GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 43. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 22go Października. 1908 roku. Rok 36

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.

NASI PODRÓŻUJĄCY AGENCI I KOLEKTORZY.

Następującymi podróżującymi agentami są, posiadają nasze zupełne zaufanie i mają prawo kolektować za "Gazetę Polską" i książki na co wydają kwity:

Pan W. Radomski kolektuje w Geneseo, N. Dak., Little Falls, Minn. i okolicy jako to: Flensburg, Morris, Avon., St. Anna, Opole itd. itd.

Pan Pawłowski kolektuje w całym stanie Pensylvania, Delaware, New Jersey, obecnie odwiedza abonentów w Philadelphia i okolicy.

Pan Stanisław Góralski kolektuje w Worchester, Webster i całym Stanie Massachusetts i Rhode Island.

Pan Teodor E. Winiarski kolektuje w stanach Illinois, Wisconsin i Indiana.

Pan F. Pisarek i jego pomocnik Michał Kozaczek kolektuje w Stanach New York, Connecticut i Pennsylvania.

Pan Józef Juniewicz So. River, N. J.

Pan Józef Girin itd. kolektuje w Kenosha, Wis. i okolicy.

Pan Br. Florkowski, 430 Lovett str. Detroit, Mich. Kolektuje w mieście Detroit i okolicy.

Pan A. Czajko 605 Jarvis ave., Winnipeg, Canada.

Pan Wł. Bankowski 3696 S. 65 ave. Cleveland, Ohio, kolektuje w całym stanie Ohio.

Pan F. Frączkowski. 268 Elm cor. 8th str. Wyandotte, Mich., kolektuje w Wyandotte i okolicy.

Pan Jan Przybysławski kolektuje w Mass., Conn. itd. —

Pan Jan Roszkowski, "Parkville" Brooklyn, N. Y. kolektuje w New York City, Brooklyn, Greenpoint, Jamaica, N. Y. i Bayonne City, N. J.

Pan W. F. Krysiak, 156 Pleasant st. Northampton, Mass., kolektuje w Northampton Mass., i okolicy.

Pan S. Kotkowski, kolektuje w Chicago, Ill. i okolicy

Pan Józef Apelman 26 O. E. Allegheny ave. ma prawo do kolektowania w Philadelphii i okolicy.

Pan Br. Sługowski kolektuje w Hammond, Ind. i okolicy.

Pan A. Bohdanowicz, 509 Portland st. E. Cambridge, Mass., kolektuje w E. Cambridge i okolicy.

Pan Henryk Karwowski, kolektuje w Chicago, Ill. i okolicy.

Abonenci, którzy mają płacić prenumeratę za "Gazetę Polską", a idą do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz swoje premię, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po 6tej godzinie wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

W. DYNIEWICZ.

DO ABONENTÓW.

Kto z czytelników ma na adresie znaczek "oct.8" to znaczy, że prenumerata jego zakończyła się w październiku 1908 roku. Kto chce nadal "Gazetę Polską" odbierać, niechaj natychmiast przyśle prenumeratę; w przeciwnym razie wysyłkę gazety wstrzymamy.

WIADOMOSCI ZAGRANICZNE.

Kupcy amerykańscy w Japonii.

YOKOHAMA. — Miasto jest przepięknie udekorowane we flagi amerykańskie i japońskie z okazyi przybycia delegatów kupiectwa amerykańskiego z San Francisco, których tysiące kupców japońskich owacyjnie przyjmowało.

Amerykański aeroplan zbiera laury.

LE MANS, 14 października. — Amerykański aeroplanista Wilbur Wright odebrał depeszę od następcy tronu niemieckiego, winszującą mu sukcesu. Książę Fryderyk Wilhelm żałuje mocno że niemógł być obecny przy doświadczeniach. Wilbur Wright podziękował telegraficznie księciu i zaproponował by zechciał z nim przejechać się w aeroplanie.

Balon szwajcarski zwycięzcą wyścigów.

BERLIN, 14 października. — Z 23 balonów jakie wzięły udział w wyścigu na daleką metę, pierwszą nagrodę zdobędzie niewątpliwie balon szwajcarski "Helvetia" który odbył 775 mil w czasie, z góry określonym. Kierownicy tego balonu wpadli w morze i byliby utonęli, gdyż w balonie nie było już gazu, gdyby nie spieszna pomoc rybaków którzy ich uratowali.

Środek przeciwko suchotom.

PARYŻ, 14 października. Profesor paryskiej akademii medycznej Lanuelongue wynalazł nowe serum antytuberkuliczne. Z jedenastu pacyentów nad którymi robił doświadczenia dziesięciu wyzdrowiało.

Ujęcie fałszerzy banknotów.

KATOWICE, 15 października. — Ujęto tu czterech międzynarodowych fałszerzy banknotów, którzy starali się puszczać w obieg fałszywe ruble. Kwartet ten przybył niedawno ze Stanów Zjednoczonych.

Mieszkańcy Tabryzu grożą cudzoziemcom.

TABRYZ, 15 października. — Sytuacya europejczyków w Tabryzie jest nadzwyczaj krytyczna. Przywódcy narodowców, są ogromnie rozgoryczeni przeciwko wszystkim cudzoziemcom, a w szczególności przeciwko Rosyanom, grożą pogromem całego miasta. Kilkanaście domów bogatych kupców, którzy są znani ze swych przekonań monarchistycznych, rewolucyoniści zrabowali. Star Khan nieczuje się dość mocnym by powstrzymać swych podkomendnych.

Dowódca wojska szacha Ain ed-Dowleh opuścił wraz z wojskiem podmiejski obóz i wycofał się w głąb kraju.

Zatarg Słowieńców z Niemcami.

LUBLANA, 15 października. — Nienawiść Słowieńców do Niemców wciąż wzrasta. Rząd chciał powiększyć liczbę garnizonu i prosił miasto o wybudowanie nowych koszar dla wojska. Rada miejska odpowiedziała że koszar budować nie będzie.

Wynalazek cesarza niemieckiego.

BERLIN, 15 października. — Cesarz Wilhelm wynalazł nowy hamulec dla pociągów kolejowych i automobilowych. Podobno to ulepszenie możenie dopuścić do wypadków, powstających wskutek niedokładnego funkcyowania obecnie istniejących hamulców.

Praktyczność wynalazku jeszcze nie została wypróbowana.

Czajkowski na wolności.

PETERSBURG, 15 października. — Znany z dłuższego pobytu w Stanach Zjednoczonych rewolucyonista rosyjski, Mikołaj Czajkowski, którego wkrótce po przyjeździe do Rosyi aresztowano, zostanie po 10 miesięcznem trzymaniu go w twierdzy Petropawłowskiej wypuszczony na wolność za kaucyą $25,000. Kiedy się jego proces odbędzie, niewiadomo.

Córka Czajkowskiego stara się obecnie o wyszukanie tak wysokiej sumy na żądane poręczenie, co jej zabierze jakiś jeszcze czas, tak że dopiero po kilku dniach najprawdopodobniej więzień opuści twierdzę.

Jak swego czasu o tem doniesiono za Czajkowskim wstawiło się do rządu rosyjskiego wiele wybitnych osobistości amerykańskich.

Walka monarchistów z republikanami.

LIZBONA, 16 października. — W walce pomiędzy monarchistami a republikanami, z okazyi prawyborów municypalnych w mieście Arambuja, 23 osoby zostały zabite lub śmiertelnie ranne a około 40 osób zostało poważnie uszkodzonych.

Republikanie przeważający liczbę, zaatakowali monarchistów, którzy się schronili do kościoła. Atakujący wyważyli drzwi kościelne, porozbijali okna poczem wywiązała się walka na noże i rewolwery. Wśród najgorętszych rzezi przybyło wojsko. Budynek kościelny przedstawiał niezwykły widok. Ołtarze porozbijane, na ziemi zaś leżały dogorywające ciała pobitych.

Kilkunastu przywódców aresztowano, poczem władze oświadczyli, że w razie dalszych zaburzeń zostanie w mieście ogłoszony stan wojenny.

Z innych miejscowości nadchodzą również depesze o rozruchach pomiędzy republikanami a monarchistami.

Zamęt bałkański.

BERLIN, 14 października. — Jak tu są pewni, że wrzenie na Bałkanie obejdzie się bez rozlewu krwi, dowodzi tego to, że bank niemiecki pożyczył Turcyi 200 tysięcy funtów czyli około 4 mil. marek. Przypuszczają więc, że gdyby nie było widoków pokojowego zażegnania obecnego kryzysu na Bałkanach, to instytucya bankowa nie ryzykowałaby tak wielkiej sumy.

BIAŁOGRÓD, 15 października. — Dziennik "Devni List" ogłosił dzisaj tekst traktatu, który ma egzystować podobno pomiędzy Bułgaryą i Austro-Węgrami. Najgłówniejsze trzy punkty traktatu są następujące:

1. Rząd cesarza Franciszka Józefa upoważnia księcia Ferdynanda do ogłoszenia niezawisłości Bułgaryi i obiecuje utrzymać dynastyę Koburgów na tronie bułgarskim.

2. W razie wyniknięcia komplikacyi wskutek anektowania Bośni i Hercegowiny książę Ferdynand stanie po stronie Austryi.

3. Rządy Austryi i Bułgaryi działać będą jednomyślnie w sprawach polityki na bałkańskim półwyspie.

LONDYN, 15 października. — Wielka Brytania, Rosya i Francya z okazyi porozumienia się co do mającego nastąpić zwołania kongresu europejskiego, wygotowały już program obrad, który składać się będzie z 8 następujących punktów: Aneksya Bośni i Hercogowiny przez Austro-Węgry, niepodległość Bułgaryi, przyłączenie się Krety do Grecyi, odrzucenie Czarnogóry, uznawania protektatu austryackiego, proklamacya niepodległości Arnautów w Albanii, wolny przejazd przez Dardanelle wojennych okrętów wszystkich mocarstw, odszkodowanie pieniężne dla Turcyi lub gwarancya pożyczki, wreszcie uregulowanie sprawy macedońskiej, względnie oddanie Turcyi całkowitej kontroli i wolnej ręki działania w Macedonii, zabezpieczonej prawami konstytucyjnemi od nadużyć.

PARYŻ, 15 października. — Konferencya europejska, jaka niebawem będzie zwołana, nie budzi tu żadnego zainteresowania z tego względu, że będzie ona komedyą, jakich kilka się rozegrało. Mocarstwa nie myślą kwestyonować czegokolwiek, owszem uznają oficyalnie wszystko co się stało, a nawet tym, co bardziej krzyczeli, wynagrodzą za krzyk i potrząsanie szabelką. Nawet Serbia otrzyma kompensatę chociaż nie wiadomo jeszcze w jakiej formie. Turcya dostanie sporo grosza, o który najwięcej się jej rozchodzi i znowu na jakiś czas zapanuje w Europie spokój, którego pragną ci, co jeszcze nie dokończyli swych zbrojeń lub nie poczynili należytych przygotowań do nowych zaborów.

KONSTANTYNOPOL, 15 października. — Wczoraj ogłoszono, że wszystkie mocarstwa z wyjątkiem Austryi, zgodziły się na konferencyę międzynarodową dla załatwiena zatargu bałkańskiego.

KONSTANTYNOPOL, 15 października. doniesienia z Bułgaryi, że ta w dalszym ciągu mobilizuje swe korpusy że gotowa w każdej chwili rozpocząć wojnę, wywołały tu niezadowolenie. Turcya nie myśli o wojnie i gotowa jest za odpowiednie wynagrodzenie uznać niepodległość Bułgaryi, a te zbrojenia utrudniają tylko niepotrzebne podejrzenia. Na te zażalenia tureckie nadeszła odpowiedź z Sofi, że Bułgarya także nie pragnie, ale musi być w pogotowiu wojennem dopóki oficyalne uznanie Bułgaryi państwem niezależnem nie stanie się faktem dokonanym, najlepszym bowiem argumentem i naciskiem jest broń gotowa do strzału. Skoro tylko mocarstwa kwestyę bułgarską załatwią, a Turcya urzędowa da sankcyę zgody, Bułgarya schowa miecz do pochwy i starać się będzie zawiązać jak najprzyjaźniejsze stosunki z sułtanem.

Wykrycie biura centralnego Pol. Partyi Socyalistycznej.

W domu handlowym Tomaszewskiego ul. Foksal Nr. 18, reprezentującego skład papieru z fabryki p. f. "Soczewka", ajenci "ochrany" wykryli przed kilku dniami biuro i centralny skład wydawnictw frakcyi rewolucyjnej polskiej partyi socyalistycznej.

Przybyła policya w celu przeprowadzenia rewizyi znalazła w piwnicach powyżej wymienionego domu dużą drukarnię w pełnym ruchu z motorem elektrycznym. Cały pokój w którym mieści się drukarnia, obity był wojłokiem w celu stłumienia hałasu maszyn, a na jednej ze ścian wisiał obraz przedstawiający szkielet ludzki.

W drukarni drukowano: Robotnika, Łodziankę i Przedświt, oraz inne wydawnictwa rewolucyjne, a także proklamacye i wydawnictwa na czasie.

Oprócz tego znaleziono kilkadziesiąt skrzynek, napełnionych nielegalną literaturą, przygotowanych prawdopodobnie do wysłania, archiwum wydanych dotąd proklamacyi partyjnych, znaczną ilość nabojów do brauningów, kilkanaście rewolwerów, mnóstwo bloków do zbierania składek od robotników, biuro do wydawania fałszywych paszportów i prowadzenia korespondencyi partyjnych, przeszło 100 sztuk czystych blankietów paszportowych i pieczęci rozmaitych urzędów.

Budżet rosyjski.

PETERSBURG, 15 października. — Budżet państwa rosyjskiego na r. 1909 zamieszcza następujące pozycye:

Dochody zwyczajne $1,238,500.000; Dochody nadzwyczajne $850.000.000; rozchody zwyczajne $1.236.000.000. Rozchody nadzwyczajne $78.600.000.

Król Menelik nie żyje.

PARYŻ, 17 października. — Petit Journal donosi, że otrzymał wiadomość, która chociaż jeszcze nie została urzędowo potwierdzona — donosi, że Menelik, cesarz Abisynii, umarł i że po śmierci jego nastąpiły poważne bunty.

Honory dla Roosevelta.

LONDYN, 17 października. — "Times" donosi że prezydent Roosevelt po odbyciu swej podróży do Afryki z początkiem roku 1910, odwiedzi Anglię i przy tej sposobności zostanie zamianowany doktorem "honoris causa" uniwersytetu w Oxfordzie, spotka go więc wyszczególnienie, jakie między innymi jest udziałem cesarza Wilhelma. Roosevelt odwiedzi także Paryż, gdzie będzie mówił przed tamtejszą Sorboną (najstarszy uniwersytet w Środkowej Europie).

Wysadzili most.

PETERSBURG, 16 października. — Do "Nowoje Wremia" donoszą z Belgradu, że Serbowie wysadzili w powietrze most kolejowy na rzece Bośni w pobliżu Branduku, wobec czego połączenie z Sarajewem, głównem miastem Bośni, jest zerwane.

Bułgarya chce się pogodzić wprost z Turcyą.

LONDYN, 19 października. — Depesza ze Sofii do tutejszego "Times'a" oznajmia, że Bułgarya jest gotowa pertraktować wprost z Turcyą lub z kompanią kolejową w sprawie zakupna kolei oryentalnej. Wysokość sumy, jaką się Bułgarya zobowiąże ewentualnie zapłacić, nie jest znaną, jednak ma być tak rozdzieloną, że kompania otrzyma 55 procent a Turcya 45 procent całej kwoty. Będzie to zatem ten sam stosunek procentowy, jaki uwzględniono przy dzieleniu się czystym dochodem z tej kolei.

Odroczenie Dumy.

W Petersburgu krążą pogłoski że zapowiedziane na koniec października otwarcie jesiennej sesyi Dumy, zostanie odroczone na czas dłuższy, a to z powodu cholery, szerzącej się gwałtownie w stolicy państwa.

W niektórych sferach panuje przypuszczenie, iż cholera w tym wypadku jest tylko pozorem którego chwycono się, by opóźnić przewidywane starcie pomiędzy rządem a Dumą, mogące wyniknąć na tle rozporządzeń ministra oświaty.

Kongres Angielsko-Boerski.

DURBAN, Natal Afryka, 15 października. — Wczoraj rozpoczął się tu kongres złożony z delegatów angielskich i boerskich, który zajęty jest projektem połączenia różnych kolonii południowo afrykańskich w jeden związek. Pomiędzy delegatami znajduje się gubernator Natalu Sir M. Nathan i wielu znanych z wojny jenerałów boerskich.

Kongres historyczny.

SARAGOSSA, Hiszpania, 16 października. — Otwarto tu dzisiaj kongres historyczny na uczczenie stuletniej rocznicy bohaterskiej obrony miasta przeciw wojskom Napoleona I-go.

Przyjmowano amerykańską delegacyę z wielkiemi honorami.

Między innymi zauważono admirała Casper, T. Goodrich'a z córką, jenerał - majora Leonarda Wood, profesora A. C. Coolidge z Harvard i porfesora H. Lange z Yale.

Eskadra amerykańska zbliża się do Japonii.

TOKIO, 17 października. — Opóźnienie eskadry amerykańskiej w przybyciu do Yokohamy zdarzyło się wskutek ogromnie silnej burzy, jaka szalała w okolicach wyspy Luzon w dniu 12 i 13 października. Z pokładu pancernika "Rhode Island" fala zmyła majtka Williama Fullera, który zatonął. Bałwan morski zrzucił również do wody marynarza Gladden z pancernika "Minnesota," zdołano go jednak uratować. Podczas burzy zmarł na anewryzm serca majtek A. Gladden. Pochowano go w morzu.

Minister marynarki japońskiej, wice-admirał Seito przesłał za pomocą telegrafu bez drutu depeszę powitalną. Admirał Sperry odpowiedział również przy pomocy telegrafu Marconiego, dziękując za powitanie i tłomacząc się z powodów dwudziestoczterogodzinnego opóźnienia.

Wielka zdobycz.

IRKUTSK, 16 października. — W Sobolińskim urzędzie pocztowym 6 Czerkiesów, których towarzysze otoczyli budynek i dali cały szereg strzałów, zrabowało wszystko złoto, jakie z kopalnianej płóczkarni nadesłano, a także zabrali oni 50,000 rubli w gotówce. Zrabowany piasek złoty przedstawiał wartość 28,000 rubli.

Kalendarz Tygodniowy.

PAŹDZIERNIK.

22 Cz. Korduli.
23 P. Jana Kapistr.
24 S. Rafała arch.
25 N. Chryspina.
26 P. Ewarysta.
27 W. Sabiny.
28 Śr. Szymona op.

Wiadomości z Polski.

Zuchwałość firm niemieckich.

Różne firmy wysyłają na Górny Śląsk agentów z krzyżami, książkami, obrazami i różnemi rzeczami. Agenci umieją zachwalać artykuły naszemu łatwowiernemu ludowi, który zawiera kontrakty, drukowane w języku niemieckim, nie wiedząc, co podpisuje, bo nie znając języka niemieckiego, nie może się przekonać o treści kontraktu. Właściciel Jan Dziukoń z Kosztów kupił książkę od agenta firmy wydawniczej Franciszka Haberstroha z Wrocławia. Wskutek tego, że przy podpisywaniu niemieckiego kontraktu został wprowadzony w błąd, zmuszony był zwrócić się wprost do firmy. Napisał więc list polski, na który otrzymał następującą odpowiedź:

"Otrzymawszy Pański list, muszę prosić Pana, abyś używał naszej mowy krajowej, jeżeli chcesz liczyć na odpowiedź. W państwie niemieckiem mówi i pisze się tylko po niemiecku."

W tak zuchwały sposób postępują niemieckie firmy handlowe z łatwowiernym, potulnym ludem polskim.

Nowa kolej.

Otwarcie kolejki z Kruświcy do Strzelna, obejmującej 16,71 kilometrów, nastąpiło z dniem 1 października dla przewozu osób i towaru, z chwilowem wyłączeniem dworca przy jeziorze Gople. Kursujące na tym torze pociągi — mięszane z drugą, trzecią i czwartą klasą — wyszczególnione są w planie kolejowym rozwieszonym na stacyach.

Nieszczęśliwy wypadek.

Stróż Dobieżny w Śliwinie pod Opalenicą wchodząc po siano na poddasze stajni, spadł z drabiny na wychodzącego właśnie ze stajni fornala Jakóba Wernera. Wskutek gwałtownego uderzenia padł fornal na bruk tak nieszczęśliwie, że wyzionął ducha.

Zagadkowy wypadek.

W oddaleniu 100 metrów od mostu kolejowego w Inowrocławiu ku Pakości znaleziono na torze kolejowym do Gniezna dwa palce odcięte od prawej ręki. Prawdopodobnie został w nocy ktoś przejechany i to w innem miejscu, maszyna zaś palce tam dopiero porzuciła.

Jaki ojciec, taki syn.

Na ławie oskarżonych przed pierwszą izbą karną w Poznaniu zasiedli szewc J. Broniewicz i jego syn robotnik Maks. Ojciec był już 40 razy karany za rozmaite przestępstwa, syn zaś 13 razy. Syn oskarżony był, że śpiącemu w ogrzewalni miejskiej w Poznaniu stolarzowi Białeckiemu skradł z kieszeni portmonetkę z 12 markami,; ojciec, że część skradzionej kwoty sobie przywłaszczył. Sąd skazał ojca na półtora roku domu karnego i utratę praw honorowych na 5 lat, syna na jeden rok domu karnego.

Szczególna przyczyna śmierci.

W pewnej wiosce w pow. babimojskim niezwykłym wypadkiem utraciła życie 90 letnia wdowa nazwiskiem Plix. Staruszka, ułomna i słabowita, krocząc ze schodów potknęła się i padła na drzwi przyczem chustką owinięta wkoło szyi zahaczyła się o klamkę. Niestety nie było nikogo w pobliżu, któryby nieszczęśliwej mógł przyjść z pomocą i staruszka znalazła śmierć wskutek uduszenia.

Nawet więzienie zdrożało.

Skazani na kary więzienne lub areszt, lub znajdujący się w więzieniu śledczem musieli dotychczas 80 fenygów płacić dziennie. Teraz podwyższono płacę za stół i stancyę na 1 markę dziennie. Odnośne rozporządzenie wejdzie w życie z dniem 1 października. Płacić będą naturalnie, którzy coś posiadają. Kto nic nie ma, ten i nadal darmo będzie siedział w kozie.

Wyskoczył oknem we śnie z trzeciego piętra.

RYBNIK. — Z trzeciego piętra spadł we śnie Paweł Mazurczyk z Kokocina w hotelu tutejszym. Miał na ulicy sprzeczkę z stróżem; przybył potem do hotelu i opowiadał o zajściu, poczem poszedł do pokoju na trzeciem piętrze położonego. Krótko potem zasnął, ale we śnie wyskoczył okienkiem na podwórze. Szczęściem spadł na stół stojący na podwórzu. Stół połamany na kawałki, ale M. wyszedł znowu do swojego pokoju, jakby mu się nic nie stało. Opowiadał, że przyśnił mu się spór ze stróżem i tak na niego podziałał, że wyskoczył z okna.

Ofiara cholery.

Ofiarą cholery padł w Petersburgu Jan Kościuszko-Wałużyniec, znany wszystkim i szanowany przez wszystkich członków kolonii polskiej nad Newą. Zmarły liczył zaledwie 56 lat wieku. W roku 1894 jego staraniem została wydana księga zbiorowa pt. "Charitas", której ukazanie się stanowi niezaprzeczenie epoki w życiu kolonii polskiej w Petersburgu. Obdarzony umysłem praktycznym, pisał artykuły popularnie z dziedziny wiedzy stosowanej, ale przez skromność nie kładł nigdy na żadnym artykule swego nazwiska. Pisywał również korespondencye do pism warszawskich. Kościuszko-Wałużyniec był znany jako człowiek nieposzlakowanej uczciwości to też zarząd tow. Dobroczynności, którego domami zarządzał aż do samej śmierci, powierzył mu administracyę spadku po Liniewiczu.

Nieuczciwy burmistrz.

Izba karna w Ostrowie skazała dawniejszego burmistrza w Pleszewie, Beckera, na rok więzienia za sprzeniewierzenie 2000 mk.

Podwójnie zbłądzili.

W Noramowicach, wsi odległej 7 kilometrów od Poznania, zdarzył się wypadek, który smutnie świadczy o tamtejszych gospodarzach Polakach. Zawitał tam przed tygodniem jakiś Niemiec, który udając agenta pośredniczącego w kupnie ziemi, zdołał nakłonić trzech gospodarzy do sprzedaży swych gospodarstw. Pomiędzy owymi gospodarzami był też sołtys Polak z nazwiskiem niemieckiem. Rzekomy agent pozawierał umowy z gospodarzami w gościńcu, gdzie zjedzono i wypito za kilkanaście marek. Gdy owi gospodarze, chcący się pozbyć ojcowizny, zażądali zaliczki, agent wymawiał się od niej. Ponieważ i gościnnemu nie chciał zapłacić, rozebrano go a ponieważ miał przy sobie jeden fenig (!), bito go, poczem zawołano żandarma, który oszusta przechował przez noc, a nazajutrz rano zaprowadził do Poznania. Tu zaraz oświadczył, że jest chorym. Umieszczono go przeto w lazarecie, koszta zaś będzie musiała pokryć gmina naramowicka. — Tak więc gospodarze w Naramowicach podwójnie zbłądzili.

Przejechany.

CZERNICA. — Na torze kolejowym między Suminem a Czernicą przejechał pociąg górnika Sczosnę z Jankowic, pow. rybnicki. Śmierć nastąpiła na miejscu.

Pożar.

Z Rybnickiego. — W nocy zniszczył pożar do szczętu dom mieszkalny i stary młyn posiedziciela Burdy w Suminie. Z wielkim trudem zdołano tylko stodołę uratować. Pogorzelec ponosi wielką szkodę, gdyż był tylko nisko zabezpieczony na wypadek ognia.

Chrzest 60-letniego żyda.

W Mińsku Litewskim przeszedł w tych dniach na katolicyzm 60-letni starzec żydowski, który był całe życie nabożnym żydem. Dzieci jego, dowiedziawszy się o tem zażądały dokonania ekspertyzy lekarskiej, dla przekonania się, czy ojciec jest przy zdrowych zmysłach.

Policya w uniwersytecie.

Gazety kijowskie donoszą, że policmajster miejscowy wniósł projekt budowy na dziedzińcu gmachu uniwersyteckiego koszar dla policyantów.

W ręce niemieckie.

Józefowo pod Pelplinem sprzedał pan Struś Niemcowi, jak donosi "Pielgrzym" z zarobkiem 25,000 marek. Na uniewinnienie swoje przytacza pan Struś chorobę sercową żony i zatargi oraz to, że Polacy Józefowa za podaną cenę kupić nie chcieli.

Nowa kolej.

Dnia 1 października oddaną zostanie do użytku nowa linia kolejowa ze Skoków przez Wągrowiec i Keynię do Szubina, obejmująca 68 kilom. i 75 metrów, oraz poboczna linia z Gołańczy do Chodzieża, obejmująca 35 kilom. 27 metrów, a mianowicie: linia Skoki-Wągrowiec-Gołańcz oraz Chodzież - Margonii dla ogólnego użytku, linia Margonin-Gołańcz Keynia-Szubin dla przewozu towarów i bydła. Dla przewozu paczek i zmarłych linia Margonin-Gołańcz - Szubin otwartą zostanie dopiero 15 października. Plan wywieszony jest na stacyach.

Napad na pociąg.

O napadzie na pociąg w Bezdanach pod Wilnem, o którym donosiliśmy "Goniec Wileński" podaje następujące jeszcze szczegóły:

Późno w nocy z soboty na niedzielę dnia 13 (26) zm. po Wilnie rozbiegła się pogłoska o zbrojnym napadzie na stacyi Bezdany na pociąg pocztowy nr. 4, dążący do Petersburga, a wychodzący z Wilna o godzinie 10 z minutami. Na miejsce wypadku podążył bezzwłocznie współpracownik "Gońca Wileńskiego", który komunikuje następujące szczegóły:

Pociąg pocztowy, składający się z kilkunastu wagonów, o godzinie 11 minut 15 stanął na stacyi Bezdany. W wagonie sąsiednim około pocztowego w oddziale specyalnym jechało siedmiu żołnierzy mołodeczańskiego pułku piechoty z Wilna i żandarm ze stacyi Święcian, Durow. Stanowili oni "ochranę" pociągu; w tym samym wagonie jechało kilkunastu podróżnych, którzy natychmiast po zatrzymaniu się pociągu zabrali się do rabunku. Koło stacyi pociągu oczekiwało dwudziestu kilku młodych ludzi, którzy z przybyłymi stanowili jedną bandę rabusiów.

Z niezmierną sprawnością bandyci okrążyli pociąg i z szybkością błyskawicy przerwali wszelką komunikacyę telefoniczną i telegraficzną z sąsiedniemi stacyami, służba pociągowa, urzędnicy stacyjni, aż do zwrotniczych włącznie, zostali zamknięci w poczekalni klasy III; zabudowanie stacyjne sprawni ekspropryatorzy nie zapomnieli okrążyć swą strażą.

Wszystkie te czynności poprzedziło rzucenie pod wagon ze strażą dwóch bomb, których wybuch dokonał wielkiego zniszczenia, a ofiarami byli żandarm Durow zabity na miejscu i czterech żołnierzy, ranionych dość ciężko; trzech innych żołnierzy co tchu salwowało się ucieczką. Oprócz nich raniono żandarma stacyjnego Borysowa.

W parę minut potem od strony Petersburga do Bezdan przybył pociąg towarowy — służbę parowozową i pociągową natychmiast odprowadzono do tejże poczekalni III klasy, gdzie wszystkich urzędników pilnował jeden bandyta z rewolwerem w jednej i bombą w drugiej ręce.

Po tem wszystkiem rabusie rzucili się bezpiecznie do wagonu pocztowego i brankardu, w którym wieziono pieniądze kolejowe, i przystąpiono do rabowania pieniędzy.

Napastników było około 50 — wszyscy ludzie młodzi po lat 20 — 25, w rozmowie słychać było żargon żydowski. Nazywali każdego "Wańka", a dowódcę "Kamura". Rabunku dokonywali z nadzwyczajną sprawnością i spokojem. Mówią nawet, że w pocztowym wagonie pili herbatę, oraz traktowali papierosami uwięzionych.

Rabunek trwał czas dłuższy, według świadków naocznych około dwóch godzin. Korzystając z ciemności około godziny pierwszej, rabusie nakazując uwięzionym nie ruszać się z miejsc, najspokojniej odeszli w stronę Wilna, dodając sobie odwagi a nawet tryumfując, strzelali z rewolwerów i rzucali bomby.

Wnet po odejściu rabusiów odszedł ku Wilnu pociąg towarowy wiozący do Nowej Wilejki pierwszą wiadomość o napadzie.

Na razie nie jest możliwem wyjaśnić nawet w przybliżeniu sumę zrabowanych pieniędzy — krążą fantastyczne cyfry od 50 tysięcy do półtora miliona rubli; rabusie srebra nie brali, zarzucając je, zabierali natomiast złoto i banknoty.

Pierwszy pociąg z Wilna z wojskiem i administracyą policyjną i kolejową nadszedł do Bezdan o 3. Natomiast zarządzono spisywanie protokółów, pogoń i załatwienie czynności formalnych. O godzinie 8 przybył gubernator wileński, policmajster i żandarmerya.

Poszukiwanie żadnego wyniku nie dało, i na ślad rabusiów nie trafiono; w ciągu niedzieli na stacyach sąsiednich aresztowano kilkunastu ludzi bez żadnych poszlak, tylko jako podejrzanych.

W pobliżu stacyi rabusie pozostawili koszyk i 9 bomb.

Pierwszą wiadomość o dokonanym na pociąg napadzie otrzymało Wilno w sposób następujący:

Po odejściu pocztowego n. 4 z Nowej Wilejki, stacya semaforowa, znajdująca się między N. Wilejką i Bezdanami, otrzymała, jak zwykle, automatyczne zamknięcie semaforu, który, jak wiadomo, otwiera się automatycznie dopiero po przejściu pociągu przez stacyę Bezdany, dając w ten sposób sygnał dla następnych pociągów, że droga jest wolna.

Otóż, gdy po odejściu pociągu pocztowego nr. 4 miał odejść po 45 minutach z N. Wilejki drugi pociąg do Bezdan, osobowy nr. 36, naczelnik stacyi N. Wilejka, nie otrzymując sygnału semaforowego, chciał przez telefon lub telegraficznie zasięgnąć wiadomości, co się stało z pociągiem pocztowym.

Gdy się okazało, że zarówno telefon, jak i telegraf są popsute i żadnej wiadomości z Bezdan otrzymać nie można, wysłał depeszę do Wilna, prosząc, ażeby drogą okólną przez Święciany zapytano stacyę Podbrodzie, czy tam nie mają jakiej wiadomości o pociągu pocztowym nr. 4. Odpowiedź z Podbrodzia nadeszła ta sama: wszelka komunikacya z Bezdanami przerwana.

Wtedy zarząd kolejowy w Wilnie natychmiast kazał złożyć oficyalny pociąg rewizyjny do Bezdan, który miał już około 2 w nocy wyjechać, gdy to nadeszła z N. Wilejki depesza do naczelnika stacyi, że przybył tu pociąg towarowy z Bezdan, którego starszy konduktor oświadczył, że w Bezdanach był świadkiem rozbicia i ograbienia pociągu pocztowego że on sam został ze swoim pociągiem siłą zatrzymany przez ekspropryatorów aż do ukończenia ich operacyi.

Wobec tego wileński zarząd kolejowy zorganizował natychmiast osobowy pociąg rewizyjny, który koło godz. 3 w nocy ruszył do Bezdan, wioząc władze kolejowe, sądowe, administracyjne, żandarmeryę i inne. Wkrótce też potem w osobnym pociągu udał się na miejsce wypadku gubernator wileński.

Około 2 po północy zostały również zaalarmowane i władze wojskowe, które wysłały ku Niemenczynowi, Wilejce i Bezdanom wojska, potrzebne do otoczenia całej miejscowości kordonem.

Po oględzinach przez władzę miejscową miejscowości około stacyi znaleziono na torze 2 bomby, około wieży ciśnień 6, 2 brauningi i koszyk.

Wagon, do którego, rzucono bombę, ma zniszczone dno i ścianę wewnętrzną, pobite okna i urządzenie wewnątrz, wagon bagażowy ma uszkodzone drzwi i skrzynię. Wagon pocztowy cały zasypany papierami, wekslami, listami itd.

Według informacyi okręgu pocztowego suma zrabowana może być wyjaśnioną po nadesłaniu do Petersburga danych z miejsc wysłania przesyłek pocztowych zrabowanych.

Ściśle ustanowiono cyfrę zrabowanych pieniędzy kolejowych, wiezionych w brankardzie mianowicie 29,-280 rubli.

Od osób, które wyjechały z Wilna o godzinie 10 minut 50 wieczorem pociągiem idącym z Wierzbołowa do Rygi, dowiadujemy się, że pociąg ten ruszył z Nowej Wilejki do Bezdan, nie doczekawszy się depeszy i przybył na miejsce katastrofy, gdy jeszcze bandyci tam grasowali. Do Dyneburga pociąg ten przybył z trzygodzinnem opóźnieniem.

Kolonizacya w Strzelińskiem

Komisya kolonizacyjna kupiła w powiecie strzelińskim już przeszło 23,000 morgów ziemi, z których 10,000 nie jest jeszcze rozparcelowanych między kolonistów, podczas kiedy reszta — a więc przeszło 13,000 — znajduje się w posiadaniu około 150 włościańskich rodzin niemieckich. Utworzono dotychczas trzy gminy, a wkrótce utworzoną zostanie czwarta.

Krwawa rewizya.

W Dąbrowie górniczej dokonano w nocy rewizyi u jednej z aresztowanych osób.

Podczas rewizyi, dokonywanej przez 3 żandarmów i 3 strażników, znajdujący się w mieszkaniu nieznany mężczyzna począł strzelać z rewolweru, przyczem zabity został jeden strażnik, ranieni zaś ciężko dwaj żandarmi i jeden strażnik. Zranieni żandarmi nazywają się Sidorenko i Morozow.

Podczas zamieszania jakie wynikło w czasie strzelaniny sprawca strzałów zdążył zbiedz.

Surowo ukarana brutalność.

Przed drugą izbą karną w Poznaniu stawał parobek J. Kaźmierczak z Antonina pod Poznaniem, jako oskarżony o dręczenie zwierząt. Udowodniono mu, iż w maju rb. uderzył kilka razy łańcuchem konia swego pracodawcy, a następnie drzewem w tylną nogę tak silnie, iż mu ją złamał. Sąd ukarał brutalnego parobka czterema miesiącami więzienia.

Krwawy czyn.

Nożownictwo było przedmiotem procesu przed sądem przysięgłych w Poznaniu przeciw robotnikowi Michałowi Griegerowi z Winiar pod Poznaniem, obwinionemu o poranieniu Józefa Garczyka niebezpiecznem narzędziem. Wskutek czego nastąpiła śmierć. Oskarżony liczy 22 lata i nie był dotąd karany. Przysięgli uznali oskarżonego winnym ciężkiego uszkodzenia ze śmiertelnym skutkiem, ale przyznali mu okoliczności łagodzące. Wyrok sądu brzmiał na półtrzecia roku więzienia z odliczeniem dwóch miesięcy w areszcie śledczym przebytych.

Śmierć w studni.

Półtrzecia roku liczący syn Wachowskiego w Bydgoszczy, bawiąc się na podwórzu piłką, wpadł w studnię nie nakrytą odpowiednio i utonął. Dziecka nie mogli już rodzice od kilku dni znaleźć, dopiero po kilku dniach odkrył je ojciec pływające w wodzie. Właściciel studni z powodu niedbalstwa będzie pociągnięty do odpowiedzialności.

Dziewięć wyroków śmierci.

Sąd wojenny warszawski rozpoznawał trzy sprawy o napady bandyckie i skazał na karę śmierci przez powieszenie: Aleksandra Ślimaka za współudział w napadzie na sklep Icka Aronowicza w Sosnowcu; Stanisława Morawskiego — za uczestnictwo w napadzie na Mateusza Papieża w Warcie pod Będzinem, któremu zabrano przemocą kalosze, zegarek i 40 rubli gotówki; i 7 współuczestników szajki bandyckiej: Jana Skibę, Stanisława Rychtera, Piotra Grzyba, Jana Skalskiego, Franciszka Sztajera, Stanisława Dudzińskiego i Lucyana Dońca — za napady organizowane w okolicach Będzina.

Zabójczyni.

We wsi Horyszów Polski, gminy Zamość w Królestwie Polskiem, włościanka Eufemia Kołpak, otrzymała w spadku po ojcu kawał gruntu, do którego mieli pretensyę wuj jej, Jakób Struk i mąż ciotki jej, Stefan Soroka. Dwaj ostatni zajechali z pługami na sporny cząstek i poczęli go zaorywać. Dowiedziawszy się o tem Kołpakowa, pobiegła tam z rewolwerem i poczęła strzelać do krewnych. Soroka, ugodzony kulą padł trupem na miejscu, Struk zaś, rzuciwszy się na Kołpakową, zdołał ją ubezwładnić.

Los 200 robotników warszawskich.

Odbywa się teraz uwalnianie stopniowe z różnych więzień rosyjskich grup robotników z Warszawy, poszlakowanych o udział w zamordowaniu fabrykanta Hantkiego. Robotnicy owi, w liczbie 200, przesiedzieli pod kluczem więcej niż rok cały, a niektórzy z nich mieli być zesłani do bardziej oddalonych miejscowości w Cesarstwie. Wskutek wstawiennictwa adwokata petersburskiego, wiceminister spraw wewnętrznych, A. Makarow, dwukrotnie interpelował warszawskiego generał-gubernatora o los aresztowanej grupy 200 robotników z fabryki Hantkiego. Owocem tej interpelacyi jest stopniowe uwolnienie tych ludzi z więzień, w porozumieniu z warszawską policyą śledczą, która wydaje poświadczenia, iż dana osoba nie uczestniczyła w morderstwie. O losie pozostałych jeszcze za kratą robotników tymczasem nic nie wiadomo. Istnieje wszelako mniemanie, że niektórzy z uwięzionych w Rosyi nie unikną wysłania do bardziej oddalonych miejsc na Syberyi, aczkolwiek im nie udowodniono udziału w zabójstwie.

Ludność Królestwa Polskiego.

Według ostatnich obliczeń dokonanych przez warszawski komitet statystyczny, ludność Królestwa polskiego wynosiła, jak następuje:

m. Warszawy	751,595 osób.
gub. warszawskiej	1,650,703,
" kaliskiej	1,159,814,
" kieleckiej	955,893,
" łomżyńskiej	623,561,
" lubelskiej	1,447,033,
" piotrkowskiej	1,796,889,
" płockiej	677,955,
" radomskiej	1,048,346,
" siedleckiej	932,482,
" suwalskiej	628,770.

Ogółem ludność Królestwa Polskiego wynosi 11,-672,221 mieszkańców.

Zmarł przy liczeniu pieniędzy.

Zmarł na pieniądzach w całem tego słowa znaczeniu gościnny Preipke w Maczowie na Pomorzu. Wieczorem zamknął się w skrytce, by przeliczyć swe bogactwa i przy tem zajęciu zmarł na udar serca. Znaleziono przy nim podobno 130,000 marek.

Powieści Moralne.

przez
X. Franciszka Soave ku zabawie i nauce wiernych.
Wydanie z Włoskiego przełożył X. B. Rzewuski.

(Ciąg dalszy).

Cesarz uważając, że niepodobną jest rzeczą skłonić go do przyznania się, powziął już był zamiar rozkazać, aby jak najdokładniej przetrząśnięto cały dom jego; ale wkrótce przyszło mu na myśl, że klejnoty mogły być gdzie indziej złożone, następnie, że nie tak łatwo jest one znaleźć; dla dojścia więc co prędzej prawdy, stanowi użyć dowcipnego podejścia, które się mu jak najpomyślniej udało. Wnosząc rozumnie że o klejnotach musiała wiedzieć jego żona, kazał mu do niej napisać bilecik, w tych wyrazach: "Najukochańsza żono! jeśli cię obchodzi moje życie, wręcz coprędzej oddawcy niniejszego biletu owe klejnoty, którem ci wczoraj okazywał."

Na ten rozkaz jegomość zbladł cały, utracił swą odwagę i śmiałość, rzucił się do nóg monarszych i drżąc wyznał swój czarny postępek. Wyznanie jednak zbyt zapóźne i wymuszone tylko, nie zdołało go zasłonić od zasłużonej kary; a jubiler przez przebiegłość monarchy, odzyskawszy szczęśliwie to, co był utracił przez swe zbytnie zaufanie i dobrotliwość, ożył niejako na nowo.

3. Małżeństwo.

W niewielkiem miasteczku Romanii znajdował się dość zamożny człowiek, który jednę tylko miał córkę. Ta dochodziła już lat dwudziestu. Ponieważ z bogatą po ojcu spuścizną, łączyła szczególniejszą urodę i wiele szlachetnych przymiotów duszy posiadała, przeto o jej rękę ubiegali się najpierwsi młodzieńcy w kraju. Rozsądny ojciec postrzegał, że spodziewana spuścizna była niby magnesem, który ze wszech stron młodzież do jego córki ściągnął. Lecz w tych liczbie nie upatrywał ani jednego, coby go zadawalniał pod względem swych obyczajów i charakteru. Jeden z nich był znakomitego rodu, ale nie posiadał majątku, z winy swych przodków, którzy wszystko prawie roztrwonili. Ten ułożył sobie odzyskać przez małżeństwo świetność pierwszych swych przodków. Lecz ta wiadomość o świetności i szlachetności swych przodków zrodziła w nim wielką pychę i wstręt do wszelkiego zatrudnienia, jak gdyby próżniactwo miało być jednem z najświetniejszych przywilejów ludzi znakomitego rodu. Drugi z nich poświęcił kilkanaście lat nauce prawa; ale oddalony z pod oka rodziców i przykładami złych towarzyszów swoich zepsuty, więcej daleko uczynił postępu w rozwiązałości, jak w nauce, której się poświęcił. Trzeci, rozmiłowany namiętnie w grze dni całkowite i wielką część nocy w niej spędzał. Czwarty, zakochany w sobie samym, wielką część dnia trawił przy zwierciadle na przypatrywaniu się gładkości swej twarzy; był najpierwszym co do mód w ubiorach i swemi zniewieściałemi maniery, chciał podbijać serca wszystkich osób próżnością się karmiących. W innym dostrzegał umysł dość dziki i gniewliwy: inny znowu stawał się mu obmierzłym dla swej nieznośnej głupoty i odrętwiałości. We wszystkich znajdywał rozsądny ojciec przywary stawiające przeszkodę do prawdziwego i stałego szczęścia, jakiego pragnął dla swej córki w małżeństwie.

Dnia jednego wziąwszy ją na poważną i dojrzałą z sobą rozmowę, odezwał się do niej w te słowa:

— Moja kochana córko, ty jesteś moją jedyną w mej starości pociechą i ty wiesz dobrze ile ja cię miłuję. Lecz czas nadchodzi, w którym masz sobie obrać kogoś za towarzysza dalszego swego życia; i podobno nie długo, rozstawszy się ze mną przeniesiesz się w dom obcy. W sprawie tak ważnej, od której zależyć ma szczęście lub nieszczęście całego twego życia, niech mnie Bóg broni, żebym miał naśladować owych nieludzkich ojców, co zwykli przepisywać prawa dla skłonności swych dziatek. Wybór oblubieńca, który ma być towarzyszem twego życia, przez ciebie samą ma być uczyniony. Lecz poznajesz sama dobrze jak wielkiej wagi jest ten wybór — ja o to cię tylko proszę, byś dla wyzajemnienia się mi za tę miłość, jaką zawsze miałem i mam dotąd ku tobie, dozwoliła, iżby doświadczenie mnogiemi laty z mej strony nabyte dopełniło tego, czego ci jeszcze z powodu młodocianego wieku nie dostaje; aby moje rady, były dla ciebie w tym razie, i pochodnią. Staranie, jakiem dotąd miał o tobie, i oddalenie w jakiem zostawałaś od zgiełku świata, są dla mnie rękojmią, że serce twe przez nikogo jeszcze nie jest dotąd podbite. Ale chcę się także o tem dowiedzieć i od ciebie samej. Powinnaś mi wszystko wyznać z całą szczerością i bez żadnej ogródki, gdyż ja nie mam wcale zamiaru stawienia jakiegoś oporu twym skłonnościom, lecz chcę tylko niemi pokierować.

Gdy oświadczyła córka, że jej serce nikim dotąd nie było zajęte, i że bez rady ojca nicby w tem względzie nie uczyniła; ojciec w następny sposób mówił do niej dalej:

— Wiedz kochana córko, że o twą rękę wielu się już stara, ale z tych wszystkich, co dotąd mnie o ciebie prosili, nie widzę ani jednego, z którym połączenie się mogłoby być dla ciebie rzeczą korzystną. Z nauk, jakieś dotąd odemnie odbierała, wnoszę, że nie pragniesz osoby wyższego od siebie stanu. Jesteś prostą tylko obywatelką, a bogactwa, które weźmiesz po mnie, nie zwiększą wcale twego rodu: gdybyś się połączyła z osobą wyższego od siebie stanu, tylebyś zyskała, żebyś nie mogła żyć dowolnie ani z równemi sobie, bo temu byłby na przeszkodzie twój mąż; ani z damami od ciebie wyższemi: bo od tych albo byłabyś zupełnie wzgardzoną, albo z przykrością znoszoną. W małżeństwie żeby być szczęśliwym, potrzeba równości, albo zupełnej albo przynajmniej bliskiej, tak co do wieku jak i co do stanu. Ale to mniejsza. Daleko ważniejszą rzeczą są obyczaje osoby, i na te trzeba ci pilną dawać baczność wprzód nim komuś uroczyście i na zawsze powierzysz swój majątek i siebie samą. Gracz, niedowiarek, grubijanin, złośnik, łakomiec, próżniak, niewieściuch, głupiec, dziwak, awanturnik, wietrznik i tym podobni, dni życia twego kochana córko, pewno zaprawialiby goryczą i przed czasem wtrącali cię do grobu. Lecz w liczbie tych wszystkich, co się dotąd o twą rękę starają, nie widzę ani jednego coby nie był którymkolwiek z wymienionych występków zmazany. Posłuchaj więc teraz mej myśli: Ja widzę, że lepiej będzie przenieść się do jakiegoś większego miasta. Tam w mnogiej liczbie łatwiej będzie wybór uczynić, i niebo dobrotliwe niezawodnie objawi ci tego, który ma dni twego życia wypogadzać i słodycz na nie rozlewać. Jeśliby Bóg chciał, żebyś była nagrodą cnoty jakiejś osoby nie słusznie przez los zawistny ściganej, kochana córko, nie łatwo możesz sobie wystawić, co to byłaby wtenczas dla mnie za pociecha! O to nie wieleś ty dbać powinna, czy twój oblubieniec jest dość bogatym, czy też wcale nie. Znaczny majątek, którym mnie udarował Bóg dobrotliwy, i który wkrótce twoim będzie, jest wystarczającym na to, żebyś jako uczciwa obywatelka mogła żyć swobodnie z swym mężem.

Córka płacząc z tkliwością, rzekła:

— O mój ojcze! wielem ci winna za życie, którem wzięła od ciebie, ale nierównie więcej za twą miłość, za staranie i przestrogi, któremi podtrzymywałeś aż dotąd wiek mój słaby i niedoświadczony. I komuż mogłabym się teraz bezpieczniej powierzyć, jak tobie? Mój ojcze! oddaję ja się zupełnie twemu staraniu i miłości. Jeśliby się niebu spodobało, aby twoje dobra były nagrodą uciśnionej cnoty, ja z mej strony o to tylko prosiłabym Boga, aby kiedyś nie żałował tego, że z majątkiem mnie także dostał. Lecz spodziewam się, że toby nie nastąpiło, bo miałby przez to sposobność zjednoczyć się z tobą i stać się twym synem, a ja nigdybym nie odstępowała nietylko od twego towarzystwa, ale takze od twych rad i przestróg.

Ojciec uniesiony radością przytulił córkę do łona i dał jej tkliwe pocałowanie.

— Oby dobrotliwe niebo, — rzekł ojciec - nie dozwoliło nigdy tego, żeby cię kiedyś miały opuścić uczucia, tak cnotliwe i szlachetne; ciebie, mówię, która teraz jesteś i zawsze masz być rozkoszą i uszczęśliwieniem swego ojca.

Wesół cały, wziął się niebawem do wyjazdu z córką do Rzymu. Po przybyciu i osiedleniu się w tem mieście, począł pilnie uważać kogoby miał wybrać za męża swej córce; po długiem i rozważnem śledzeniu, rzekł do niej:

— Mniemam żem już upatrzył osobę, z którą możesz być szczęśliwą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

CHATA ZA WSIĄ.

Dramat Ludowy w V aktach,
z śpiewami i tańcami,
napisany przez Zofię Mellerową i I. K. Galasiewicza,
z muzyką Zygmunta Noskowskiego.
Rzecz wzięta z powieści I. I. Kraszewskiego.
Kopia z rękopisu własności
Rządowych Teatrów w Warszawie.

(Ciąg dalszy).

Wyćwa: Pakować manatki? a to co nowego?

Aprasz: Milczeć! mówię i robić co każę!

Wszyscy: Ale dla czego? dla czego Dados?

Aprasz: Wara pytać!.... marsz do roboty!..

Wyprowadzają wóz z koniem na lewo w głąb, wszyscy idą w głąb, jedni do kuźni, drudzy narzędzia reperują, — kobiety sprzątają rupiecie i wiążą węzełki. — Cała ta robota trwa w ciszy i w milczeniu do końca aktu, bez względu na następne sceny. Cyganie dowolnie wychodzą i wchodzą na scenę.

Aprasz, wraca naprzód do Tumrego i kłania się: Uniżony sługa pana gospodarza, życzę szczęścia na własnym zagonie, w nowej rodzinie.

Tumry: Przestań raz, mówię!

Aprasz: Głupcze!

Tumry: Niech sobie będzie! Nie tobie mnie dzisiaj rozumu uczyć.

Aprasz: O tak! inni cię nauczą, inni, zobaczysz! Lepnik od tego, chłopi, wieś cała!.... Oni nie pożałują nauki dla ciebie, lecz będzie zapóźno, Tumry!

Tumry: Stało się! nie zmienić losu, jaki nam padnie.

Aprasz: Nie zmienić? czemu? Toć kiedy ci tak gwałtem tej dziewki się zachciało, żeś duszę zatruł, to skiń na nią palcem..... każ niech przywdzieje odzienie cygańskie i rusza z nami.

Tumry, wstaje ze zgrozą: Co?

Aprasz: Tak, podług zwyczaju.... Za tobą jej droga, nie twoja za nią. —

Tumry, (j. w.): Motruna cyganką!?

Aprasz: Tak, podług zwyczaju! Ot wielkie dziwo! I czemużby nie? Że ma blade liczko i jasną kosę, nic to nie szkodzi! wywar z dębiny i olszowa kora zmienią ją do cna! Ho, ho, niechno stara Jaga przyprawi kąpiel, niech ją po swojemu wypławi, a będzie czarniejszą od Bynha z Pichła.

Tumry: Co? Motruna miała-by się zmienić, zatracić swą jasną słoneczną postać?!.... O! wolałbym raczej, sobie wykłuć oczy, oślepnąć na wieki, niż ją zobaczyć odmienioną, przeinaczoną. —

Aprasz, z pogardą: Waryat! szalona pałka!

Tumry, j. w.: Ona cyganką!........ Ach, za skarby świata, za zbawienie duszy, nie dałbym dotknąć jednego splotu, ze złotej jej kosy! za nic, za nic na świecie!

Aprasz, wybucha sarkatycznym śmiechem: Ha! ha! ha!

Tumry: Śmiejesz się!... szydzisz! bo tego nie pojmujesz! bo tego nie zrozumiesz nigdy, nie zrozumiesz, Apraszu! **Wybiega wzburzony, na prawo za 1 kulisę.**

.. **Aprasz, sam:** Nie zrozumiem?! he, he! to jednak zrozumiałem dokładnie, że już po tobie! żeś przepadł głupcze! ośle, ciemięgo! **Myśli chwilkę..** Hm, hm, **Macha ręką.** Ha! bierz dyable co swoje. —

Muzyka.

SCENA VI.

Aprasz, Aza, Urban, Mikuś, Marek, Wawryś. — Za sceną z prawej głębi słychać krzyki i nawoływania.

Parobcy, za sceną zdala: Trzymaj! trzymaj, łapaj ją!

Urban: Hej Wawryś! Może zastąp jej drogę!

Marek: Tędy, tędy, zabiegaj!...

Wszyscy: Trzymaj!.. nie puszczaj!.. łapaj cyganichę! hu, ha, hu, ha!

Aprasz, patrząc w kulisę na prawo w głąb: Co to?.....Ach, to Aza z parobkami.... Pustak dziewczyna.

Aza wbiega, śmiejąc się: Ha, ha, ha, żółwie ha, ha, ślimaki! Nie dogonicie mnie, nie dogonicie, ha, ha, ha!

Parobcy, wbiegając: Oto jest, oto jest!....

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Dział Gospodarczy.

Częste latowanie się krów.

(Dokończenie).

Niebezpieczeństwo to jest tem większe, że buhaja bardzo trudno leczyć, i wyleczyć — dlatego też niema tutaj innej lepszej drogi, jak dla uniknięcia strat dalszych, buhaja takiego sprzedać na rzeź.

Zabiegi około wytępienia tej choroby w stajni są trudne do przeprowadzenia, wymagają wiele pracy, cierpliwości i zapobiegliwości, a pomimo tego wszystkiego choroba ta nie da się nieraz zupełnie stłumić. Przedewszystkiem sztuki zdrowe trzeba oddalić od chorych. Zdrowe przeprowadza się do miejsca jeszcze niezakażonego, a nie przeciwnie. Przed wyprowadzeniem należy je obmyć na całem ciele, a szczególniej ogon, pośladki i rodnicę 1—1% roczynem kwasu karbolowego, a nadto dla pewności przestrzykać pochwę 1% roczynem powyższym. Rozdzielenie sztuk zdrowych i chorych powinno być zupełne, to znaczy, nie powinny się one żadną miarą stykać, a dalej wszystkie naczynia i narzędzia, służące do obsłużenia bydła, powinny być oddzielone, bo inaczej choroba może się przenieść. Krowy, które porzuciły, trzeba leczyć przestrzykując im pochwy raz na dzień 1% roczynem kwasu karbolowego, przy pomocy lejka, opatrzonego na końcu rury kauczukawej kaniuńką gruszkową z maleńkimi otworkami, którymi roczyn, po wprowadzeniu do pochwy i podniesieniu lejka, wypływa, rozpryskując się na wszystkie strony. Oprócz przestrzykania obmyć trzeba także ogon, pośladki i strom. Stanowisko zlać należy mlekiem wapiennem, gnój codziennie wyrzucać, używając do tego osobnych zupełnie wideł. Leczenie takie trwać musi kilka tygdni, dopóki nie nabierze się pewności, że krowa już wyleczona do osądzenia czego najlepiej wezwać weterana.

Przy każdym wypadku przedwczesnego porodu należy porzucony płód z łożyska zakopać głęboko, a ściółkę, zanieczyszczoną krwią i płynami porodowymi spalić, a stanowisko zlać mlekiem wapiennem. Gdy już jest pewność, że sztuki są wyleczone, należy je wyprowadzić, a wziąść się do gruntownego oczyszczenia stajni. Po wywiezieniu gnoju należy podłogę wystrugać, a gdzie jest z gliny zebrać na jeden sztych i wywieźć w pole, a na jej miejsce dać glinę świeżą, zlawszy przedtem powierzchnię zestruganą mlekiem wapiennem, ściany zdrapać i pobielić, żłoby, słupy i wszystkie sprzęty stajenne wymyć gorącym ługiem i pobielić wapnem, a przedmioty mniej wartościowe spalić. Dopiero po tak oczyszczonej można bydło wprowadzić.

O CHOROBACH ŚWIŃ.

A) Wskazówki ogólne.

Hodowca powinien świnie hodować, to znaczy, że ma je mnożyć, żywić, pielęgnować, a nawet użytkować, lecz nie powinien ich leczyć bo on ma być hodowcą, a nie weterynarzem. Rzecz inna, jeśli przez nieświadomość, niedołęstwo lub brak troskliwości nie dopełnił, któregoś z warunków, jakich hodowla tych zwierząt wymaga, to nie pozostanie mu nic innego do zrobienia, jak tylko zabawić się samemu w lekarza albo zysk spodziewany z hodowli rozdać między aptekarzy i weterynarzy.

Jeśli atoli hodowca nie chce ponosić tych strat, jakie zwyczajnie pociągają za sobą choroby, a nawet nie domagania zwierząt, niech ma na pamięci, co następuje:

1) Niech dobiera do rozpłodu tylko osobniki zdrowe, nie obciążone chorobami dziedzicznie i niech je dobiera z takich ras, które dla jego warunków klimatycznych i gospodarczych są najodpowiedniejsze.

2) Niech je chowa hygienicznie, to znaczy: niech je żywi dostatnio od maleńkości, przestrzegając by się nie zapasały; niech im daje w lecie chłodne, a w zimie ciepłe schronisko, niech się stara, by świnie jego miały zawsze legowisko suche, a powietrze czyste.

3) Niech je hartuje od maleńkości, pozwalając na bieganie po okólniku i pastwisku i na rycie tamże, przyczem nie powinien zapominać, że na pastwisku mają być kąpieliska lub kałuże dla ochłody, a wodopoje z czystą wodą do gaszenia pragnienia.

4) Niech nie dopuszcza do zarażenia: a więc niech nie dozwala, by jego świnie chodziły temi samemi drogami, lub pasły się na tych samych wygonach, co świnie innych chlewni, dalej niech nie dopuszcza by zgonnicy lub inne dzieci, którzy mają osobność stykać się z świńmi choremi wchodzili na jego obejście, a gdy jaką świnię wywiezie na targ, to niech ją sprzeda, choćby za cenę niższą jak się spodziewał, bo gdy z nią wróci do domu, to ona może mu przywlec zarazę. Niech także zważa na to, by w własnej chlewni odosabniał świnię, gdy która zachoruje, a gdy padnie niech ją zakopie, a chlewy zdezinfekcyonuje.

Jeśli pomimo tych wszelkich ostrożności, choroba pokaże się w jego chlewni, to musi ją leczyć, by mógł się jednak zabrać do leczenia, musi najpierw rozpoznać, co jego świni właściwie brakuje, czy musi zrobić dyagnozę.

Że świnia jest chora można to rozpoznać: 1) z zewnętrznego wyglądu, 2) z zachowania się świni, a 3) przy pomocy badania.

1) Z zewnętrznego wyglądu można na świni zauważyć: skaleczenia, opuchnienia, wzdęcia, krosty, zaczerwienienie skóry, kulawienie, wysięk z nosa itd.

2) Z zachowania się świni rozpoznaje hodowca chorobę najczęściej, bo łatwo zauważy: że świnia nie żre, że stoi osowiała lub leży zaryta w barłogu, że trzęsie się jak we febrze, że wstaje do wypróżnienia kału i nadyma się, a jeśli go wydziela, to albo spieczony albo bardzo wodnisty i smrodliwy; niekiedy znowu dostrzeże, że świnia spędzona z barłogu, stać nie chce, lub się kłania na boki, albo że kaszle, charczy, stęka itp.

3) Przy pomocy badania konstatuje się, funkcye serca i płuc, a także ciepłotę ciała. Nad tym trzecim sposobem rozpoznawania chorób musimy się zastanowić nieco dłużej, bo daje on wskazówki najpewniejsze.

Co się tyczy funkcyi serca, że z każdym skurczem serca wstrzykiwaną bywa krew do naczyń krwionośnych, a co na tętnicach wyczuwamy, jako tętno albo puls. U świń zdrowych, skurcz serca, a tem samem i tętno, powtarza się 70 do 80 razy na minutę, u prosiąt 100 do 110 razy. Wyczuwanie tętna u świń, z powodu ich grubej skóry jest mocno utrudnione. Najłatwiej jeszcze można się go domacać na tętnicy czyli arteryi udowej, powyżej kolana. Uderzenia serca u świń, nie bardzo tłustych, można wyczuć przykładając dłoń do lewego boku zwierzęcia. Zwiększenie lub zmniejszenie ilości uderzeń serca lub tętna w minucie, a także nieumiarowe, nie rytmiczne, uderzenia, wskazują na groźne zaburzenia w organiźmie zwierzęcia.

Przy chorobach dróg oddechowych trzeba zbadać przedewszystkiem funkcyę płuc. Otóż u świń zdrowych oddechanie i wydechanie powtarza się od 10 do 15, a nawet do 20 razy, w minucie, zależnie od wieku zwierzęcia, jego nasycenia w chwili badania, ciepłoty powietrza, a także od tego, czy zwierzę przed badaniem leżało, czy było pędzone. Wkażdym atoli razie powyżej podane granice, należy uważać za ostateczne, gdyż przekroczenie ich wskazuje na anormalny stan zwierzęcia, szczególnie, gdy przy wdechu lub wydechu dają się słyszeć szmery charczące lub gwiżdżące. Funkcyonowanie płuc badą się przykładaniem ucha do klatki piersiowej, tuż za łopatką. Badać trzeba z obu stron zwierzęcia, by skonstatować czy oba płaty płuc funkcyonują należycie.

Badania ciepłoty krwi dają, co do stanu zdrowia zwierzęcia, wskazówki najpewniejsze. Dają się one przeprowadzać, tak łatwo, że może je przedsiębrać każdy człowiek, który tylko wskazówki na termometrze odczytać potrafi. Do tych badań używa się termometru (ciepłomierza) maksymalnego (zwyżkowego), tj. takiego, którego słupek rtęci, w miarę podnoszenia się ciepłoty, ciągle rośnie, lecz sam nie opada nigdy, chociażby ciepłota nie wiedzieć jak się obniżyła. Dlatego przed badaniem każdem, trzeba nim wstrząsać tak długo, aż słupek rtęci opadnie zupełnie. Wstrząsa się zaś nim w ten sposób, że trzymając go silnie w trzech pierwszych palcach prawej ręki, miękiszem dłoni uderza nagle, o złożoną rękę lewą. Badania ciepłoty przeprowadza się w ten sposób, że termometr wpycha się w kiszkę oddechową (odbytnicę) na 5 do 6 cm, głęboko, mniej więcej do połowy jego długości, i przetrzymuje w niej przez 5 do 10 minut. W stanie normalnym posiadają świnie ciepłotę 38'5 do 40° G. Przy chorobach gorączkowych wzrasta ciepłota do 42° G, a gdy tę granicę przekroczy, ginie zwierzę z powodu porażenia serca. Znaczne obniżenie się ciepłoty, poniżej 38 stopni G. jest również oznaką choroby.

Na podstawie rozpoznanych objawów (symptomów) czy to zaobserwowanych z wyględu, czy z zachowania się zwierzęcia, czy też z badań ściśliejszych, dochodzi hodowca do świadomości, że jego świnia jest chora, co jej jednak brakuje, czyli innemi słowy mówiąc, jaka choroba w niej nurtuje, to może on tylko wtedy wywnioskować, jeśli podobny stan chorobliwy miał już okazyę częściej oglądać. Gdyby tak nie było, albo, gdyby nawet z szczegółowych, poniżej podanych opisów chorób, nie zdołał wywnioskować, co jego zwierzęciu brakuje, to nie pozostanie mu nic innego do zrobienia, jak tylko zawezwać weterynarza.

Tego jednak, że się na chorobie nie poznał, niech sobie hodowca nie uważa za ujmę, bo stawianie dyagnozy bywa niekiedy nawet dla fachowców, tak trudnem, że dopiero przy sekcyi, na trupie, może stanowczo orzec, co zwierzęciu brakowało. I nic dziwnego, boć przecież nieraz występują u chorego komplikacye dwóch lub więcej chorób, których objawy nawzajem się maskują. Niekiedy znowu objawy jednej choroby są tak podobne do symptomów innych chorób, że nawet dla człowieka, z chorobami obytego, nie jest łatwem orzec stanowczo z jakiem niedomaganiem ma on tu do czynienia. Dość wspomnieć, że np.: zaczerwienie skóry u świń może występować przy: czerwonce, wągliku, ospie, zarazie, pogance i przy porażeniu słonecznem.

Tak, czy owak, czy się hodowca na chorobie poznał, czy nie, czy zamierza sprowadzić weterynarza, czy leczyć sam, w każdym razie musi zwierzę chore odseperować od zdrowych, to znaczy, że musi je trzymać oddzielnie. Jeśli niedomaganie jest mało znaczącem, to wystarczy, gdy świnie zostawi w tym samym chlewie, lecz da jej osobny przedział (chlewek). Zachodzi podejrzenie, że choroba jest zaraźliwa, to musi przenieść świnię do innej stajni i to zdala od chlewów świńskich, dawne zaś jej pomieszczenie poddać dokładnej dezinfekcyi (odrażeniu). Rozumie się samo przez, się, że czeladź obsługująca chlewy, świni podejrzanej pielęgnować nie może, ani nawet nie powinna do niej zaglądać.

Przy wszelkich chorobach wewnętrznych, zdradzających stan gorączkowy, za nim przybędzie weterynarz, powinien hodowca, dać świni na przeczyszczenie, skoro tylko chorobę spostrzeże. W tym celu przy pomocy blaszanego lejka i węża gumowego niech jej da lewatywę z letniej wody i mydła, wewnętrznie zaś niech próbuje zadać jej soli glauberskiej. Lekarstwa zadaje się, albo w jadle albo w pójle, jeśli w ogóle zwierzę takowe brać zechce. Wlewanie świniom lekarstwa, do gardła, jest bardzo niebezpiecznem, bo albo się świnie duszą, albo zachlisnąwszy się, wciągają medycynę do płuc, a co zwyczajnie bywa powodem zapalenia tychże. Najlepiej jeszcze zrobić lekarstwo z mąką na rzadkie ciasto i zapomocą drewnianej łopatki, rozsmarować je świni głęboko na języku. Gdyby świnia i tak zadawane lekarstwa z pyska wyrzucała, to trzeba będzie dawać je w roztworze, za pomocą gąbki lub szmatki. Gąbkę wielkości gęsiego jaja, nawleczoną na kawałek szpagata, macza się w lekarstwie i wsadza świni głęboko do pyska, trzymając za końce szpagatu, niby wędzidła konia. Świnia chcąc gąbkę z pyska wyrzucić, naciska na nią, przyczem wygniecione lekarstwo potrosze połyka.

A teraz musimy się jeszcze nad tem zastanowić, czy leczenie świń wogóle się opłaci, czy nie? Na to pytanie da się odpowiedzieć, co następuje: przy chorobach lekkich, krótko trwałych, które przy odpowiedniej dyjecie, środkami domowymi, wyleczyć się dadzą, leczenia odradzać nie można; natomiast w wypadkach poważniejszych, jak : cięższych okaleczeniach, zwichnięciach, a także takich chorobach, które rozpoczynając się stanem gorączkowym nie wróżą krótkotrwałego przebiegu, leczenie stanowczo się nie opłaci. Tu najlepszym lekarzem będzie rzeźnik, a nóż medycyną. Rzecz jasna, że w wypadkach podejrzanych musi hodowca wezwać weterynarza, wezwie go atoli nie do leczenia, lecz do skonstatowania, czy mięso z chorego nada się do spożycia, czy nie.

Omówiwszy, ogólnikowo, sposoby rozpoznawania anormalnego stanu świń i rentowność ich leczenia, przejdziemy do opisu szczegółowego rozmaitych chorób, przyczem postępować będziemy w ten sposób, że najpierw opiszemy choroby zewnętrzne, potem wewnętrzne, a wreszcie zaraźliwe czyli stadne.

B. Opis szczegółowy chorób świńskich.

a) Choroby zewnętrzne.

Tu wspomnieć wypadnie o: zranieniach, zwichnięciach i złamaniach. Nad chorobami temi długo rozwodzić się nie będziemy, albowiem tylko w wyjątkowych razach będzie się musiało leczenie przeprowadzać, np.: gdy wypadkowi ulegnie maciora wysoce prośna lub karmiąca. W innych wypadkach, ze względu na kosztowne pielęgnowanie i niesforność pacyenta, lepiej będzie leczenia zaniechać i świnię dorznąć.

1) **Zranienia** (rany) bywają cięte, kłute i gniecione. Leczy się je w ten sposób, że najpierw obmywa się je czystą wodą, potem usuwa się przedmiot kaleczący, jeśliby jaki w ranie siedział. W razie silnego krwotoku, zatyka się ranę czystem przędziwem, nasyconem wodą karbolową i obwiązuje czystą, cienką szmatką, by przędziwo nie wypadło. Przy skaleczeniach płytkich, po obmyciu rany, wystarczy posmarować ją oliwą karbolową. Gojenie ran postępuje raźnie, gdy się je czysto utrzymuje. W tym celu trzeba przy pomocy strzykawki z bzu, przepłukiwać rany przynajmniej dwa razy na dzień i zatykać przędziwem, napojonem oliwą karbolową, a to w tym celu, by do rany nie dostawały się nieczystości i muchy na nich nie siadały.

Przy ranach, gniecionych, trzeba na powstały obrzęk nałożyć gliny, zarobionej z wodą i octem i przez polewanie utrzymywać ją w stanie wilgotnym, tak długo, aż gorączka z niego ustąpi. Gdyby obrzęk stawał się miękkim, co znaczyłoby, że tenże przeszedł w stan ropienia, to trzeba go smarować tłuszczem, by ropienie przyspieszyć, a gdy się już daje wyczuwać chełbotanie ropy, przeciąć ropień w miejscu najniższem, ropę wycisnąć, ranę przepłukać wodą karbolową i założyć przędziwem, nasyconem oliwą karbolową.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

JESZCZE
Wiadomości z Polski.

Bandytyzm w Królestwie Polskiem.

W pobliżu stacyi Włochy pod Warszawą znaleziono dwa trupy zabitych, niewiadomo przez kogo, bandytów, perujących w okolicach Warszawy. W jednym z nich poznano Faratowskiego, wykradzionego w pierwszych dniach sierpnia z Tworek przez pięciu uzbrojonych ludzi. Faratowski był skazany na ciężkie roboty, ale znajdował się w szpitalu na obserwacyi.

Napad na folwark i morderstwo.

Otrzymano z Kijowa wiadomość o zuchwałym napadzie, połączonym z morderstwem, dokonanym w pow. piretińskim w gub. półtawskiej. Ofiarą napadu stał się właściciel folwarku Bieriozki, pan Bajger. Dnia 10 września, około 6 wieczorem, p. Bajger był obecny przy młóceniu zboża młocarnią parową, obsługiwaną przez 40 robotników, do p. B. podeszło 3 zamaskowanych złoczyńców z brauningami w rękach. Złoczyńcy, grożąc rewolwerami, zabronili robotnikom ruszać się z miejsc, skierowali lufy rewolwerów w stronę p. Bajgera i wystrzelili; kula trafiła go w szyję. P. B. zaczął uciekać, wówczas padł strzał drugi. Kula ugodziła B. w skroń, który padł trupem na miejscu. Po dokonanem morderstwie złoczyńcy udali się do mieszkania p. B., zabrali tam 4,000 rubli, które to pieniądze B. otrzymał tego samego dnia na stacyi Jagotin z filii banku rosyjskiego dla handlu zewnętrznego, wszystką broń, jaka się znajdowała w mieszkaniu, a następnie zaprzęgli do bryczki konie folwarczne i najspokojniej odjechali. Za folwarkiem oczekiwał ich furgon z 4-ym wspólnikiem. Zbrodniarze wsiedli do furgonu i umknęli.

Mysza plaga.

W okolicy Rogowa pojawiło się na polach tak wiele mysz i szczurów, że stały się prawdziwą plagą. Niszczą nie tylko polne płody, ale nawet w pomieszkaniach wyrządzają znaczne szkody.

Morderstwo czy przypadek.

PRZEMYŚL. — Niedaleko pobliskiej stacyi Żurawica, na torze kolejowym koło budki nr. 54, o godz. 2 w nocy znaleziono zwłoki wachmistrza żandarmeryi Tadeusza Kuryły, tamtejszego komendanta posterunku z 2 ranami na głowie i prawym policzku. Denat był właśnie w służbie i eskortował włóczęgę z Żurawicy do Przemyśla.

Wedle zeznań owego włóczęgi, który sam się zgłosił do żandarmeryi, wachmistrz przed miastem miał go uwolnić, a sam wrócić do Żurawicy. Prawdopodobnem jest, że w czasie eskortowania tego włóczęgi, albo on sam, albo ktoś inny zamordował podstępnie żandarma. Nie jest wykluczonym także przypadek.

Na miejsce wyjechała komisya wojskowa. Śledztwo w toku.

Egzekucya.

O godzinie 4 nad ranem wykonano w cytadeli warszawskiej wyrok warszawskiego sądu wojennego, skazujący na śmierć przez powieszenie Stanisława Gryglewskiego za zabójstwa właściciela piekarni, Wiktora Fiszera, w dniu 5 czerwca rb. i majstra murarskiego Wajefisza w dniu 24 czerwca roku bieżącego.

Zmiażdżona przez maszynę.

Z Białej piszą nam: W nowej przędzalni w Białej zajętą była pewna robotnica smarowaniem maszyny oliwą. Jeden z robotników, nie wiedząc o tem, puścił maszynę w ruch, przez co nieszczęśliwa została okropnie zmiażdżoną.

Zabrano ją wozem ratunkowym do tutejszego szpitala, ale jeszcze w drodze życie skończyła.

Pożar szybu.

O godzinie 5 rano nastąpiła eksplozya szybu kopalni "Wygoda" w Tustanowicach, będącej własnością W. Długosza. Szyb. który dawniej dawał 30 wagonów ropy, został zagwożdżony, a obecnie pracowało przy nim 4 robotników nad odgwożdżeniem. Podczas pracy zgasło nagle światło elektryczne, a po chwili nastąpiła straszna detonacja. Trzech robotników doznało bardzo ciężkich oparzeń, mianowicie wiertacz Czerpak Kasper, Stan. Bocheński i Stan. Marecki, wszyscy ojcowie rodzin. Najciężej jest rannym Czerpak, który ma oparzoną twarz, szyję i ręce. Pierwszej pomocy udzielił im dr. Dwernicki. Dwóch rannych odstawiono do szpitala.

Śmierć pod wozem.

Z Trembowli piszą nam: Straszny wypadek wydarzył się w tutejszym lesie gminnym. Mieszczanin nazwiskiem Leon Łupkowski udał się do lasu po drzewo. Z powrotem zboczył i wjechał na krótszą lecz wzbronioną drogę — wskutek silnego spadu wóz ciężko naładowany drzewem się wywrócił, a nieszczęśliwiec dostał się pod wóz i na miejscu wyzionął ducha. Wszelka pomoc okazała się spóźnioną.

Straszny wypadek.

W oddaleniu kilkuset metrów za bramą kaliską, zderzył się samochód z wozem. Skutek był taki, że znajdujący się w samochodzie zegarmistrz Domagalski i kupiec Bienaszewski wypadli. Pierwszy umarł jeszcze tego samego wieczora drugi odniósł nieznaczne uszkodzenia.

Zgon Deotymy.

WARSZAWA. — Deotyma zmarła 23 września wieczorem po dłuższej chorobie. Pogrzeb odbył się w następną sobotę.

(Jadwiga Łuszczewska, znana powszechnie pod pseudonimem Deotymy, imię zdobyła sobie dzięki słynnym swego czasu improwizacyom. Urodzona 1 sierpnia 1832 r., od najwcześniejsze młodości okazywała bujny talent poetycki i improwizatorski. Talent jej improwizatorski zajaśniał w pełni w szóstym dziesiątku minionego stulecia na wieczorach poniedziałkowych, urządzanych przez rodziców poetki. Osobno wydała "Improwizacye i poezye" (1, 1854 11, 1858), tudzież "Polskę w pieśni", którą fragmentarycznie ogłaszała, począwszy od r. 1859. Zaznaczyła się i na polu powieściopisarstwa, głównie dzięki "Brankom w Jassyrze" i "Panience z okna." —Red. Słowa Polskiego we Lwowie).

Śmierć pod kołami.

Z Lubaczowa piszą nam: Katarzyna Gizą, staruszka z Lisichjam, idąc 22 zm. po Jarmarku z Lubaczowa do domu, została na drodze furą przez nieznajomego włościanina przejechaną który, zaciąwszy konie — uciekł. — Śmierć nastąpiła natychmiast.

Rozmaitości.

Sherlock Holmes i mistyfikacya.

W kancelaryi redakcyi zjawił się wspaniały pan, w długim angielskim płaszczu. Nikt go nie widział wchodzącego. Podszedł do biurka.

— Pan jest sekretarzem redakcyi?

Sekretarz powstał.

— Tak, z kim mam przyjemność?

— Sherlock Holmes — i splunął na odległość trzynastu metrów.

— Sherlock Holmes!

— Pan ma usiebie list z Zakopanego, donoszący o śmierci na Giewoncie..

— Skąd pan wie?

— Bo pan trzyma pióro w ręce, co się dziennikarzowi nie zdarza, ma pan przekręconą krawatkę, jeden but żółty i jeden czarny. Więc pan jest roztargniony i zakłopotany. Proszę o list. Sprawa mnie interesuje.

— Oto jest....

— Przepraszam pana, kilka pytań. Czy pani Romanowa zaprzeczyła sama wiadomości o swojej śmierci?

— Nie...

Holmes zmrużył oczy.

— To bardzo ważne.

Holmes odsunął się z krzesłem do okna i przez lupę wpatrywał się w pismo. Poczem, zapaliwszy ulubioną fajeczkę zamyślił się głęboko.

— Interesuje mnie osobiście — rzekł — los tej artystki. Ma talent, nieprawda?

— ?

— Podobno pisywała nowele? Czy nie mógłbym prosić o jaki jej utwór. Bardzo lubię młode talenty.

Sekretarz poruszył się niespokojnie na krześle.

— Pan istotnie lubi damskie nowele? Dziwne. Oto leży tu stos arcydzieł, a ja odwagi nie mam ich czytać. — To mówiąc, wskazał stos rękopisów przeważnie kobiecem pismem bujnie zapisanych.

Holmes jednym ruchem rozgarnął stos papierów — i zdawało się — z rozkoszą błądził oczyma po skarbach. I oto ku zdziwieniu sekretarza człowiek ten, którego każda chwila tak droga, zapomniał naraz o całym świecie. Wybrał jedną nowelę i zagłębił się w czytaniu. Przyczem, wyjąwszy notes czynił w nim jakieś niezrozumiałe notaty i znaki, polegające na przerysowywaniu liter.

Upływały minuty. Wreszcie kończąc tajemniczą robotę rzekł:

— Watsonie, przepraszam panie sekretarzu — mam ładny kawałek.

— Podobała się nowela?

Holmes wstał rozpromieniony.

— List z Zakopanego o rzekomej śmierci na Giewoncie, pisała — — — autorka tej noweli. Mam na to niezbite dowody. Kto ukrywa się pod tym pseudonimem?

Sekretarz rzucił okiem na rękopis i zbladł.

— Autorką tej noweli — rzekł zdziwionym głosem — jest p. Michalina Romanowa!...

Holmes ani drgnął; na ustach zjawiło mu się coś jakby uśmiech.

— Wiedziałem o tem — mruknął.

Sekretarz spojrzał na niego z podziwem. Holmes odgadłszy jego myśl, rzekł skromnie:

— Trochę wprawy, kochany panie. Odkryłem fałszerzy testamentu, odkryłem rzeźnię ludzką na White-Chapel; odkrycie autora tego listu było dla mnie drobnostką. Chociaż mistyfikacya była zręczna.

— Przed panem nic się nie ukryje. Lecz powiedz mi pan, mistrzu, co kobiecie przyjdzie z tego, że sama rozgłasza o swojej śmierci? Przecież to skandal...

— Kobieta lubi skandal. Kobiecie jest ze skandalem tak samo do twarzy, jak w nowym kapeluszu. To już Oskar Wilde odkrył tę prawdę.

— W istocie...

— Tak, panie, kobiety to jest straszna nacya. "Jasnowłosa dama" napsuła mi dużo krwi. Ale przecież postawiłem na swojem.

Holmes powstał.

— Żegnam pana...

— Przepraszam pana, panie Holmes, takie sensacyjne odkrycie jest coś warte. Oto jest czek na siedm milionów na Bank angielski.

Holmes podniósł głowę.

— Ja pracuje z amatorstwa, kochany panie. Schowaj pan ten czek. Good bye!

Uniwersalnym wytrychem otworzył sobie niezamknięte drzwi i poszedł.

Najstarsza Mumia.

Dotychczas powszechnie sądzili archeologowie, że balsamowanie ciał u Egipcyan sięga dopiero czasów dwunastej dynastyi, tymczasem najnowsza ekspedycya nowojorskiego muzeum "Metropolitan" przebywająca w Egipcie, odnalazła obecnie mumię, która ze wszystkich dotychczas znanych, jest najstarszą. Jest oną pierwszym rzeczywistym dowodem, że już na 18 wieków przed Chrystusem balsamowanie zmarłych kwitło w Egipcie w całej pełni. Nową mumię znaleziono w okolicy piramid, znajdujących się w odległości 35 mil na południe od Kairu, podczas rozkopywania starych grobowców. Na jednem takiem cmentarzysku otwarto około 100 grobów, ale wkrótce przekonano siż, że już poprzednie stulecia sprowadziły tu nieznanych łupieżców — wnętrze bowiem grobów nie zawierało żadnych kosztowności. Po długiem badaniu natrafili wreszcie archeologowie na grób, który wprawdzie był już otwierany ale jeszcze niezrabowany; widocznie łupieżcy zostali przy swej robocie spłoszeni, gdyż pozostały po nich takie ślady, jak np. na pół poodrywane z ozdób liście złote. Grobowiec ów składał się z dwóch sal: zewnętrznej, w której znajdowały się garnki, wazy itp. i wewnętrznej, mieszczącej w sobie trumnę. Ciało spoczywało w trzech skrzyniach; pierwsza, zewnętrzna, prawie całkiem rozsypana następna prawdopodobnie z cedrowego drzewa, jeszcze w dobrym stanie, trzecia zaś bardzo starannie zrobiona, owinięta była w szal, pod którym znajdowały się jakieś religijne napisy i dyscyplina. Badania wykazały, że jest to mumia niezwykle małej, szczupłej niewiasty, zmarłej prawdopodobnie w 50 roku życia. Twarz jej była bardzo mała, oczy duże, okrągłe, nos proporcyonalny, zęby drobne. Kazała się widocznie pochować we wszystkich swych kosztownościach, gdyż znaleziono przy niej trzy złote pierścienie, 95 rozetek złotych, służących do ozdoby włosów, złoty naszyjnik, naramienniki, pas i wiele innych przedmiotów ozdobnych, wszystkie z kości słoniowej i złota.

Odkrycie nowej groty.

Odkryta niedawno, olbrzymia grota, oddalona o pół mili od Opeziny, końcowej stacyi zębatej linii kolejowej Tryest Opezina, została już otwartą i może być zwiedzana przez publiczność. Do groty tej, którą utworzyły przedziwnie piękne stalaktyty, wchodzi się po 50 w skale wykutych stopniach, a następnie serpentynowym krużgankiem zniżającym się bardzo do niej. Grota jest wysoka na 138 metrów, szeroka na 132, a długą na 240 m. Oświetlają ją światłem acetylenowem.

Miłość rodziny.

My wszyscy kochamy nasze ogniska domowe i naszą rodzinę, w pośrodku której czujemy się najszczęśliwszymi, najwięcej jednak, kiedy jesteśmy wolni od biedy i choroby. Zwykle jednak w czasie choroby nasza miłość obawia się najwięcej bo my robimy wszystko, aby uspokoić pacyenta. Pod tym względem my możemy wam dać dobrą radę. Jeżeli choroba rozpoczyna się utratą apetytu, chorobą żołądka lub czemś podobnym, używaj zaraz Trinera Amerykańskiego Gorzkiego Wina, które pomaga do łatwiejszego trawienio do ich normalnej działalności a z niemi cały organizm. On powinien być używanym we wszystkich dolegliwościach żołądka i kiszek, osłabienia ciała i przygnębienia umysłowego. W aptekach Jos. Triner 616—622 So. Ashland ave., Chicago, Ill.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughouth the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago is read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Editions, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., ... $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii ... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach pocztowych) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada *książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 1000 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, ILL., 22 października, 1908.

DEOTYMA.

(1834—1908).

(Słowo Polskie we Lwowie).

Skarbie wieków, polska mowo!
Tyś jest czarą brylantową,
Gdzie młódź usty spragnionemi
Pije miłość polskiej ziemi.

Skarbie wieków, polska mowo!
Ty jesteś lutnią śpiżową
Na której myśl wiecznie żywa
Hymny prześliczne wygrywa.

Skarbie wieków, polska mowo!
Tyś jest trumną kryształową,
Gdzie uśpiony narów święty
Zamknął swych pamiątek szczęty.

Z tego skarbu wieczystego piła i ona miłość ojczystej ziemicy i na tej lutni śpiżowej wygrywała wszystko, co w duszy jej drgało, i w mowie rodzimej zamykała pamięć przeszłości dostojnej i świetnej. Orężem dla niej było słowo i czynem, niosła je uroczyście przed naród cały i kapłanką była mu zawdy.

Ukochanie poezyi wyniosła z rodzicielskiego domu. Matka jej, Nina z Żółtowskich, była osobą bardzo wykształconą i słynącą z dowcipu towarzyskości i daru podniecania i jednoczenia umysłów; ojciec, Wacław, "zawsze pogodny, zawsze sprawiedliwy, zawsze niezachwiany w zasadach religii, obowiązku i obywatelstwa," udzielał córce sam pierwszych nauk, gdy później matka czytywała z Jadwigą różnych myślicieli i poetów komentując ich samodzielnie.

Ojcu zawdzięcza Jadwiga Łuszczewska wiele: on nadawał jej kierunki, tajemnicze podawał we snach wróżebnych sztandary, był rodzicem jej ducha. We wstępie do "Wandy" który mu poświęciła, mówi:

"...Są tu natchnienia żywcem wyszłe z duszy twojej:
Z tej duszy, gdzie ślub wzięły Poezya i Cnota.
Zasypałeś mi bez liczby szczere płatki złota..."

Oboje Łuszczewscy silnie oddziałują na ruch umysłowy Warszawy wieczorami poniedziałkowymi. Skupiała się tam — mówi Hajota — "i arystokracya i duchowieństwo i ciężka armia profesorów i lekki hufiec cyganeryi literacko-artystycznej i sfery urzędnicze i — rzecz niesłychana na owe czasy — paru przedstawicieli przemysłu."

W tej atmosferze wzrastała Jadwiga Łuszczewska. Jak silnie ta atmosfera oddziaływała na młodociany umysł dziewczęcia, świadczy fakt, że dziewięcioletnie dziecko wspólnie z siostrą Kazimierą (Komierowską, znaną pod pseudonimem Jolanty,) wydawało od 1843 do 1849 r. miesięczne pisemko "Pszczółka" gdzie ogłaszało swoje wierszyki, rzecz znamienna, humorystyczne przeważnie.

W szesnastym roku przeszła ciężką chorobę, że zdawało się, iż zdolności poetyckie zanikną, jak zamarły zdolności do muzyki. Były to jednak złudzenia: Łuszczewska popadała w zamyślenie, w którem kształtował się jej umysł i poważniał. Drobnostka jakaś skłoniła ją do napisania poematu: "Krucyaty". Poemat zyskał ogólny poklask a ojciec zachęcał gorąco córkę do "gadania wierszami", jak w dzieciństwie.

17 maja 1852 r. po raz pierwszy wystąpiła Deotyma z improwizacyą na wieczorze poniedziałkowym w obecności Tyszyńskiego, Keniga, Komorowskiego i innych. Na zapytanie Komorowskiego, co to jest improwizacya odpowiedziała wierszem, że żywot cały jest improwizacyą wypowiadaną w czynach; szczęśliwym jest ten, komu się ono układa wedle rytmu sumienia i kto z życia umie poemat uczynić.

Odtąd występowała częściej i stała się najsilniejszą poniedziałkowych wieczorów atrakcyą, póki ich wypadki styczniowe nie przerwały. Improwizacye wygłaszane już to w kraju, już to na emigracyi zyskiwały poklask ogólny i przysparzały poetce niebywały rozgłos i uznanie rzetelne.

Prasa powitała poetkę entuzyastycznie. Stare bogi, stracone z Parnasu Kajetan Koźmian, Franciszek Wężyk, Franciszek Morawski, błogosławieństwo jej słały i "serce do oddania czci". Krasiński prorokował jej posłannictwo i twierdził, że "to nie dziewczę mówi, to przez dziewczę mówi". Mickiewicz poświęcił jej znany wiersz wyrażając się, że improwizacya Deotymy —

To nie marnej błyskawicy,
To natchnienia ogień szczery;
To skowronka drżące kręgi,
Co tam kwili gdzieś wysoko.
To silny polot orlicy,
Co — pewna swojej potęgi —
W nadchmurne szybuje sfery
Zajrzeć słońcu oko w oko...

W czasie improwizacyi popadała Deotyma w ekstazę, zebranym udzielał się nastrój głęboki, surowy i on pozostawał po improwizacyi, przechodząc niekiedy w głuche przygnębienie. Sama improwizacya swoje uważała za wyższy stopień natchnienia, nie za szał, czy oburzenie, ale za dojście do stanu wyższej jawy, w której człowiek jaśniej widzi ściślej rozumuje i lepiej przypomina, niż w normalnych warunkach.

Tematy do improwizacyi czerpała Deotyma z życia i z książek. Zarówno geografia, astronomia, historya, botanika, mineralogia — jak opisy podróży, teorya i historya dostarczały jej treści do utworów, które wypowiedziane, częścią poginęły, częścią zostały opublikowane w improwizacyach i poezyach, których dwa spore tomy się ukazały. Jakkolwiek wzruszeń osobistych i własnych uczuć poetka nie uwydatniała, starając się być przedmiotową, to jednak w improwizacyach nie brak miejsc silnych żywych drgnień uczuciowych, żywego podkreślania uczuć ogólniejszych, odnoszących się do narodu i ludzkości.

Improwizacye na ogół oddziałały najpotężniej: wszędzie w Polsce i na obczyźnie Deotyma była witana entuzyastycznie i owacyjnie podejmowana. I też jako improwizatorka pozostanie w pamięci narodu.

Niewątpliwie poetyckiej spuścizny ogrom zostawiła po sobie, niewątpliwie znajdują się tam perły naszej poezyi, do serca społeczeństwa jednak jej poezye nie przemówiły tak żywo, co improwizacye.

Dorobek poetycki Deotymy upowija się głównie około jednej myśli: "Przedstawienia Polski w Pieśni". Ponoć w dzieciństwie snuły jej się te plany, którym ona w rzeczywistości poświęciła żywot cały. Pierwsze próby opracowania autorki nie zadawalały; aby dokonać ukochanego dzieła, podjęła gruntowne studya historyczne odnoszące się do wszystkich epok omawianych.

O epopei narodowej nie marzyła: chodziło jej o wskazanie zasadniczych idei, wskazanie posłannictwa Polski, które ujawniały się od zarania naszych dziejów, a u Deotymy znalazł swój wyraz w poematach, od "Lecha" począwszy, do "Sobieskiego."

Najwięcej poświęciła pracy czasom przedhistorycznym. "Lech", "Wojna olbrzymów" "Dwunastu wojewodów" i "Waszymir," opowiadający bajeczne panowanie Lechitów na morzu, dzieje "Krakusa i Wandy" i niepublikowany "Piast"; — tak wiele nie poświęcała żadnej innej epoce, ani nieogłoszonej, "Jadwidze," "Gonitwom w dolinie Prądnika", "Na Jasnej Górze" ani "Sobieskiemu pod Wiedniem."

Poza "Lechem" "Wyszymirem" znaczniejsze u ogółu wzięcie sobie zdobyły utwory "Wanda" i "Sobieski pod Wiedniem". Pierwiastek baśniowy, fantastyczny silnie akcentowany w "Wandzie" i pierwiastek uczuciowy, uwydatniony znacznie wyróżniają się od poematów innych; "Sobieski pod Wiedniem", fragmentycznie ogłaszany w "Bibliotece dzieł wyborowych". "Tygodniku ilustrowanym" i warszawskim "Sfinksie", jest poematem zakrojonym na ogromną skalę; do opracowania wzięła się z ogromnem ukochaniem tematu i bohaterskiej królewskiej osoby i z historyczną drobiazgowością i wiernością opisuje każdy szczegół pochodu i walki; wiersz płynie mile i gładko.

Prozą pisywała Deotyma nie mało. Zaczęła od kreślenia wrażeń z podróży, opisów z wycieczek po kraju, wreszcie od charakterystyki poetycznej Słowackiego i Krasińskiego. Z czasem przeszła do powieści budząc interes pierwszym utworem powieściowym "Na rozdrożu", gdy następnie, jak "Krzyż nad otchłanią", "Zwierciadlana zagadka", a nawet ostatni utwór "Panienka z okienka", przeszły bez silniejszych oddźwięków. Jest rzeczą charakterystyczną, że tak w powieści i artykułach opisowych czy literackich górował u niej moment psychologiczny i abstrakcyjny; nie umiała znaleźć należytych tonów do uwydatnienia siły namiętności i grozy, powagą swą, objektywnością i stoicyzmem obojętna.

Jedyną powieścią, która obudziła bardzo żywe zainteresowanie, są "Branki w Jassyrze."

Deotyma tu duszę swą włożyła całą; nic to że w "Brankach" znajdziemy przydługi obraz dziejów mongolskich Polski w XIII stuleciu, ale zachwycą czytelnika obrazy dalekiego Wschodu, znane Deotymie z autopsyi, ujmie serdeczność w opisie cierpień i szlachetne poświęcenie, przebijające z każdej karty.

Około Deotymy upowija się niemal całe piśmiennictwo nasze porozbiorowe, od klasycyzmu po modernizm współczesny. A jednak mało jest takich, jak ona, coby oporni byli współczesnym prądom i niepodległość mieli talentu w stosunku do swej epoki. Ani byronizm, ani mistycyzm, ani późniejsze prądy nie przemówiły do niej zupełnie. Brak w jej utworach pierwiastków uczuciowych, stoicyzm zbliża ją może najwięcej do klasyków. Poetka dydaktyczna i moralizatorska rozsiewać pragnęła zawsze słowo i niem naród pocieszać, podnosić. Nie pozwoliła sobie na żaden wyraz osobistych uczuć, egotycznych wrażeń:

Bądź mi, o Pieśni harf niebieskich echem,
Nie dziel się z ludźmi żadnej łzy kropelką,
Ale się z każdym podzielaj uśmiechem,
Bo Pieśń powinna być Pocieszycielką.

Na wstępie wydanego w roku bieżącym tomu "Sobieskiego pod Wiedniem" w dedykacyi pamięci ojca — dopomina się o dwa dary Deotyma: o "myśl czystą, w gryfy zaprzężone białe, i blask wytrwania okutego zbroją"; wyraża dalej życzenie, aby śpiewała na chwałę: Boga, Narodu, rodzica.

Dary te jej przynależą; każdy głowy uchyli i uzna, że śpiew to na chwałę jedynie Boga, Ojczyzny i ojca uwielbianego. A te momenty nie w dedykacyi jeno pieśni o Sobieskim, ale na czele całej jej twórczości położyć należy.

.. H. W.

Rosya, Polacy a przymierze francusko-rosyjsko - angielskie.

Znany publicysta p. Antoni Zwan ogłosił w "Times'ie" list otwarty do redaktora tego wielkiego dziennika angielskiego w którym omawia ostatnie razy ruchu neosłowiańskiego, zastanawia się szczegółowo nad powodami, jakie skłoniły Polaków do zmiany swego stanowiska w sprawie zbliżenia się z Rosyanami.

"Prawo o wywłaszczeniu — mówi p. Zwan — uchwalone w Berlinie, podziałało na naród polski, jak wezwanie do połączenia sił słowiańskich dla walki ze wspólnym wrogiem — coraz potężniejącym naporem germanizacyjnym.

"Czechy, które wskutek swego położenia geograficznego są przedewszystkiem narażone na ekscesy zaborczych instynktów niemieckich, stały się ośrodkiem propagandy idei zjednoczenia Słowian."

Dalej charakteryzuje autor listu poglądy na sprawę polską różnych partyj-rosyjskich, posiadających swych przedstawicieli w Dumie, i dochodzi do wniosku, że u Rosyan sympatya dla sprawy polskiej idzie w parze z sympatyą dla przymierza Rosyi z Anglią i Francyą. Przeciwnie zaś, szowinistycznie nastrojona prawica skłania się w stronę Prus i w przymierzu z niemi widzi szczęście i wielkość Rosyi.

Wogóle zarzuca p. Zwan Prusom, że tylko wskutek ich intryg stosunki polsko-rosyjskie nie ułożyły się dotychczas w sposób godny tych dwóch bratnich narodów. Prusacy, aby cel ten osiągnąć, nie krępują się wyborem środków i pośredników. A pośrednikami tymi, według p. Zwana, są: Niemcy, zajmujący wysokie stanowiska w Rosyi i wyzyskujący swe wpływy na niekorzyść Polaków; dalej — propaganda masonów, którzy mają być zawsze gotowi na usługi Prus, wreszcie żydzi, którzy, nie mając nic wspólnego z polskiemi interesami narodowemi, pracują na rzecz Prusaków. Nawet niektórzy Polacy przeszkadzają w swem zacietrzewieniu szowinistycznem porozumieniu się Słowian i idą nieświadomie ręka w rękę ze związkami masońskiemi przeciwko Słowianom.

List swój kończy p. Zwan w sposób następujący: "Zastanawiając się nad obecną sytuacyą w Królestwie Polskiem, widzimy, że środki do rozwiązania kwestyi polskiej znajdują się niepodzielnie w rękach rządu rosyjskiego, któremu byłoby bardzo łatwo doprowadzić do zgody obydwa narody, gdyby zechciał zaspokić uzasadnione żądania Polaków. Obecny moment jest bardzo poważny i mieć może wpływ decydujący na przyszłość. Nie licząc się z tem i utrzymując w Polsce panujący teraz system rządzenia krajem naraża się całą Słowiańszczyznę na wielkie niebezpieczeństwo.

W tej chwili, według zdania ludzi kompetentnych, dwa prądy przeciwne walczą o panowanie nad światem. Jeden z nich to ten, który czerpie natchnienie w potężnym a szlachetnym umyśle Edwarda VII; drugiemu zaś przewodzą ludzie, którzy głoszą cyniczną zasadę: "Siła przed prawem!"

Pomnik Kościuszki w Washingtonie.

Pomnik Kościuszki dla Washingtonu znajduje się już prawie na ukończeniu. Wybitny rzeźbiarz europejski p. Antoni Popiel ze Lwowa, który przybył do Ameryki w celu podjęcia prac około wykonania pomnika na ziemi amerykańskiej wykończył już dwie trzecie dzieła. Posąg Kościuszki wykończony w glinie oddano już do odlewu. Obecnie p. Popiel wykończył w glinie półkulę z orłem polskim i grupą boczną przedstawiającą epizod z bitwy pod Racławicami.

Grupa ta sama w sobie mogłaby już tworzyć pomnik, figury bowiem są półtora razy większe od naturalnych. Na froncie grupy widzimy oficera polskiego w mundurze ułańskim w chwili, gdy rażony kulą pada na placu boju. W upadku swym oficer opiera się jedną ręką i częścią ciała o kosz faszynowy, obok którego leży kula armatnia; drugą ręką wyciągniętą zdaje się wskazywać na nieprzyjaciela i zachęcać żołnierzy do dalszego boju. Za oficerem widnieje olbrzymia i wspaniała postać kosyniera, który jedną ręką podtrzymuje rannego oficera, a w drugiej trzyma kosę. Postać to piękna, tak głęboko pomyślna i znakomicie oddana, że patrząc na nią niepodobna oprzeć się potężnemu wrażeniu. Twarz kosyniera typowo polska.

Komisya artystyczna z łona rządu obejrzała obecnie wykończone grupy i udzieliła im swej bezwarunkowej aprobaty. Artystów amerykańskich głęboko uderzyła nowa dla nich postać kosyniera w jego bogatym i malowniczym ubiorze krakowskim i z tą twarzą tak piękną, a tak im nieznaną.

Jubileusz arcypasterza.

Dostojny arcybiskup warszawski Wincenty Chościak - Popiel, w dniu 20 września obchodził 25-lecie swych rządów na stolicy arcybiskupstwa warszawskiego.

Nietylko duchowieństwo całego kraju, lecz i ludzie świeccy, temi samemi uczuciami ożywieni, postanowili złożyć mu swoje życzenia. Z inicyatywy Feliksa hr. Czackiego powstał komitet, złożony z przedstawicieli różnych sfer naszego społeczeństwa, który postanowił, aby po uroczystem nabożeństwie w kościele archikatedralnym wręczyć Jego Ekscelencyi w pałacu odpowiednio zredagowany adres.

— A wznosząc modły do Najwyższego o zesłanie na Ciebie łaski i błogosławieństwa, o użyczenie Ci na mnogie lata sił i zdrowia do dalszej pracy, z głębi serca wołamy:

"Za dwudziestopięcioletnie dusz pasterstwo wiernych Twoich archidyecezyi;

Za przewodnictwo w podźwignięciu i wznoszeniu licznych Świątyń Pańskich;

Za przywiązanie do pamiątek i zabytków narodowych, za dbałość o ich zachowanie;

Za wyrzeczenie się dla potrzeb duchowych swej owczarni dóbr doczesnych;

Za umiłowanie maluczkich i ubogich duchem;

Za nieustanną troskę o wychowanie moralne i religijne ludu polskiego;

Za trudy, udręczenia i bóle, które wypełniały życie Twoje — cześć Ci, Czcigodny i Dostojny nasz Arcypasterzu! —"

Temi słowy kończy się adres jubileuszowy, doręczony arcypasterzowi w pałacu arcybiskupim przy ulicy Miodowej. Ma on formę albumu, składającego się z opatrzonych w kilkanaście tysięcy podpisów.

Wykręty śpiocha.

— Chłopcze, wstawaj! woła gospodarz — świta już, szaro na świecie. — A niech tam będzie i siwo — odpowiada śpioch — toć świat stary, nie dziwota, że osiwiał. — Gospodarz po chwili: — Chłopcze, wstawaj, bo słońce już wschodzi. Chłopiec: — A niech tam wschodzi. Ma daleko chodzić, musi rychło zacząć. — Gospodarz: — Chłopcze, wstawaj, bo już przecie i ptaki śpiewają. — Chłopiec: A niech tam sobie śpiewają: mój Boże, ktożby im tego bronił? — Gospodarz: — Chłopcze, wstawaj, bo bydło ryczy z głodu. — Chłopiec: — A toć gadać nie umie, a z głodu śpiewać nie będzie. — Gospodarz: — Chłopcze, wstawaj, bo już do śniadania siadają. — Chłopiec: — A tociem już na nogach i zaraz idę. — A nie wziął tam aby Antek największego kawałka chleba? — Gospodarz: — Nie, on dostał oba, a ty śpiochu ruszaj za bydłem w pole bez śniadania! Masz na wszystko wykręty, poruszaj gębą, będzie brzuch myślał, że jesz.

Odcięła się.

— Panna Katarzyna powinnaby wyjść za stolarza.

— A to dlaczego?

— Żeby pannie Katarzynie trochę języka sheblował.

— Tak? A pan Walenty powinien się ożenić z bednarzówną, żeby panu Walentemu piątą klepkę do głowy wprawiła, bo jej panu brak.

Zdania i myśli.

Przeszłość mówi do nas często głosem drobiazgów, jak prawda przez usta maluczkich.

Stanisław Tarnowski.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Stan wojenny zniesiony.

PETERSBURG, 15 października. — We wszystkich guberniach Królestwa Polskiego z wyjątkiem jednej zniesiono nareszcie długotrwały stan oblężenia, ponieważ kraj już się prawie zupełnie uspokoił. Wyjątek odnosi się do gubernii piotrkowskiej, w której leży przemysłowe miasto Łódź.

Cholera.

PETERSBURG, 15 października. — Podczas ubiegłej doby na cholerę zmarło 24 osoby, zachorowało zaś 77 osób.

PETERSBURG, 16 października. — W ostatniej dobie zachorowało na cholerę tylko 49 osób a 36 umarło.

Kozacy kradną.

IRKUTSK, Syberya, 17 października. — Sześciu uzbrojonych kozaków napadło wczoraj na biuro pocztowe w miasteczku Sobolinie i zrabowało $25,000 w gotówce i na $14,000 złota przysłanego z kopalń dla przesyłki.

Tyfon.

AMOY, Chiny, 17go października. — W ubiegły czwartek niezwykłej mocy tyfon zniszczył budynki wzniesione na przyjęcie eskadry amerykańskiej. Ocalała jedynie główna hala przyjęć.

Mobilizacya w Macedonii.

LONDYN, 19 października. — Korespondent dziennika "Times" z Salonik podaje liczbę, mobilizującego się obecnie trzeciego korpusu armii w Macedonii.

W okolicy Salonik skoncentrowano dwa wielkie oddziały wojsk. Pierwszy składa się z pięciu dywizyi po 16 batalionów w każdej z 850 ludźmi w batalionie czyli razem z 68.000 żołnierza. Oddział drugi składa się z 48 batalionów po 1000 ludzi — razem 48.000. Oprócz tego w Macedonii jest jeszcze 45.000 żołnierza co czyni ogółem 161.000 ludzi pod bronią.

W ostatnich dniach specyalne pociągi wojskowe przywiozły 110 armat szybkostrzelnych dziesięć wagonów karabinów Mausera i 15 wagonów amunicyi. Około dwustu dział osadniczych jest w drodze do Salonik.

Nie będzie wojny!

PARYŻ, 19 października. — Stosownie do słów posła Turcyi w Paryżu Naouma Paszy, prawdopodobieństwo wojny, która jeszcze wczoraj zdawała się być nie uniknioną dzięki pośrednictwu Francyi oddala się, a nawet możebnem zdaje się porozumienie pomiędzy Turcyą i Bułgaryą.

Naoum Pasza przyznał jednak, że wczoraj jeszcze obydwa kraje były nadzwyczaj wrogo usposobione i że zbrojenia się i mobilizacya urzędownie rozkazaną została.

Wczoraj w nocy rząd bułgarski nadesłał do Konstantynopola zapewnienia jakich Turcya żądała i zawiadomił o odwołaniu rozkazu mobilizacyi wojsk. Mobilizacyę powstrzymano również i w Turcyi.

O ile przesilenie na półwyspie bałkańskim zakończy się pokojowo, zasługa zażegnania wojny przypadnie w udziale Francyi, która swymi dyplomatycznemi wpływami zdołała powstrzymać obydwa kraje od wojny.

Położenie Turcyi bez wyjścia.

KONSTANTYNOPOL, 17 października. — Bezzasadność i dwulicowość angielskich zapewnień o przyjaźni ujawniła się po ogłoszeniu programu przyszłej konferencyi mocarstw.

Rząd turecki przekonał się obecnie, że nie może się nic dobrego spodziewać od państw europejskich.

Czy zdoła powstrzymać swój i ludności mahometańskiej upadek, pozostaje to kwestyą nierozstrzygniętą. Widmo wojny zawisło nad monarchią turecką i co raz to więcej jest powodów do przypuszczania, że wojna tylko rozwiązać może obecne powikłane położenie Turcyi.

Z AMERYKI.

Tajemnicze odkrycie.

FILADELFIA, Pa., 16 października. — Tutejsze władze powiatowe zajmują się wyśledzeniem tajemniczej sprawy.

Pewien parobek, polujący na farmie swego chlebodawcy, zobaczył w polu świeży nasyp ziemi, który go tak zainteresował, że począł go rozkopywać. Po niejakim czasie natrafił na skrzynię, jakiej używają pogrzebowi do chowania trupów. Ponieważ parobek nie mógł rękami skrzyni otworzyć, pobiegł na farmę po siekierę. Gdy wrócił, skrzynię już ktoś zabrał.

Wybuch gazoliny.

AMHERST, Ohio., 16-go października. — Na tutejszym dworcu kolejowym explodował wagon napełniony gazoliną. Ośmnaście osób poniosło mniejsze lub większe obrażenia. Eksplozya powstała wskutek tego, że oś się rozgrzała do tego stopnia, że zapaliła gazolinę.

Nie mógł przenieść utraty pieniędzy.

NEW YORK. — Niejaki David L. Marculs odebrał sobie życie przez zaczadzenie się gazem, dlatego, że nie mógł przenieść straty $960, które mu zabrali bandyci. Pieniądze te przechowywał Marcus na powiększenie swojego interesu.

Siedmiu zabitych — 23 ranionych w eksplozyi.

FORT COLLINS, Colo. 16 października. — W tutejszych łomach wapna wskutek zawczesnej eksplozyi dynamitowej siedmiu robotników zostało zabitych, a 23 zostało ranionych śmiertelnie; wśród tych ostatnich znajduje się i zarządca łomów wapiennych Mc Pherson. Eksplozya wydarzyła się w chwili, gdy w łomach pracowało przeszło 40 osób; wszystkich ranionych przewieziono do tutejszego szpitala.

Indyanie grożą.

ST. PAUL, Minn., 19 października. — Z Fort Yates, N. D. donoszą, że ze strony tamtejszych Indyan, plemienia Sioux, grozi powstanie, jeśli wykonanem zostanie rozporządzenie rządowe dotyczące usunięcia grobów Indyan z tamtejszego cmentarza wojskowego. Cmentarz ten ma być wogóle zupełnie zniesiony, ale Indyanie oburzają się tem, zwłaszcza dla tego, iż na cmentarzu owym spoczywają kości wielkiego ich wodza "Siedzącego Byka."

Rewizya lekarska dla kandydatów do stanu małżeńskiego.

ROCK ISLAND, Ill., 15 października. — Na wczoraj zakończonej sesyi "Illinois State Charities Conference," wybrano komitet, który ma domagać się od legislatury uchwalenia ustawy według której wszyscy wstępujący w związki małżeńskie będą zmuszeni wprzód poddać się oględzinom lekarskim. Na konferencyi obradujący przyszli do wniosku, że liczba wypadków zwiększa się w zastraszający sposób, właśnie wskutek tego, że żenią się ludzie chorzy na rozmaite organiczne choroby.

Wybuch bomby.

NEW YORK, 15 października. — Na placu pomiędzy 8 ave a ulicą 65 i 57 jacyś nieznani sprawcy rzucili bombę, która wybuchłszy pomiędzy obecnymi, sprawiła niezmierne zamieszanie. Na placu tym znajduje się około 250 pojazdów rozmaitego gatunku, zarząd kompanii do której te pojazdy należą, oświadczył, że to strajkujący dorożkarze są sprawcami wybuchu bomby. Strajkujący natomiast wymawiają się stanowczo od jakiegokolwiek udziału w tej sprawie.

$50,000 szkody.

LONDON, Ky., 15 października. — W dzielnicy kupieckiej pożar wyrządził szkody na $50,000.

Upały.

NEW YORK, 17 października. — Panują tu, jak na obecną spóźnioną porę niezwykłe upały. W przeciągu ostatnich 30 lat tylko dwa razy o tym czasie było cieplej, aniżeli obecnie. Termometr wskazywał wczoraj o godz. 2 popołudniu 83 stopnie w cieniu. Pewien wiekowy mężczyzna zmarł skutkiem niezwykłego gorąca.

Oskarżony o sprzeniewierzenie.

AUSTIN, Nevada, 17 października. — Dr. von Tiedemann, pocztmistrz w Cortez, Nev., został oskarżony o sprzeniewierzenie $4,400. Tiedemann twierdzi, że bandyci wtargnęli do urzędu pocztowego i zabrali pieniędzy na powyższą sumę.

Zamknięcie banku.

WASHINGTON D, C,. 17 października. — Doniesiono kontrolerowi monety obiegowej, że po zbadaniu ksiąg narodowego banku w Sumerville, Pa., bank ten zamknięto. Finanse tej instytucyi znajdują się w okropnym nieładzie.

Tydzień handlowy i przemysłowy.

NEW YORK, 17 października. — Niezwykłe, jak na obecną porę upały przyczyniły się do tego, że ruch w sprzedaży towarów jesiennych nieco zmalał. Pomimo to jednak przemysł się stale rozwija, szczególnie stalowy. Z powodu niskiego stanu wody na rzekach w wielu miejscach wprost wstrzymano dostawę koksu, przez co ucierpiały fabryki, posługujące się koksem.

We wszystkich kołach kupieckich znać niedowierzanie, jakie wytworzyła ostatnia panika.

Z końcem ubiegłego tygodnia 244 bankructw zanotowano, czemu odpowiadają następujące cyfry tych samych tygodni w latach poprzednich: w r. 1907 — 184; w r. 1906 — 170; w r. 1905 — 178; w r. 1904 — 227.

Losowanie rządowych gruntów.

DALLAS, S. D., 19 października. — W dniu 17 bm. ukończono regestracyę kandydatów do otrzymania ziemi w nowo otwartej rezerwacyi kolonizacyjnej w Rosebud. Ogółem zaregestrowało się 102,664 osób w Dallas, a z tymi co się zgłosili w innych miastach pobliskich wyniesie najmniej 150,000. Dziś zaczyna się losowanie ziemi.

Były bogacz umarł nędzarzem.

NEW YORK, N. Y. — W domu ubogich umarł Harry Mc Allister, który przed dziesięciomа laty posiadał majątek wartości $250,000 i całą tę fortunę stracił. W pokoiku jego był odkręcony kurek gazowy, więc jest przypuszczenie, że sam sobie życie odebrał.

Czworo dzieci spalonych.

ALTOONA, Pa., 19 października. — W Summit, miejscowości kopalnianej, oddalonej stąd o 10 mil drogi powstał pożar w pewnym mieszkalnym domu, przyczem spłonęło czworo dzieci rodziny Delaney. Matka dzieci usiłując je ratować, odniosła śmiertelne poparzenia.

Chińscy studenci.

SAN FRANCISCO, Cal., 19 października. — Dziesięciu chińskich studentów przybyło z dalekiego Wschodu. Ośmiu z nich ma się udać na uniwersytet w Harvard, Yale i Cornell, dwóch zaś pozostanie w Kalifornii. Studentów tych wysłał rząd chiński dla nauki do Stanów Zjednoczonych, których potem we własnym kraju użyje w celach edukacyjnych.

Z AMERYKI.

Ukarany za pocałowanie żony.

BRIDGEPORT, Conn. — Właśnie dla tego, że pocałował swą żonę w publicznem miejscu w niedzielę, Dennis Burns musiał zapłacić $20 grzywny.

Dennis jechał z żoną tramwajem elektrycznym w niedzielę, gdy nagle stał się namiętnym. Nie sobie nie robiąc z protestów innych pasażerów, ściskał i całował swą żonę. Tedy zaprotestował konduktor. Dennis śmiał się z niego i całował swoją drogą. W Naugatuck, jakiś mizantropijny pasażer, który nie mógł już wytrzymać tego wszystkiego zawezwał policyę, aby zmusiła do przestrzegania starych praw tego miasta, wskutek czego Dennis dostał się za kratki. W sądzie sędzia Hungerforg nie chciał przyjąć oskarżenia "o całowanie w niedzielę" lecz "złe prowadzenie się" i Dennisa skropił na $20.

Utonęła w winie.

SANTA ROSA, Cal. — Jerzowa Collierowa, żona tamtejszego obywatela, wpadła do olbrzymiej beczki z winem i utonęła.

Collierowa udała się do piwnicy ażeby naczerpać młodego wina, które w beczce poddano fermentacyi, chwyciła się więc za brzeg beczki straciła jednak równowagę i ażeby zaglądnąć do wnętrza; wpadła do środka, a zanim pomoc nadbiegła, już była nieżywą.

Delegatka zabita.

DETROIT, Mich. — Pani Brygida Fairbanks, zamieszkała pnr. 1242 W. Congress ulica w Chicago, delegatka na konwencyi foresterek w Detroit, zabiła się na miejscu spadłszy w otwór elewatoru na czwartem piętrze hotelu Grand Union.

Obląkany.

MACON, Mo., 14go października. — Donoszą tu telegraficznie z Goldsberry, że farmer tamtejszy D. C. Seamau udał się onegdaj do farmerskiej szkółki dystryktowej i wywołał z niej swych dwu synów, liczących po 10 i 12 lat i przed budynkiem szkolnym strzelił do nich dwukrotnie: jeden z chłopców zabity został na miejscu, a drugi jest śmiertelnie raniony. Po spełnieniu okropnego czynu ojciec—morderca strzelił sobie w głowę, kładąc się trupem na miejscu. Przypuszczają iż Seamau spełnił ów straszny czyn w przystępstwie chwilowego obłąkania.

Zrujnowali hotel.

YOUNGSTOWN, Ohio. — Strajkujący robotnicy z tamtejszych fabryk chcąc się zemścić na nieunistach, którzy zajęli ich miejsca, przywiązali nocą łańcuchy do belki hotelu, gdzie się mieścili skebi i następnie do pociągu towarowego stojącego tuż na torach. Gdy pociąg ruszył, pociągnął za sobą i kawał lekko zbudowanego hotelu. Wyrwał on cały narożnik wywołując panikę między gośćmi tam się znajdującymi. Wielu powypadało z łóżek przez wstrząśnienie, ale obeszło się bez groźniejszego wypadku.

Groźny pożar.

WINNIPEG, Man., 14-go października. — Wczoraj ogromny pożar zniszczył prawie całą osadę Stettleh w prowincyi Alberta. Pastwą ognia padły: gmach poczty, pięć hoteli, Bank i kilkanaście domów handlowych. Straty wynoszą około $500.-000.

Walka rybaków z władzami celnemi.

SAULT STE. MARIE Mich. — Zacięta formalną bitwę na karabiny stoczyli rybacy ze Stanów Zjednoczonych z kanadyjskimi celnikami na jeziorze Superior w pobliżu Whitefish Point. Rybacy amerykańscy łowili ryby na wodach kanadyjskich i przy tej kradzieży napadli ich urzędnicy celni. Ponieważ rybacy nie chcieli się poddać i umykali, przeto ścigający zaczęli do nich strzelać, na co uciekający również odpowiedzieli strzałami. Na szczęście nikogo nie zabito ani zraniono, a rybacy zdołali umknąć.

Kuracya piaskowa.

NEW YORK. — Clayton King, cieśla z Orient L. I., radzi wszystkim znajomym chorym, ażeby na wszelkie dolegliwości używali piasku. Recepta jego jest następująca: "Jedz piasek; śmiej się z lekarzy; jedz piasek trzy razy dziennie, a będziesz się czuł dobrze; jedz piasek sześć razy dziennie, a będziesz się czuł jeszcze lepiej."

Powiększenie Seminaryum.

Jak donoszą z Detroit, gmach Seminaryum Polskiego okazuje się z roku na rok za szczupłym. Obecnie znów przystąpiono do powiększenia zakładu przez dobudowanie skrzydła przy St. Aubin i Garfield ul. i to 30 stopach szerokości, a 100 długości. W bieżącym roku liczba uczni powiększyła się o 50.

Pastor uwięziony za bigamię.

NEVADA, Mo., 14 października. — Uwięziono tu i skazano za wielożeństwo 74 lat liczącego byłego pastora metodystskiego W. H. Foree'a, który jednocześnie miał aż cztery żony. "Pobożny" pastor tłomaczył się: że zaślubiał je, zapominając o poprzednich swoich żonach, ma bowiem nadzwyczajnie krótką pamięć. Pomimo tego bądź co bądź oryginalnego tłomaczenia skazano p. pastora na 3 lata więzienia.

Olbrzymi zapis na kollegium.

Robert N. Carson, milioner, który zmarł nagle w teatrze roku zeszłego pozostawił testament, którym cały majątek po śmierci żony przeznacza na zbudowanie kolegium żeńskiego na swojej farmie w Orderheim. Farma obejmuje 243 akry gruntu i jest warta $395,000. Cały majątek Carsona obliczają na $4,-037,763.

Zbytki bogaczy amerykańskich.

NEW YORK, N. Y. Edward Ellsworth milionowy handlarz realności trzyma w hotelu Plaza francuskiego pudla, którego otoczył zbytkiem, jakim się nie cieszy żadne dziecko nawet bogatszych rodziców. Pies ma swój osobny elegancko umeblowany pokój z miękkiem łóżkiem i kanapą, gdzie się wylega; oprócz tego ma oddzielną służącą i nauczyciela; codziennie jest kąpany i odżywiany najwyszukańszemi potrawami. Nikomu z obcych nie wolno nawet zajrzeć do pokoju, gdzie się szczęśliwe psisko znajduje. Gdy dzieci biedaków mrą z głodu, to bogacze dopuszczają się takich zbytków wołających o pomstę do nieba.

Serce mu pękło.

LOS ANGELES, Cal. — Śmierć żony z którą żył przeszło 60 lat taką boleścią przejęła Ferdiala Gottshalka, że mu pękło serce i padł trupem przy grobie swej ukochanej towarzyszki życia. Gottschalk liczył 90 lat życia.

Sprytna żona, sprytniejszy małżonek.

NEW YORK, 15 października. — Aleksandrowi Sammisowi wydawało się to podejrzanem, że żona jego ciągle przeglądała szpalty ogłoszeniowe, szczególnie to gdzie jakakolwiek była wzmianka o gospodyniach. Sammis razu pewnego umyślnie ogłosił, pod przybranem nazwiskiem, że potrzebuje gospodyni. Wkrótce otrzymał następującą odpowiedź:

"Kochany Panie! Przeczytałam pańskie ogłoszenie, i chciałabym o panu co słyszeć. Liczę lat 26 i prezentuję się nie źle. Mam ciemne włosy i cerę, oraz posiadam przyzwoite wykształcenie. Jestem dobrą gospodynią i wolałabym być w dobrym domu aniżeli otrzymywać większą zapłatę. —

Sammis żonie odpowiedział i sprowadził ją do pewnego miejsca, gdzie jej zapowiedział, że wniesie natychmiast skargę o rozwód. Natychmiast pismo swej żony, tembardziej, że podpis był prawdziwe jej nazwiskiem. J. B. Karrow".

Pies połknął dyament.

CLEVELAND, O. — William Ted Washington, chociaż jest tylko pucobutem, zarabia na utrzymanie czyszczeniem obuwia, nosi jednakże dyamentowe spinki przy koszuli. Jedna z tych spinek wypadła mu, którą natychmiast połknął jego ulubiony piesek. Ponieważ spinka przedstawiała wartość $100, piesku dano na wymioty, więc oddał spinkę swojemu panu z powrotem.

Roosevelt przygotowuje się do wyprawy.

WASHINGTON, D. C., 15 października. — Prezydent Roosevelt przygotowuje się pilnie do wyprawy na lwy i tygrysy w Afryce. Wczoraj w towarzystwie kapitana Butt próbował sztuce, które mu ze wszystkich stron kraju nadsyłają fabrykanci broni.

Pożary.

KANSAS CITY, Mo. — Spaliło się tu 107 wagonów towarowych w podwórzach Kansas City Southern Yards. Szkody materyalne obliczają na $65,000.

Spaliły się fabryki asfaltu firmy Barber Asphalt Co. w Venice Ill. Straty wynoszą $50,000.

Ogień w Green Springs, O. zniszczył dwa handlowe bloki. Straty obliczono na $75,000 pokryte ubezpieczeniem.

Pożar preryi.

DALLAS, S. D., 15 października. — Pożar preryi zagrażał zniszczeniu tutejszemu miasteczku. Tylko bohaterskiej obronie miejscowej ludności zawdzięczyć należy, że płomienie, które ogarnęły trzy domy, zostały natychmiast ugaszone.

Cała tutejsza miejscowość roi się od ludzi, którzy zewsząd ściągają, w celu podania aplikacyi o grunty, rozdawane przez rząd federalny. Zaregistrowało się tu dotychczas 100,000 ludzi.

Zniszczenie miasta.

BISBEE, Arizona, 15 października. — Pożar zniszczył jedną dzielnicę miejską, wyrządzając szkody na pół miliona dolarów. Musiano użyć dynamitu, ażeby płomienie zlokalizować.

Wspaniałomyślny mąż.

PETERSBURG, Ind. — Przed paru miesiącami bogatemu farmerowi Shermanowi Kime zemknęła żona z gachem. Oszukany mąż puścił się w pogoń za niewierną i jej uwodzicielem z zamiarem zabicia obojga. Odszukał ich na małej biednej farmie w Arkansas i wszedłszy do ich domu podczas nieobecności żony, okolicznie wypytał się jej gacha Johna Mc Arnolda o stosunki rodzinne. Arnold ze szczerością wyznał, że pani Kime była jego ubóstwioną dziewczyną jeszcze z lat szkolnych że rodzice nie dali im się pobrać i że do dziś się kochają serdecznie. Mc Arnold niedawno stracił żonę i dziecko, więc tylko ma jedną istotę, którą ubóstwia, chociaż jest bardzo biedny. To szczere wyznanie tak wzruszyło farmera Kime, że przyznawszy się Mc Arnoldowi kim jest, nietylko jemu i żonie darował winę, ale dał im dosyć pieniędzy na założenie nowego gospodarstwa; oprócz tego rozpoczął natychmiast kroki rozwodowe, aby Mc-Arnold mógł poślubić jego żonę. Kime wrócił do domu spokojnie i wesół nawet, a o krwawej zemście ani myśli.

Hojny dar.

NEW YORK, 15 października. — John S. Kennedy, bankier i filantrop, ofiarował milion dolarów na szpital presbiteryański. Dar ten, uczynił w dniu 50 rocznicy.

Kennedy przed dwoma laty przeznaczył na uniwersytet "Columbia" pół miliona dolarów, oraz $600,000 na budowę gmachu dla towarzystwa dobroczynnego.

Stare panny szczęśliwsze od mężatek.

NEW YORK, N. Y. — Przybyła do Stanów Zjednoczonych z Rosyi 70 lat licząca panna, hrabianka Lidia Roztopczynówna, wnuczka jenerała Roztopczyna, który pierwszy podpalił Moskwę, po wkroczeniu do niej Francuzów w roku 1812tym. Ma ona dać tu szereg odczytów o Rosyi. Roztopczynówna powiada, że stare panny są szczęśliwsze od mężatek, bo nie potrzebują poświęcać się wyłącznie mężowi i dzieciom, lecz mogą służyć całej ludzkości. Nie wszystkie jednak stare panny są tego zdania.

140 osób zatrutych.

CLINTON, Mass. — Po spożyciu kukurydzy na wieczorku w szkole South Lancaster Academy zatruło się ptomainą zawartą w tym przysmaku 140 nauczycielek i dzieci szkolnych. Wszyscy lekarze miasteczka byli czynni, ratując zatrutych i większość zdołano uratować lecz kilku zatrutym grozi niebezpieczeństwo.

Niewdzięczny włóczęga.

WILKESBARRE, Pa., 15 października. — Pewien włóczęga, przyszedł na farmę p. Snyder, prosząc o nakarmienie go. Pani Snyder okazała persona, ważąca 275 funtów, ulitowała się nad włóczęgą i dała mu się najeść do syta. Włóczęga podpatrzył, że domu nikogo niema, że farmerka jest sama w domu, począł jej robić obrażające propozycye. Pani Snyder pochwyciła wtedy namiętnego adonisa w swoje łapki i tak mu skórę wygarbowała, że ten w niebogłosy krzyczał o miłosierdzie. Na krzyk zbiegli się sąsiedzi, którzy dowiedziawszy się o co chodzi, chcieli włóczęgę zlinczować, ale farmerka nie dopuściła do tego, oświadczając, że otrzymał już zasłużoną karę.

Włóczęga bogaczem.

COLORADO SPRINGS, Colo. — H. P. Craig z Detroit, Mich., syn bogatych rodziców i wysoko wykształcony, przez 20 lat był włóczęgą, przenosząc się z miejsca na miejsce wagonami towarowemi. Obecnie otrzymał spadek po matce $30,-000 wynoszący, więc założył hotel w Colorado Springs i porzucił włóczęgostwo.

Nieszczęśliwa miłość.

SHENANDOAH, Iowa, tu wydarzył się dramat, którego przyczyną — miłość nieszczęśliwa. Oto 24 lat liczący młodzieniec H. Bright syn szanowanych i zamożnych rodziców zastrzelił ukochaną swoją 15-letnią Esterę Cook, poczem sam sobie w głowę strzelił. Stało się to w domu rodziców Brighta, gdy oboje młodzi byli sami. Przyczyny bliższe samobójstwa i morderstwa kochającej się pary — nieznane.

Niezwykła katastrofa.

LINCOLN, Nebr., 15 października. — Niezwykła się wydarzyła w pobliżu miasta tego katastrofa kolejowa: oto pociąg jadący w kierunku zachodnim, należący do kolei Missouri Pacific R. R. Co., miał przejeżdżać przez most niewielki na jakiejś rzeczce, gdy maszynista spostrzegł, że most ten się pali. Zdołał jednak przejechać rozpędziwszy lokomotywę, ale trzy ostatnie wagony pociągu zapaliły się i z braku środków do ratowania spłonęły doszczętnie. Z personalu kolejowego nie zginął nikt, dwóch tylko funkcyonaryuszy zostało poparzonych, zresztą niegroźnie.

Indyanin oskarżony o wielożeństwo.

NEW YORK, 15 października. — Przed tutejszym sądem stawał pełnej krwi Indyanin, z plemienia Sioux, oskarżony o wielożeństwo. Indyanin poślubił pewną p. z St. Louis, Mo., która następnie się dowiedziała, że czerwonoskóry ma żonę Indyankę i troje dzieci.

Pożar lasów.

DETROIT, Mich., 16 października. — Że wszystkich części Stanu dochodzą ponure wieści o pożarach lasów. W miejscach, gdzie pożar miał być ugaszony, wybuchł na nowo z podwójną siłą. Miejscowość Metz stała się zupełnie pastwą płomieni. Szczegółów brak, ponieważ komunikacya telegraficzna została przerwana.

Depesza z Sheboygan donosi, że tamtejsze tartaki stoją w ogniu. Również miejscowość La Roque, w powiecie Presque Isle, jest objętą ogniem.

Wskutek pożaru lasów spłonęła również znaczna ilość domów farmerskich.

Miejscowości Forster City znowu płomienie zagrażają. Z Escanaba wysłano na pomoc oddział straży ogniowej.

DUQUOIN, Ill., 16 października. — Od 24 godzin sroży się w powiecie Perry pożar preryi. Wszelkie usiłowania ze strony farmerów ugaszenia ognia spełzły na niczem.

MILWAUKEE, Wis., 16 października. — W północnym Wisconsinie i Minnesocie na nowo wybuchły pożary lasów.

DETROIT, Wich., 17 października. — Wzniecone ponownie pożary lasów stały się przyczyną wielkiej katastrofy, której rozmiary zgoła nie są jeszcze pod kontrolą akcyi ratunkowej. Do tutejszych dzienników donoszą że pociąg ratunkowy wysłany tam z miasta Metz, odległości o 20 mil od Millesburg dostał się w samo środowisko płonących lasów i spalił się doszczętnie przyczem 15 osób utraciło życie. Dalsze depesze dodają, że pociąg wykoleił się na zepsutych z powodu pożaru torach, a wykolejony nie mógł ruszyć z miejsca i zgorzał. W jednym z wagonów niedopalonych znaleziono już 15 trupów zwęglonych, ale możliwem jest, że jeszcze i w szczątkach innych wozów znajdują się zabici, gdyż pociągiem jechało więcej osób. Maszynista i palacz pociągu uszli wprawdzie z życiem, ale są śmiertelnie poranieni i poparzeni. Maszynista pociągu usiłował dotrzeć z nim do Cheboygen, ale dojechał zaledwie do stacyi Hawks, a dalej nie mógł jechać, bo lasy z obu stron torów stały w płomieniach. Wtedy chciano wrócić do Alpena, Mich., ale pod Metz wykoleił się pociąg na zawalonych palących się pniami drzew torach i wówczas również stał się pastwą płomieni. Maszynista i palacz uratowali się w ten sposób, że wleźli do rezerwoaru wodnego lokomotywy, wiezionego na tak zwanym tendrze.

ALPENA, Mich., 17 października. — Dotarło tu kilku podróżnych ze spalonego pod Metz pociągu, stan ich był pożałowania godny; Opowiadali oni, że w pociągu jechało wiele kobiet i dzieci uciekających z farm zagrożonych pożarem i utrzymują, że spłonąć musiało co najmniej 20 osób.

SAULT STE MARIE, Mich., 17 października. — Z powiatu Chippewa donoszą, że cała tamtejsza okolica jest objęta pożarem: spłonęły już miasteczka Brinsley i Neebish; szkody wynoszą już setki tysięcy dolarów. Również z okolicy Calumet, Mich., donoszą, że się tam wszczynają przygasłe przed kilku tygodniami, ale dymiące wciąż jeszcze pożary lasów, które zagrażają całemu szeregowi kwitnących miasteczek.

ALPENA, Mich., 17 października. — Stwierdzono już na pewne, że w pobliżu Metz w pociągu zginęło 15 osób, w tem 11 kobiet i dzieci. Pośród zabitych znajdują się niestety i Polacy, między innemi zginęła widocznie cała rodzina Koniecznych złożona z ojca dwojga rodziców i trojga drobnych dzieci. Wszyscy razem zginęli... Kilku funkcyonaryuszy kolejowych poprowadziło tych, co się zdołali wydostać z wagonów do pobliskiego Posen, Mich. Ludzie opowiadają, że w objętych pożarem okolicach poginęło wiele osób na farmach, a zniszczone mienie nie da się dziś ani w przybliżeniu oszacować.

ALPENA, Mich., 17października. — Ze wszystkich stron północnego Michiganu nadchodzą wieści o pożarach lasów i popalonych miastach i wioskach. Powiaty Cheboygen i Presque Isle są jednem morzem ognia. Zniszczone już zostały następujące miejscowości: Metz, Bolton South Rogers, Cathro, Pulaski, Millersburg, Brinsley, Neebish i wiele innych. Komunikacya kolejowa, telegraficzna i telefoniczna przerwana.

HAMMOND, Ind., 17 października. — Iskra lokomotywy przejeżdżającego pociągu zapaliła w pobliżu tego miasta siano na łąkach i kukurydzę leżącą jeszcze na polu farmera N. D. Browna. Pożar zniszczył setki akrów gruntu; stawy są bardzo wielkie. W pobliżu palą się tu lasy, zarosła moczarzyste i wyschłe obecnie łąki torfowate. Palą się torfowiska, zwane Kankakee, Calumet i inne. Setki owiec i krów zginęło od ognia; akcya ratunkowa nader utrudniona. spłonęła też i znaczna liczba zabudowań farmerskich. Kolejowe mosty i tory bywają strzeżone w dzień i w nocy dla uniknięcia możliwych wypadków.

DETROIT, Mich., 19 października. — Wieści nadeszłe tu z północnego Stanu Michigan są wprost przerażające. Szkody zrządzone pożarami lasów wynoszą już dzisiaj miliony dolarów, a straty w ludziach są również olbrzymie, choć nie takie, jak się tego onegdaj jeszcze obawiano. W każdym razie zginęło po farmach i miasteczkach, w spalonym pod miejscowością Metz pociągu oraz po lasach przy gaszeniu ognia blisko pół setki ludzi, przeważnie farmerów, ich żon i dzieci. Z razu przypuszczano, że ofiar w ludziach będzie znacznie więcej. Niestety, oprócz rodziny Koniecznych, która w liczbie czterech osób zginęła w pociągu spalonym pod Metz, znajdujemy wśród zabitych więcej jeszcze nazwisk polskich; i tak: w Rogers City zginęło 4rej członkowie rodziny farmera Jana Sczorskiego. W całym stanie potworzyły się komitety ratunkowe w celu niesienia pomocy dotkniętej katastrofą okolicy i jej mieszkańcom; gubernator Warner wydał odezwę, wzywającą do składek na pogorzelców, a burmistrz miasta Detroit Thompson zwołał na jutro specyalne w tej sprawie posiedzenie Rady miejskiej i wybitnych obywateli miasta, by się naradzić, jak najskuteczniej dopomódz na wiedzionemu klęską krajowi; tak samo giełda i izba detroicka radzą nad niesieniem pomocy. Miasto Grand Rapids posłało w okolice pożarów znaczną liczbę namiotów i żywności. z Bay City posłano 12 wagonów żywności, pościeli i naczynia. Akcya ratunkowa jest w pełnym biegu.

DETROIT, Mich., 19 października. — Dzisiaj nadchodzą z terenu pożarów pocieszniejsze wieści uspokajające; potrosze pożary przygaszają, po części udaje się u jąć pod kontrolę... Western Union Telegraph Co. zdołał na przestrzeni aż do Posen naprawić komunikacyę. Ludzie wygnani z objętych pożarami okolic chronią się po dalszych wioskach i miasteczkach, oddano też do ich dyspozycyi pewną ilość wagonów kolejowych, by mieli się gdzie przespać i odpocząć. Rozdaje się im bezpłatnie żywność i pościel, nadsyłane licznie z miast większych Stanu, które spieszą z wydatną i rychłą pomocą. Katastrofa pożarów nie została jednak jeszcze wcale uchylona; ogień trwa dalej i niewiadomo, jakie jeszcze może przyjąć rozmiary: jedynie silny deszcz mógłby go stłumić od razu.

Zderzenie pociągów.

MARQUETTE, Mich., 16 października. — W pobliżu miejscowości Greenwood zderzył się pociąg osobowy z ciężarowym kolei Duluth, South and Atlantic. W rezultacie hamulcarz Piotr Bakus poniósł śmierć na miejscu, oraz maszynista ozrymał śmiertelne rany.

Z OSAD POLSKICH.

Wrócili na łono kościoła rzymsko-katolickiego.

W "Dzien. Chicagoskim" czytamy:

St. LOUIS, Mo. — Dobrą dziś zwiastujemy Czytelnikom naszym nowinę; oto dzięki staraniom dzielnego i zacnego kapłana i patryoty Wiel. ks. Urb. Stanowskiego proboszcza tutejszej parafii św. Stanisława, oraz ks. D. S. Phelana i kilku gorliwych naszych rodaków-katolików, — sprawa tutejszej schizmy niezależnej w niedalekiej już przyszłości zostanie pomyślnie załatwioną i to na pożytek i chwałę prawdziwej Ojców naszych Wiary i rzymsko-katolickiego Kościoła. Oto Najprz. ks. Arcybiskup J. J. Glennon raczył się najłaskawiej przychylić do prośb i życzeń serdecznych blisko 700 rodzin polskich należących do t. zw. "Polskiego Kościoła Narodowego" i oświadczył gotowość przyjęcia ich z powrotem na łono prawdziwego Kościoła a to pod następującymi warunkami:

"Polski Kościół Narodowy", inkorporowany, ma się jako korporacya prawnie rozwiązać. Własność jego ma być następnie sprzedana w drodze licytacyi, ale gmina dawna ma prawo pierwszeństwa przy kupnie, poczem ma się ponownie inkorporować, jako nowa katolicka parafia. Ks. Arcybiskup przyjmuje na się dług parafialny w sumie $12,000, wartość zaś majątku nowej parafii wynosi około $35,000. Parafia nowa obowiązuje się spłacić długi w jak najkrótszym czasie i wielce jest zadowoloną z dogodnych tych warunków.

Tak więc archidyecezya nasza pomnoży się wnet o jedną więcej parafię polską, w czem zasługa wielka — powtarzamy — leży po stronie Wiel. ks. U. Stanowskiego.

Z uszanowaniem
K. W.

Nietracą nadziei.

DUNKIRK, N. Y. Polscy Przemysłowcy tutejsi nie tracą energi na narzekanie na ciężkie czasy, tylko każdy jak umie, tak sobie radzi. Zresztą nieco się interesy polepszyły i jest nadzieja, że jeżeli warsztaty Brooksa pójdą w dalszym ciągu jak obecnie, to wszystkie polskie przedsiębiorstwa zdołają się utrzymać. Niektórzy zaś z rodaków rzucają się na inne pola przemysłu: tak naprzykład p. Stan. Ochocki, kupiwszy okręt gazolinowy, trudni się obecnie połowem ryb. Praca ta wymaga pomocy kilku ludzi, zatem p. Ochocki przyjął do spółki dwóch innych obywateli i rybołówstwo ładnie się im opłaca.

Tajemnicze morderstwo.

PUEBLO, Colo. — Znaleziono zwłoki człowieka w rzece Arkansas w pobliżu Nepesta. W ciele trupa znajdowała się kula rewolwerowa. Skonstatowano, że to był Andrzej Rudziński, zamieszkały pnr. 1500 przy Spruce ul., robotnik w drutowni. Rudziński, jak sam przyznawał, miał być członkiem jakiejś organizacyi anarchistycznej i często powtarzał, że jest "na bakier" z ową organizacyą. Rudziński znany był we wielu miastach. W Trenton, O., rzucił cegłą w McKinleya, w czasie jego kandydatury na prezydenta i w obawie aresztu zbiegł do Bessemer; także przebywał w Philadelphii i w Pittsburgu, gdzie mieszka jego żona z czworgiem dzieci. Wskutek jego gwałtownego charakteru nie mogła z nim żona wytrzymać. Korespondował z nią jednak i posyłał jej pieniądze. Ostatnio mieszkał w Pueblo, gdzie go spotkała śmierć. Czy zabili go anarchiści, czy zbrodnia była spełniona dla rabunku, trudno dziś dojść. Rudziński był oszczędny i miał pieniądze, które przy sobie nosił. W pijanym stanie często przed policyą opowiadał, że wie dużo rzeczy o anarchistach.

Z dalekiego zachodu.

LOS ANGELES, Cal. — Jako Polak i katolik, poczuwam się do obowiązku napisać krótkiej korespondenśyi z dalekiego Zachodu z polskiej parafii. p. w. Boskiego Zbawiciela. Tutejsza parafia gdzie proboszczem jest Wiel. ks. Organiściak, obchodziła dnia 13 września b. r. uroczystość założenia Towarzystwa dzieci od 7 do 16 lat — p. w. "Związek anielski". Dnia 13 września przed sumą zgromadziły się dzieci małe przed plebanią i przez panią Frykowicz został utworzony orszak z przeszło 50 dzieci z chorągwią towarzystwa, który ruszył z księdzem na czele do kościoła na sumę. Na tę uroczystość przybyła i pani Modrzejewska wraz z mężem swoim p. Chłapowskim. Przyjęto ich uroczyście. Po skończonej uroczystości kościelnej wyruszyły dzieci do plebanii, gdzie dostały przekąskę. Po obiedzie cała parafia ruszyła do parku na piknik, specyalnie dla dzieci urządzony, a w którym tak pani Modrzejewska, jak i jej mąż, wzięli udział. Wiel. ks. Proboszczowi wyrażam w imieniu wszystkich szczere podzięki za troskę około naszej młodzieży. —

Jeden z parafian.

Wet za wet.

PORTLAND, ORE. — Godną naśladowania odprawę dał jeden z naszych księży polsko-amerykańskich pewnej niemieckiej firmie przyborów kościelnych. Firma ta nadesłała księdzu katalogi swoje wraz z listem, w którym prosi go o zamówienie i polecenie jej konfratrom. W odpowiedzi wysłał ów ksiądz następujący list, który podajemy w dosłownym przekładzie:

Portland, Ore., dnia.. 1908.
Szanowny Pan R. Braun,
Monaster.

Donoszę niniejszem Szan. Panu, że łaskawy Jego list z miesiąca czerwca oraz katalog przedmiotów kościelnych odebrałem. Wprawdzie kościół mój co dopiero wykończony — jak to widocznie z nieznanego mi źródła Panu doniesiono: — potrzebuje za kilka tysięcy dolarów zaofiarowanych mi przez Pana przedmiotów, lecz jestem zmuszony oświadczyć Mu, że **my Polacy w Ameryce, postanowiliśmy nie czynić absolutnie żadnych zamówień u firm niemieckich**, i to z tego względu, że naród niemiecki nieprzebiera w środkach, ażeby uciskać i zniweczyć wszelkie podstawy narodowego i materyalnego bytu naszych ziomków w Ojczyźnie.

Jeżeli naród niemiecki depce względem nas najelesprawiedliwości, dziwną niementarniejsze prawa ludzkości i sprawiedliwości, dziwno nietylko, ale bezczelną być się zdaje tegoż odwaga w zarzucaniu się nam Polakom swoim przemysłem.

Dziękuję Szan. Panu za łaskawą pamięć i za względy w robieniu mi wyjątkowych ofert,

kreślę się,
Ks. K. Sierocki.

Cięta, ale sprawiedliwa odpowiedź! Nie możemy nieść pomocy doraźnej naszym uciśnionym braciom pod zaborem pruskim, więc odpłaćmy się przynajmniej tu w przybranej ojczyźnie naszej, pruskiej hakacie pięknem za nadobne i dajmy jej poznać, że duch polski w nas żyje i że bojkot towarów niemieckich uważamy za nasz obowiązek.

Jeżeli wszyscy księża polsko-amerykańscy pójdą za przykładem konfratra ich ks. Sierockiego to Niemcy poznają, że nas lekceważyć i wyzyskiwać nie wolno.

Ksiądz nie dopuszcza deportacyi.

St. LOUIS, Mo. —Jan Sokołowski, liczący 22 lata, pochodzący z gubernii mińskiej uciekł z wojska i przybył do Ameryki; po pewnym czasie zachorował i oddano go do szpitala. W szpitalu z powodu jego nieznajomści języka angielskiego nie można z nim było się dogadać i wreszcie uznano go za waryata i postanowiono odesłać do kraju. Deportacya groziła Sokołowskiemu śmiercią za ucieczkę z armii. Przyjaciel Sokołowskiego niejaki Szwaba, dowiedziawszy się, co grozi choremu, udał się do ks. Urbana Stanowskiego, prob. kościoła św. Stanisława i opowiedział całą sprawę Sokołowskiego. Ksiądz wziął do serca nieszczęśliwe położenie biednego młodzieńca i wystarał się o to, że Sokołowskiego nie odesłana do kraju i zabrał go ze szpitala do swego domu.

Polacy w obchodzie jubileuszowym.

PHILADELPHIA, Pa. — Uroczystość jubileuszową 225 rocznicy miasta Philadelphii właściwie myśmy Polacy rozpoczęli w ubiegły poniedziałek wspaniałym, demonstracyjnym pochodem złożonym z przeszło 6000 naszych Braci.

Z niebywałą dotąd punktualnością, ściśle wedle programu podanegoprzez komitet obchodowy, wyruszył pochód z punktu zbornego przy Broad i Christian ul. o godz. 9:30 rano, przeciągnął przez Broad koło City Hall do Erie ave. do 5tej a stąd prosto do Central Parku. Pochód otworzyła konna policya miejska a zamykały powozy. Długi szereg podzielony na 6 dywizyi zajmując 20 bloków posuwał się zwolna we wzorowym porządku a majestatyczny wygląd jego zmuszał tłumy Amerykanów do zwrócenia na się uwagi i podziwu. Amerykanie, ludzie na pozór zimni, zachwycali się przecieżnaszą paradą, naszem karnem wojskiem, sokołami, dziatwą i ubiorami.

Pióro nie jest w stanie opisać tego, co działo się na widok obrazu przedstawiającego naszego króla Jana III na dzielnym rumaku w otoczeniu przybocznej straży skrzydlatych huzarów albo kosynierów ciągnących armatę z Głowackim na czele i pobrzękujących kosami.

Sami Amerykanie wprost oczu nie mogli oderwać od żywego obrazu wyobrażającego krzywdy jakich doznaliśmy od grabieżców naszej ojczyzny.

Karawan zaprzężony w 4 konie prowadzone przez husarów polskich, wiózł trumnę czarnym kirem okrytą, na której był umieszczony orzeł polski skuty łańcuchami z dziewicą w bieli, wyobrażającą Polskę w niewoli.

O godz., pierwszej po południu pochód znalazł się w parku naszego Rodaka Słomkowskiego. Tu o godzinie 4:30 po południu przybył mayor miasta. Reyburn, senator Penrose, oraz senator miasta Murphy, których hr. Horydyski wprowadził na scenę i przedstawił naszym Braciom. Po krótkim przemówieniu Reyburna zabrał głos senator Penrose. Ten mówił dosyć długo o zasługach Jana Sobieskiego, jakie położył dla Europy przez pokonanie Turków pod Wiedniem, a którą to pamiątkę wraz z pamiątką założenia Philadelphii Polacy obchodzą itp., a każdego z tych dostojników amerykańskich darzono licznemi oklaskami. W końcu zabrał głos ks. St. Sobieniowski, który wyjaśnił znaczenie polityczne uroczystości polskiej, wzywał Braci do łączności, aby nigdy nie zapominali o swej ojczyźnie i o tem że są Polakami. Mówił z zapałem, a w słowach jego czuć było wzruszenie i serdeczność Polaka — kapłana. Na zakończenie odśpiewano "Boże coś Polskę" i uczczono trzykrotnem "hurra" — senatora Murphyiego, poczem Brać nasza rozeszła się po ogrodzie i bawiła się serdecznie do późnego wieczora.

Śmierć z poparzenia.

LONDON, Ont. Polka N. Kargus w London, Ont., wchodząc wieczorem na strych domu z lampą naftową, spadła na dół i potłukła się niebezpiecznie. Na domiar złego lampa eksplodowała, od czego zajęła się odzież nieszczęśliwej. Poparzyła się tak ciężko, że w kilka godzin zmarła w szpitalu.

Ofiary pracy.

PITTSBURG, Pa. — W kopalni węgla Mansfield Coal Co niedaleko Carnegie poraniony został spadającą skałą górnik Jerzy Konopko i umarł w szpitalu na Południowej stronie dnia 4go października. Zaś w Mercy szpitalu zmarł tegoż dnia górnik W. Dosky |?| poraniony niedawno w Ocean Cold Co., niedaleko Hermini, Westmoreland County.

Podział dyecezyi.

CLEVELAND, O., Tutejsze dzienniki angielskie otrzymały z Cincinnati wiadomość, jakoby biskupem ordynaryuszem naszej dyecezyi napewno miał zostać obecny sufragan Koudelka. Biskupi okolicznych dyecezyi na konferencyi, jaka odbyła się w Cincinnati w zeszłym tygodniu, mieli orzec, że najodpowiedniejszym i najgodniejszym następcą zmarłego biskupa Horstmana jest obecny biskup sufragan Koudelka. Na temże posiedzeniu zadecydowano podział naszej dyecezyi. Biskupem ordynaryuszem nowo tworzącej się dyecezyi proszono Stolicę Apostolską mianować ks. Tiemana z Cincinnati. Biskupi są przekonani, że Ojciec św. zatwierdzi podział naszej dyecezyi, a siedzibą nowo utworzonej byłoby miasto Toledo.

Pod kołami pociągu.

CLEVELAND, O. Wielkie nieszczęście spotkało znaną familię F. Kamińskich w Vandergrift, gdyż syn ich Stefan, który został detektywem kolejowym w Cleveland Ohio, przed kilku miesiącami — obecnie poniósł straszną tajemniczą śmierć zeszłego tygodnia pod kołami pociągu. Wypadek wydarzył się w nocy zeszłego czwartku w Cleveland, O. Nie wiadomo czy śmierć poniósł przypadkiem, czy też przyczynili się jej rabusie kolejowi — którym młody detektyw dał się we znaki, gdyż był bardzo gorliwym urzędnikiem.

Polski aeronauta.

BUFFALO, N. Y., 16 października. — Buffaloscy Polacy doczekali się także swego aeronauty; jest nim 14 letni chłopak, Kazimierz Pieniarski z Dunkirk, N. Y., który czytając o sukcesach awiatyki, tak się nimi przejął, że sam sobie zbudował maszynę do latania, która podobno działa doskonale. Onegdaj młody wynalazca postanowił wznieść się przy pomocy swego latawca, co mu się też rzeczywiście udało. Niestety jednak czy maszyna była za słaba, czy też z innej przyczyny — przestała ona funkcyować na wysokości 300 stóp nad ziemią i runęła na dół wraz z jadącym na niej młodym aeronautą. Na szczęście dla Pieniarskiego maszyna opadła nad stawem tak, że chłopak padając nie zabił się a tylko odniósł złamanie ręki i inne lżejsze uszkodzenia. — Bądź co bądź pomysłowość polskiego chłopca zaszczytną nań zwraca uwagę i świetną może mu być zapowiedzią na przyszłość.

Polacy w przyszłej elekcyi.

Niespełna dwa tygodnie dzielą nas od dnia elekcyi krajowej i stanowej i teraz dopiero Polacy nieco większe poczynają okazywać zainteresowanie się polityką. Jakkolwiek rodacy nasi różnią się w przekonaniach politycznych i każdy za swoją obstaje partyą — to jednak na naszą ogólną Polaków pochwałę przynajmniej to można powiedzieć, że żadnych "brudów politycznych" na widok publiczny nie wystawiamy, — i bądź demokraci, bądź to republikanie pamiętają o naszym narodowym obowiązku oddania głosu kandydatom — rodakom, ubiegającym się o urzędy.

Podejrzany trup.

PHELPS, N. Y. — W sobotę 3 października b. r. w Phelps Junction znaleziony został trup, przez ob. Luzerne Corvin podczas polowania w lesie. Najpierw znalazł czaszkę, a o kilkanaście stóp tułów pod drzewem i pasek wiszący na drzewie, a dalej znów znaleziono piszczele nóg i rąk. Trup ów wisiał od przeszłej zimy, gdyż ubrany był w grube zimowe ubranie, a ptactwo i zwierzęta rozniosły jego ciało; w ubraniu znaleziono 85 ct. i dwa listy od jego żony z Polski, gdyż to był Polak Józef Pietrkiewicz; ów Józef Pietrkiewicz pracował u Gauty and Wilson Construction Co., która to kompania budowała stanową drogę. Dziś to jest 7 bm. pochowano szczątki tego naszego rodaka; bliższych szczegołów ciężko się dowiedzieć, a jest to coś podejrzanego.

Śmierć pod kołami.

BRADFORD, Pa. Śmierć pod Kołami pociągu B. R. and P. poniósł tutaj ośmioletni chłopczyk Piotr Bodziński z East Salamanki. Wraz z starszym bratem swoim powracał on do domu torami kolejowymi z wycieczki na zbieranie orzechów.

Zaburzenie.

RACINE, Wis. — W wiosce Ives niedaleko tu stąd przyszło w nocy ze soboty na niedzielę do zaburzeń. Dwóch Polaków — Barcz i Kams |?| zapewne Słowacy — zniszczyli front wyszynku H. M. Straussera, wybijając okna cegłami. Czynu dokonali ze zemsty, dla tego, że Strausser wyrzucił ich z wyszynku. Jedna z cegieł uderzyła w blaszankę z gazoliną i spowodowała eksplozyę, której huk wzbudził spokojnych obywateli. Policyi w Racine doniesiono, że wiele osób zabito, tymczasem jak się okazało, ani jedna osoba nie odniosła ciężkiego pokaleczenia.

Tragiczny wypadek.

WILKES BARRE, Pa. — Pomocnik właściciela salunu 24-letni Andrzej Łukasz, mając czas wolny, wybrał się na orzechy. Wlazłszy na drzewo na wysokość kilkunastu stóp stracił równowagę i całą siłą spadł na dół. Uderzył głową o kamienie i stłukł czaszkę tak okropnie, że mózg wypłynął na wierzch. Śmierć nastąpiła odrazu.

Bawił się dynamitem.

WILKES BARRE, Pa. — Siedmioletni synek państwa Spaszkił bawił się dynamitem. Dynamit eksplodował z taką siłą, że nieszczęśliwemu chłopcu urwał prawą rękę, lewą zaś, jak twierdzą doktorzy, stanowczo trzeba amputować.

Dostali księdza.

WARREN, R. I. Ludność polska w Warren, R. I., po długich latach oczekiwania dostała polskiego kapłana. Jest nim młody ksiądz Piotr Świtała, przybyły niedawno z Księstwa Poznańskiego. Na pierwsze nabożeństwo zebrała się wielka ciżba ludzi. Tymczasowo nowy kapłan odprawia nabożeństwo dla Polaków w "bezmencie" irlandzkiego kościoła. Za zgodą parafian zwołuje ksiądz ogólne zebranie by wspólnie obmyślić środki do budowy własnego kościoła.

Znalazł $1,500.

W Manitowoc, Wis., znalazł Polak, Józef Tadych na szynach kolejowych paczkę zawierającą $1,500. Po zgubę można się zgłosić do biura policyjnego.

Franciszkanie obejmują nawróconą parafię.

W Cleveland O., w nowo-nawróconej parafii ks. Kołaszewskiego obejmą duszpasterstwo OO. Franciszkanie. Ks. Kołaszewski jednak na podstawie kontraktu zawartego z parafią na lat 99 — jest dotąd rezydentem na plebanii. Własność parafialna zgodnie z uchwałą sprzedaną została władzy dyecezyalnej za sumę jednego dolara.

Redaktor farmerem.

PITTSBURG, Pa. — Redaktor "Wielkopolanina" p. Leon Machnikowski, który od lat dziesięciu prowadził ku ogólnemu zadowoleniu to pismo, z powodu nadwerężonego zdrowia pozostawia swe dotychczasowe zajęcie i na stałe wyjeżdża na swą farmę.

Pozostawia on po sobie w dziennikarstwie amerykańskiem nader sympatyczne wspomnienie.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtonu, gdzie będą otworzone i zniszczone.

1 Adamczyk A
7 Albrekt M
13 Arabski S
18 Badzeńska M
21 Bakciarz J
23 Brochara S
25 Baker M
26 Babiniec A
27 Bania F
28 Bakszys J
33 Baron M
34 Bartkus J
35 Barcowska F
36 Basic
37 Basa J
39 Baran W
40 Baker J
41 Beimer H
43 Bornody A
44 Beronger F
45 Bercowicz S
50 Berkowicz M
57 Bielat A
58 Bielewicz E
60 Biela J
61 Bielecki E
63 Biskum M
64 Bichowski M
69 Bozik R
70 Boach W
72 Bossak F
76 Boguszewicz W
77 Bogras J
79 Bochanek S
80 Borowski W
81 Bober R
83 Bollak P
90 Brzyk P
93 Brzoiwski J
94 Bryj W
96 Bukowski J
98 Budnicki W
99 Buraki M
101 Burkiewicz K
104 Hydwa K
105 Brzduch S
107 Czadek A
108 Czekanos J
109 Czech J
110 Cieślar A
111 Chabalwski J
113 Chuleras S
114 Cicila Z
115 Ciszewski F
116 Cierlaj M
117 Cirtantale M
118 Ciesiel M
119 Ciecieł M
124 Coopek J
125 Cogeda A
128 Cwik K
129 Cygnar T
130 Człopiński J
131 Czorniak J
133 Czupielski O
132 Czili J
136 Dadal J
137 Danbowski K
138 Damski D
139 Danielski K
145 Dombrowski T
149 Dreszel A
153 Duszyński Z
156 Dizerwa J
158 Dziedziak J
158 Dzierak M
176 Figulski J
177 Fiziowski S
184 Fala W
188 Franczaak K
195 Furmański J
199 Gazda K
201 Galab W
202 Galdusik J
205 Gerber M
207 Gośniak A
208 Glodowna H
214 Golenia A
215 Golembiewski A
224 Goszczyński S
227 Grygorowicz S
231 Grzyb S
232 Gron J
233 Grzymkowski A
225 Gottleb B
234 Grochola J
235 Gronkiewicz S
236 Grzunek A
241 Haber S
242 Haliska M
243 Halicki F
244 Habas W
245 Hanusek J
246 Hanbrich J
262 Horzewski W
263 Chczak A
265 Holciński J
266 Holub W
273 Hudek A
276 Igielski P
279 Jokóbowicz A
281 Jagerek S
284 Jaworski
287 Jaworski H
289 Jankiewicz
291 Jadraszek J
292 Józefowicz J
297 Jurkiewicz M
302 Karczmarczyk F
303 Kaplan A
304 Kapkowa A
306 Kalinowski T
307 Kamiński M
308 Kamykowska M
309 Knicki
310 Kzecka J J
315 Kozłowski J
321 Kipszas I
324 Kluk W
325 Kłoosiński W
327 Klacza J
329 Krymczyk J
335 Knieczka A
338 Kołodziej J
347 Kosakowski J
348 Kosmala M
357 Kotkowski W
353 Kowalczyk J
354 Kowalczyk J
355 Kowalska M
359 Kruk F
362 Krzyżoowska M
363 Kroczawski. J
364 Krzyżanowski J
369 Kutucka D
371 Kisielewicz J
376 Lewandowski O
384 Leszczański J
386 Lesmak M
387 Lisiewsk T
390 Lubońowsk J
408 Magoda B
408 Maczak A
411 Magorowsk M
412 Makda
414 Magwska A
443 Mikulski J
445 Misiewicka M
456 Misiaszek F
470 Modorowski A
472 Mrozek M
497 Nowak M
500 Nowak M
501 Nowagorska A
502 Nowak L
508 Obiedziński J
514 Olszewski K
518 Ortowski J
520 Orlak K
521 Ostrowski T
527 Paradziński J
529 Pawik A
533 Pecak T
541 Pisarski F
542 Pierchorowicz A
544 Picek J
545 Piekarski P
551 Polczak A
558 Posadzka A
562 Przybyłowicz W
563 Przylitowicz J
568 Przonawski A
579 Rajca J
585 Radncka A
604 Rozalia Resz
612 Ryszka A
615 Rzejka A
638 Sejman J
643 Chodzki. F
650 Siwarski J J
651 Siak T
655 Skowrono F
656 Skrzyniśka M
657 Skrzynowski U
663 Sokinakiewicz G
675 Stanisławek A
706 Szymczak I
707 Sztuczko F
708 Szymański F
714 Szyja W
716 Tukuska A
732 Tomaszewski O
733 Trzajna H
743 Ubaniak A
762 Warzecha R
764 Werchoowski D
769 Wiśniewska M
773 Widniewski F
775 Wojtowicz J
777 Wroński J
791 Zarembska. H
797 Zatoka W
800 Zystacyk A
798 Zolna W
799 Zotna J

HENRYK SIENKIEWICZ

Ogniem i Mieczem

TOM II.

Ciąg dalszy.

Pan Zagłoba począł szeptać coś do ucha małego rycerza i mrugać silniej niż zwykle, ale wtem nadeszła pora wyjazdu. Książę siadł z księżną do karety, aby przez drogę nagadać się z nią po długiem niewidzeniu do woli; panny pozajmowały kolaski, a rycerstwo siadło na koń — i ruszono. Naprzód jechał dwór, a wojsko opodal z tyłu, gdyż kraj był tu spokojny i chorągwie tylko dla ostentacyi, nie dla bezpieczeństwa potrzebne. Ciągnęli więc z Siennicy do Mińska, a stamtąd do Warszawy, często gęsto ówczesnym obyczajem popasając. Trakt był tak zapchany, iż zaledwie noga za nogą można się było posuwać. Wszystko dążyło na elekcyą, i z okolic pobliższych, i z dalekiej Litwy: więc tu i owdzie spotykano dwory pańskie, ale orszaki pozłocistych karet otoczone hajdukami, olbrzymiemi hajdukami, ubranemi po truecku, za któremi postępowały nadworne roty, to węgierskie, to niemieckie, to janczarskie, to oddziały kozaków, to wreszcie poważne znaki niezrównannej jazdy polskiej. Każdy ze znaczniejszych starał się stawić, i najokazalej, i w jak najświetniejszej asystencyi. Obok licznych magnackie kalwakad, ciągnęły i szczuplejsze dygnitarzy powiatowych i ziemskich. Co chwila z kurzawy wychylały się pojedyńcze karabony szlacheckie, obite czarną skórą, zaprzężone w parę lub czterey konie, a w każdym siedział szlachcic personat z krucyfiksem, lub obrazem Najświętszej Panny, zawieszonym na jedwabnym pasie u szyi. Wezyscy zbrojni: muszkiet po jednej stronie siedzenia, szabla po drugiej, a u aktualnych lub bywszych towarzyszów chorągwianych jeszcze i kopia stereząca na dwa łokcie za siedzeniem. Pod karabonami szły psy legawe lub charty, nie dla potrzeby, boć przecie me na łowy się zjeżdżano, ale dla pańskiej rozrywki. Z tyłu luzacy prowadzili konie powodowe, pokryte derkami dla ochrony bogatych siedzeń od deszczu lub kurzawy, dalej ciągnęły wozy skrzypiące o kołach powiązanych wiciami, a w nich namioty i zapasy żywności dla sług i panów. Gdy wiatr chwilami zwiewał kurzawę z traktu na pola, cała droga odsłaniała się i mieniła jako wąż stubarwny, lub jako wstęga misternie ze złota i jedwabiów utkana. Gdzieniegdzie, na owej drodze, brzmiały ochoczo kapele włoskie i janczarskie, zwłaszcza przed chorągwiami koronnemi i litewskiego komputu, których również w tem tłumie nie brakło, bo dla asystencyi przy dygnitarzach iść musiały, a wszędy pełno było krzyku, gwaru, nawoływań, pytań i kłótni, gdyż jedni drugim ustępować nie chcieli.

Raz wraz też doskakiwali konni żołnierze i słudzy i do orszaku książęcego, wzywając do ustąpienia dla takiego a takiego dygnitarza, lub pytając kto jedzie. Ale gdy ci, którzy ich doszły odpowiedź: wojewoda ruski! natychmiast dawali znać panom swym, którzy zostawili drogę wolną, lub jeśli byli na przedzie, zjeżdżali w bok, by widzieć przeciągający orszak. Po popasach kupiła się szlachta i żołnierze, chcąc napoić ciekawe oczy widokiem największego w Rzeczypospolitej wojownika. Nie brakło też i wiwatów, na które książę wdzięcznie odpowiadał, ręką z przyrodzonej sobie ludzkości, a powtóre chcąc tą ludzkością kaptować stronników dla królewicza Karola, których też i nakaptował swym widokiem niemało.

Z równą ciekawością patrzono na chorągwie książęce, na owych "rusinów", jak ich nazywano. Nie byli oni już tak obdarci i wynędzniali, jak po konstantynowskiej bitwie, bo książę w Zamościu dał nową barwę chorągwiom, ale zawsze poglądano na nich, jak na cuda zamorskie, gdyż w mniemaniu mieszkańców bliskich okolic przychodzili z końca świata. Więc też i dziwy opowiadano o owych stepach tajemniczych i zbrodach, w których się rodzi takie rycerstwo, i podziwiano ich płeć ogorzałą, spaloną wichurami z Czarnego morza, ich hardość, spojrzenia i pewną dzikość postawy, od dzikich sąsiadów przybyłą.

Ale najwięcej oczu zwracało się po księciu, na pana Zagłobę, który dostrzegłszy, jaki go podziw otacza, spoglądał tak dumnie i hardo, toczył tak strasznie oczyma, iż zaraz szeptano w tłumie: "Ten to musi być rycerz między nimi najprzedniejszy!" A inni mówili: Siłę on już musiał dusz z ciała wypędzić, taki wzrok sierdzisty" — gdy zaś podobne słowa dochodziły do usz Zagłoby, starał się tylko o to, by jeszcze większą sierdzistością wewnętrzne ostentowanie pokryć.

Czasem odzywał się do tłumu, czasem szydził a najwięcej z litewskich komputowych chorągwi, w których poważne znaki nosiły złotą, a lekkie srebrną pętelkę na ramieniu. — "Nasci hetkę, panie pętelko!" — wołał na ten widok pan Zagłoba — więc też niejeden towarzysz sapnął, zgrzytnął, szablą szczęknął, ale pomyślawszy, iż to żołnierz z chorągwi wojewody ruskiego tak sobie pozwala, w ostatku splunął i odkazi zaniechał.

Bliżej Warszawy tłumy stały się tak gęste, iż tylko noga za nogą można się było posuwać. Elekcya obiecywała być liczniejszą, niż zwykle, bo nawet szlachta z dalszych ruskich i litewskich okolic, która z przyczyny odległości nie bywały dla samej elekcyi przybyła, ściągała teraz do Warszawy dla bezpieczeństwa. A przecież dzień wyboru był jeszcze daleko, gdy zaledwie pierwsze posiedzenia sejmu się rozpoczęły; ale ściągano na miesiąc i dwa naprzód, by ulokować się w mieście, temu i owemu się przypomnieć, tu i owdzie promocyi poszukać, po dworach pańskich jadać i pijać, i wreszcie, by po żniwach w stolicy rozkoszy zażywać.

Książę poglądał ze smutkiem przez tafle karety na owe tłumy rycerstwa, żołnierzy i szlachty, na te bogactwa i przepych ubiorów, myśląc, jakąby to siłę można z nich utworzyć — i ile wojska wystawić! Czemu to ta Rzeczpospolita, taka silna, ludna i bogata, dzielnem rycerstwem przepełniona, jest zarazem tak mdła, że sobie z jednym Chmielnickim i z dziczą tatarską poradzić nie umie? Czemu? Na krocie Chmielnickiego możnaby krociami odpowiedzieć, gdyby owa szlachta, owo żołnierstwo, owe bogactwa i dostatki, owe pułki i chorągwie chciały tak rzeczy publicznej służyć, jako prywacie służyły. Cnota w Rzeczypospolitej ginie! — myślał książę — i wielkie ciało psuć się poczyna; męstwo dawne ginie i w słodkich czasach, nie w trudach wojennych kocha się wojsko i szlachta! Książę miał poniekąd słuszność ale o niedostatkach Rzeczypospolitej myślał tylko jak wojownik i wódz, który wszystkich ludzi chciałby na żołnierzy przerobić i na nieprzyjaciela poprowadzić. Męstwo mogło się znaleść, i znalazło się, gdy stokroć większe wojny zagroziły wkrótce Rzeczypospolitej. Jej brakło jeszcze czegoś więcej, czego książę żołnierz w tej chwili nie dostrzegał, ale co widział jej nieprzyjaciel, kanclerz koronny, bieglejszy od Jeremiego statysta.

Lecz oto w siwem i błękitnem oddaleniu zamajaczyły spiczaste wieże Warszawy, więc dalsze książęcia rozmyślania rozpierzchły się, a natomiast wydał rozkazy, które oficer służbowy wnet Wołodyjowskiemu, dowódcy eskorty, odniósł. Skoczył wskutek tych rozkazów pan Michał od kolaski Anusinej, przy której dotąd koniem toczył, do ciągnących znacznie z tyłu chorągwi, aby szyk sprawić i w ordynku dalej już ciągnąć. Zaledwie jednak ujechał kilkanaście kroków, gdy usłyszał, że pędzi ktoś za nim — obejrzał się: byłto pan Charłamp, rotmistrz lekkiego znaku pana wojewody wileńskiego i Anusin adorator.

Wołodyjowski wstrzymał konia, bo odrazu zrozumiał, że pewnie przyjdzie do jakiegoś zajścia, a lubił z duszy takie rzeczy pan Michał; pan Charłamp zaś zrównał się z nim i z początku nic nie mówił, sapał tylko i wąsami srodze ruszał, widocznie szukając wyrazów — nakoniec ozwał się:

— Czołem, czołem, panie dragan!

— Czołem, panie pocztowy.

— Jak waszmość śmiesz nazywać mnie pocztowym — pytał, zgrzytając zębami, pan Charłamp — mnie, towarzysza i rotmistrza? ha?

Pan Wołodyjowski począł podrzucać obuszek, który trzymał w ręku, cała uwagę skupiwszy niby na to tylko, by po każdym młyńcu chwytać go za rękojeść — i odrzekł, jakby od niechcenia:

— Bo po pętelce nie mogę poznać szarży.

— Waść całemu towarzystwu uwłaszczasz, którego nie jesteś godzien.

— A to dla czego? — pytał z głupia frant Wołodyjowski.

— Bo w cudzoziemskim autoramencie służysz.

— Uspokój-że się waćpan — rzecze pan Michał — choć w dragonach służę, przeciem jest towarzysz i to nie lekkiego, ale poważnego znaku pana wojewody — możesz tedy ze mną mówić, jak z równym, albo jak z lepszym[1].

Pan Charłamp pomiarkował się trochę, poznawszy, iż nie z tak lekką, jak mniemał, osobą ma do czynienia, ale nie przestał zębami zgrzytać, bo go zimna krew pana Michała do jeszcze większej złości doprowadziła — więc rzekł:

— Jak waćpan śmiesz mi w drogę włazić?

— Ej, widzę waszmość okazyi szukasz.

— Może i szukam, i to ci powiem (tu pan Charłamp pochylił się do ucha pana Michała i kończył cichszym głosem), żeć uszy obetnę, jeśli mi przy pannie Annie będziesz zastępował drogę.

Pan Wołodyjowski znów począł podrzucać obuszek bardzo pilnie, jakby to czas był właśnie na takową zabawę, ozwał się tonem perswazyi:

— Ej, dobrodzieju, pozwól jeszcze pożyć — zaniechaj mnie!

— O nie! nic z tego! nie wymkniesz się! — rzekł pan Charłamp, chwytając za rękaw małego rycerza.

— Ja się przecie nie wymykam — mówił łagodnie pan Michał — ale teraz na służbie jestem i z ordynansem księcia pana mojego dążę. Puść waść rękaw, puść proszę cię, bo inaczej, co mnie biednemu robić: chyba tym oto obuchem w łeb zajadę i z konia zwalę.

Tu pokorny z początku głos Wołodyjowskiego tak jakoś zasyczał jadowicie, że pan Charłamp spojrzał z mimowolnem zdziwieniem na małego rycerza i rękaw puścił.

— O! wszystko jedno! — rzekł — w Warszawie dasz mi pole, dopilnuję cię!

— Nie będę się krył, wszelako jakże to nam bić się w Warszawie? racz-że mnie waszmość nauczyć! Nie bywałem tam jeszcze w życiu mojem, ja prosty żołnierz, alem słyszał o sądach marszałkowskich, które za wydobycie szabli pod bokiem króla, lub interexa, gardłem karzą.

— Znać to, żeś waćpan w Warszawie nie bywał i żeś prostak, skoro się sądów marszałkowskich boisz, i nie wiesz, że w czasie bezkrólewia kaptur sądzi, z którym sprawa łatwiejsza, a już ewaśnie uszy gardła mi nie wezmą, bądź pewien.

— Dziękuję za naukę i często o instrukcyą poproszę, bo widzę, żeś waćpan praktyk nielada, i mąż uczony, a ja, jakom tylko infinę minorum praktykował, ledwie adjectivum cum substantivo pogodzić umiem i gdybym waćpana chciał, broń Boże, głupim nazwać, to tyle tylko wiem, że powiedziałbym: stultus, a nie stulta, ani stultum.

Tu pan Wołodyjowski począł znów podrzucać obuszek, pan Charłamp zaś aż zdumiał się, potem krew mu uderzyła do twarzy i szablę z pochwy wyciągnął, ale w tem samem mgnieniu oka i mały rycerz, chwyciwszy obuszek pod kolano, swoją błysnął. Przez chwilę patrzyli na się jak dwa odyńce z rozwartemi nozdrzami i z płomieniami w oczach — lecz pan Charłamp zmiarkował się, pierwszy, iż z samym wojewodą przyszłoby mu mieć sprawę, gdyby na jego oficera jadącego z rozkazem napadł — więc też i pierwszy szablisko napowrót schował.

— O! znajdę cię, taki synu! — rzekł.

— Znajdziesz, znajdziesz, boćwino! — rzekł mały rycerz.

I rozjechali się, jeden do kalwakaty, drugi do chorągwi, które znacznie się przez ten czas zbliżyły, tak, iż z kłębów kurzawy dochodził już tupot kopyt po twardym trakcie. Pan Michał wnet sprawił jazdę i piechotę do porządnego pochodu i ruszył na czele. Po chwili przyczłapał ku niemu pan Zagłoba.

— Czego chciało od ciebie owo straszydło morskie? — spytał Wołodyjowskiego.

— Pan Charłamp? Ej nic, wyzwał mnie na rękę.

— Masz tobie! — rzekł pan Zagłoba. — Na wylot cię swoim nosem przedziobie. Bacz, panie Michale, gdy się będziecie bili, abyś największego nosa w Rzeczypospolitej nie obciął, bo osobny kopiec trzebaby dla niego sypać. Szczęśliwy wojewoda wileński! inni muszą podjazdy pod nieprzyjaciela posyłać, a jemu ten towarzysz zdaleka go zawietrzy. Ale za co cię wyzwał?

— Za to, żem przy kolasce panny Anny Borzobohatej jechał.

— Ba! trzeba mu było powiedzieć, żeby się do panny Longina do Zamościa udał. Tenby go dopiero poczęstował pieprzem z imbirem. Złe ten boćwinkarz trafił i widać mniejsze ma szczęście od nosa.

— Nie mówiłem mu nic o panu Podbipięcie — rzekł Wołodyjowski — bo nużby mnie zaniechał? Będę się na złość do Anusi z podwójnym ferworem zalecał, chcę też mieć swoję uciechę. A co my w tej Warszawie będziem mieli lepszego do roboty.

— Znajdziemy, znajdziemy, panie Michale — rzekł mrugając oczyma, Zagłoba. — Kiedy byłem za młodych lat deputatem do exakcyi od chorągwi, w której służyłem, jeździło się po całym kraju, ale takiego życia jak w Warszawie nigdzie nie znalazłem.

— Mówisz waćpan, że inne jak u nas na Zadnieprzu?

— Ej! co i mówić.

— Bardzom ciekaw — rzekł pan Michał.

A po chwili dodał:

— A taki temu boćwinkowi wąsy podetnę, bo ma zadługie.

ROZDZIAŁ XI.

Upłynęło kilka tygodni. Szlachty na elekcyą zjeżdżało się coraz więcej. W mieście dziesięćkrotnie zwiększyła się ludność, bo razem z tłumami szlachty napływało tysiące kupców i bazarników z całego świata, począwszy od Persyi dalekiej, aż do Anglii zamorskiej. Na Woli zbudowano szopę dla senatu, a naokół bieliło się już tysiące namiotów, któremi obszerne błonia całkiem okryte zostały. Nikt jeszcze nie umiał powiedzieć, który z dwóch kandydatów, królewicz Kazimierz, kardynał, czy Karol Ferdynand, biskup płocki, zostanie wybrany. Z obu stron wielkie były starania i usiłności. Puszczano w świat tysiące ulotnych pism, opiewających zalety i wady pretendentów — obaj mieli stronników licznych i potężnych. Po stronie Karola stał, jak wiadomo, książę Jeremi, ten groźniejszy dla przeciwników, że zawsze prawdopodobnem było, iż pociągnie za sobą rozmiłowaną w nim szlachtę, od której wszystko ostatecznie zależało. Ale i Kazimierzowi sił nie brakło. Przemawiało za nim starszeństwo, po jego stronie stawały wpływy kanclerza, na jego stronę zdawał się przechylać prymas, za nim obstawała większość magnatów, z których każdy licznych miał klijentów, a między magnatami i książę Dominik Zasławski. Ostrogski, wojewoda sandomierski, po Piławcach zniesławion wprawdzie bardzo i nawet sądem zagrożony, ale zawsze największy pan w całej Rzeczypospolitej, ba, nawet w całej Europie, i mogący w każdej chwili niezmierny ciężar bogactw na szalę swego kandydata przerzucić.

Jednakże stronnicy Kazimierza gorzkie nieraz miewali chwile zwątpienia, bo jako się rzekło wszystko zależało od szlachty, która już od 4-go października tłumnie obozowała pod Warszawą i nadciągała jeszcze tysiącami ze wszystkich stron Rzeczypospolitej, a która w niezmiernej większości opowiadała się przy księciu Karolu, pociągana urokiem imienia Wiśniowieckiego i ofiarnością królewicza na cele publiczne. Królewicz bowiem, pan gospodarny i zamożny, nie zawahał się w tej chwili poświęcić znacznych kosztów na formowanie nowych regimentów wojsk, które pod komendą Wiśniowieckiego miały być oddane. Kazimierz chętnie byłby poszedł za jego przykładem i pewnie nie chciwość go wstrzymała, ale właśnie przeciwnie, zbytnia hojność, której bezpośrednim skutkiem był niedostatek i wieczny brak pieniędzy w skarbcu. Tymczasem obaj żywe prowadzili rokowania. Codziennie latali posłańcy między Nieporętem a Jabłonną. Kazimierz w imię swego starszeństwa i miłości braterskiej zaklinał Karola, by ustąpił — biskup zaś opierał się, odpisywał, iż nie godzi się gardzić szczęściem, które go spotkać może, "gdyż to szczęście in liberis suffragiis Rzplitej i komu Pan obiecał" — a tymczasem czas płynął, sześciotygodniowy termin zbliżał się i razem z nim groza kozacka, bo przyszły wieści, że Chmielnicki, porzuciwszy oblężenie Lwowa, który się po kilku szturmach okupił, stanął pod Zamościem i dzień i noc do tej ostatniej zasłony Rzeczypospolitej szturmuje.

Mówiono również, że oprócz posłów, których Chmielnicki do Warszawy wysłał z listem i oświadczeniem, iż jako szlachcic polski za Kazimierzem głos daje, kryło się między tłumami szlachty i w samem mieście pełno przebranej starszyzny kozackiej, której nikt rozpoznać nie umiał, bo poprzybywali jako szlachta słuszna i zamożna, w niczem się od innych elektorów, zwłaszcza z ziem ruskich, nie różniąc — nawet i mową. Jedni, jak mówiono, poprzekradali się dla prostej ciekawości, aby się elekcyi i Warszawie przypatrzeć, inni na przeszpiegi, dla zasięgnięcia wieści, co o przyszłej wojnie mówią, ile wojsk myśli Rzplita wystawić i jakie na zaciągi obmyśli fundusze? Może było i dużo prawdy w tem, co o owych gościach mówiono, bo między starszyzną zaporozką wielu było zkoczonych szlachciców, którzy i łaciny nieco zarwali, a przeto nie było ich po czem poznać, zresztą na dalekich stepach w ogóle nie kwitła łacina i tacy kniazie Kurcewicze nic umieli jej tak dobrze, jak Bohun i inni atamani.

Ale gadania podobne, których pełno było i na polu elekcyjnem i w mieście, wraz z wieściami o postępach Chmielnickiego i podjazdach kozacko-tatarskich, które jakoby aż po Wisłę docierały, napełniały niepokojem i trwogą dusze ludzkie, a nieraz stawały się przyczyną tumultów. Dość było między zebraną szlachtą rzucić na kogo podejrzenie, iż jest przebranym zaporożcem, aby go w jednej chwili, nim zdołał się usprawiedliwić rozniesiono w drobne strzępy na szablach. W ten sposób ginąć mogli ludzie niewinni i powaga obrad była znieważana, zwłaszcza że obyczajem ówczesnym niezbyt przestrzegano i trzeźwości. Kaptur postanowiony "propter securitatem loci" nie mógł sobie dać rady z ciągłemi burdami, w których siekano się z lada powodu. Ale jeśli ludzie stateczych, przejętych miłością dobra i spokoju, oraz niebezpieczeństwem, jakie ojczyźnie groziło, martwiły owe tumulty, siekaniny i pijatyki natomiast i szałapuci, kosterzy i warchołowie czuli się jakoby w swoim żywiole, uważali że to ich właśnie czas, ich żniwo — i tem śmielej dopuszczali się różnych zdrożności.

Nie trzeba zaś mówić, że między nimi rej wodził pana Zagłoba, która to hegemonia zapewniła i wielka sława rycerska i nienasycone pragnienie, poparte możnością picia, i język tak wyprawny, że żaden inny wyrównać mu nie mógł, i wielka pewność siebie, której nie zachwiać nic zdołało. Chwilami miewał on jednak napady "melankolii" — wówczas zamykał się w izbie lub w namiocie i nie wychodził, a jeśli wyszedł, bywał w gniewliwym humorze, skłonny do zwady i bójki naprawdę. Zdarzyło się nawet, iż w takiem usposobieniu poszczerbił mocno pana Duńczewskiego, rawianina, za to tylko, iż przechodząc, o jego szablę zawadził. Pana Michała tylko wówczas obecność znosił, przed którym uskarżał się, iż go tęskność za panem Skrzetuskim i za "niebogą" trawi. "Opuściliśmy ją panie Michale, mawiał, wydaliśmy ją jako judasze w bezbożne ręce — już wy mnie się waszem "nemine excepto" nie zasłaniajcie! Co się z nią dzieje, panie Michale — powiedz?"

Napróżno pan Michał tłómaczył mu, że gdyby nie Piławce, toby "niebogi" szukali, ale że teraz, gdy przegrodziła ich od nies cała potęga Chmielnickiego, jest to rzecz niepodobna. Szlachcic nie dawał się pocieszyć, tylko w jeszcze większą pasyą wpadał, klnąc na czem świat stoi **pierzynę, dziecinę i łacinę.**

Ale owe chwile smutku krótko trwały. Zwykle potem pan Zagłoba, jakoby chcąc sobie wynagrodzić czas stracony, hulał i pił jeszcze więcej niż zwykle, czas spędzał pod wiechami, w towarzystwie największych opojów, lub stołecznych gamratek, w czem pan Michał wiernie dotrzymywał mu towarzystwa.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

[1] Towarzysz z pod poważnego znaku nie mógł iść pod komendę nawet generała wojsk cudzoziemskich autoramentu, przeciwnie nawet często generał bywał oddawany pod komendę towarzysza; aby tego uniknąć, generałowie i oficerowie regimentów cudzoziemskich starali się być jednocześnie towarzyszami w polskich. Takim towarzyszem był i pan Wołodyjowski.

Bajeczka o kominiarczyku.

(Mark Twain).

I.

Lato nastąpiło i upał najsilniejszy ludzi zmagał w okrutny sposób.

Wielu umierało na udar słoneczny, a w armii grasowała dysenterya, ta plaga wojskowości, na którą poradzić tak trudno. Lekarze byli w rozpaczy, leki ich bowiem i nauka — której zresztą niewiele posiadali — wydawały się zupełnie bezskutecznemi.

Wówczas cesarz zwołał najsłynniejszych doktorów, surową miał do nich przemowę i zapytał, dlaczego dają jego żołnierzom umierać? Czemże są właściwie, lekarzami, czy tylko po prostu mordercami? Na to, najstarszy i najpoważniejszy morderca — przepraszam, lekarz, chciałem powiedzieć, powstał i w te słowa się odezwał:

— Robiliśmy, co mogliśmy, najjaśniejszy panie, a że się nam nie udało, przyczyna tego prosta. Oto na tę chorobę niema lekarstwa. Tylko silny bardzo organizm może się jej oprzeć. Stary jestem i wiem o tem. Ani doktór, ani żadne lekarstwa pomódz na nią nie mogą, powtarzam to jeszcze raz. Czasami na pozór lekką ulgę przynoszą, ale w rzeczywistości większa z tego szkoda, niż pożytek.

Cesarz medycyny nie studyował, zbeształ więc tylko uczonych ostatniemi słowami i kazał im się wynosić z przed swego oblicza.

Kilka dni później sam jednak zachorował. Wiadomość o tem pobiegła z ust do ust i cały kraj w rozpacz pogrążyła.

Wszyscy mówili o tem strasznem nieszczęściu i mało były takich, których nadzieja nie opuściła. Sam cesarz zasmuconym był bardzo i powiedział:

— Niech się dzieje wola Boska! Poślijcie po morderców i niechże raz będzie temu koniec.

Przyszli wezwani, wzięli go za puls, kazali mu język pokazać i posławszy po domową apteczkę, wylali mu zawartość jego do gardła. Potem usiedli i czekali cierpliwie, nie płacono im bowiem za wizytę, lecz rocznie.

II.

Tommy miał 16 lat i był wesołym chłopakiem, ale nie należał do wyższego towarzystwa. Stanowisko jego było bowiem zbyt skromne, a zajęcie zbyt podłe. Był on tylko pomocnikiem swego ojca, który śmiecie wywoził i różne inne rzeczy. Najlepszy jego przyjaciel nazywał się Jimmy i był kominiarczykiem. Ten miał lat czternaście, dużo zręczności i dobrego serca i utrzymywał chorą matkę z tego, co mu przynosił niebezpieczny jego zawód.

W miesiąc po zachorowaniu cesarza spotkali się obaj przyjaciele o dziewiątej wieczorem. Tommy szedł na nocną robotę, to też nie miał na sobie odświętnego ubrania i nie bardzo przyjemną woń wydawał. Jimmy zaś wracał do domu po całodziennej pracy, miał szczotki na ramieniu, a torbę na sadzę przy boku, sam zaś był tak czarny, że tyko ożywione oczy widać było w jego twarzy.

Usiedli sobie na kamieniu i ucięli gawędkę; oczywiście o chorobie cesarza, bo był to temat, który naówczas cały naród zajmował. Jimmy miał wielki projekt w głowie.

— Słuchaj Tommy — rzekł — ja mogę wyleczyć zwykłego generała, czy ponajjaśniejszego pana; wiem, jak się to robi.

Tommy bardzo się zadziwił.

— Co? Ty??

— Tak, ja.

— Ależ durniu jeden, najwięksi doktorowie tego nie potrafią.

— Wszystko jedno; a ja potrafię. Mogę go wyleczyć w piętnaście minut.

— Et, pleciesz! Po co takie głupstwa gadać?

— To nie głupstwa, a prawda.

Jimmy mówił tak poważnie, że Tommy zaczął mu trochę wierzyć.

— Widzę, że nie żartujesz, Jimmy? — rzekł. — Wszak nie żartujesz?

— Daję ci słowo, że mówię na seryo.

— No, to powiedz mi, czem go wykurujesz.

— Każę mu zjeść kawałek dojrzałego kawona.

Tommy wybuchnął śmiechem, ale widząc, że Jimmy czuje się tą wesołością dotknięty, uspokoił się prędko, i poklepał kolano przyjaciela, bez względu na sadzę.

— Nie gniewaj się Jimmy, — powiedział. — Już śmiać się nie będę. Ale widzisz wydało mi się to takiem śmiesznem, bo ile razy dysenterya w obozie wybuchnie, to zawsze doktorowie stawiają tablicę z napisem, że kogo przyłapią na jedzeniu kawona, ten zostanie obity, aż z nóg się zwali.

— Wiem o tem. Idyoty! — zawołał Jimmy ze łzami w oczach. — Tyle jest kawonów, że ani jeden żołnierz nie powinien był umrzeć.

— Ale Jimmy, skąd ci taki koncept na myśl przyszedł?

— To wcale nie koncept; to fakt. Czy znasz tego starego, siwego Zulusa? Otóż on od dawna leczy ludzi w ten sposób, i matka moja to widziała, i ja to widziałem. Trzeba tylko zjeść parę kawałków kawona, i bez względu na to, czy choroba świeża, czy zastarzała, człowiek wyleczyć się z niej musi.

— A to zabawne! Ale Jimmy, jeśli tak jest rzeczywiście, to trzeba powiedzieć o tem cesarzowi.

— Naturalnie. Moja matka kilku osobom już to mówiła, w nadziei, że dojdzie do cesarza. Ale to biedni ludzie, i nie bardzo mądrzy, nie wiedzą więc jak się do tego zabrać.

— Pewnie że nie wiedzą, — rzekł Tommy pogardliwie. — Ale ja to zrobię.

— Ty? Ty, nocny śmieciarz i kanalarz?! — I teraz Jimmy roześmiał się na całe gardło.

— Śmiej się ile chcesz, a ja to przecież zrobię, — zapewnił Tommy tak stanowczym tonem, że to Jimma zastanowiło.

— Czy ty znasz może cesarza? — zapytał z całą już powagą.

— Czy ja go znam? Co ty pleciesz! Naturalnie że nie.

— Więc jakże to zrobisz?

— W bardzo prosty sposób. Zgadnij! Jakbyś to zrobił, Jimmy?

— Napisałbym list. Nie przyszło mi to na myśl dotąd, ale ręczę, że takim jest twój projek.t

— Otóż wcale nie. Powiedzże mi, jakże list byś pisał?

— Przez pocztę oczywiście.

— Och! ty durniu jeden, co ty sobie myślisz? Toż, każdy idyota to samo robi! Na myśl ci to nie przyszło?

— No — nie.

—Byłoby ci to jednak na myśl przyszło, gdybyś nie był takim młodym i niedoświadczonym. Cóż, nietylko cesarza, ale nawet każdego poetę, czy aktora, zasypują listownemi radami, skoro zachoruje. Słuchaj Jimmy! każdej nocy wywozimy sześć wozów takich listów z wewnętrznego podwórza pałacowego. Ośmdziesiąt tysięcy listów w jedną noc! Czy sądzisz, że je kto czyta? Akurat! To samo stałoby się z twoim, jeśli go napiszesz — ale przypuszczam, iż nie zrobisz tego?

— Nie — westchnął Jimmy; nie martw się. Jest więcej niż jeden sposób obdarcia kota ze skóry, już ja się postaram, aby to do niego doszło.

— Ach! Tommy, gdybyś mógł to uczynić, kochałbym cię za to przez całe życie.

— Bądź spokojny, i polegaj na mnie.

— Ano spuszczę się na ciebie, Tommy, bo ty tak dużo rzeczy wiesz. Ty nie jesteś taki, jak inni chłopcy; oni nigdy nic nie wiedzą. A jak ty to zrobisz, Tommy?

Tommy, bardzo kontent z komplementu, poprawił się na siedzeniu i powiedział:

— Znasz ty tego obdartusa, który myśli, że jest rzeźnikiem, dlategi, że roznosi w koszyku zgniłe wątroby i mięso dla kotów? Otóż najpierw jemu powiem.

Jimmy zmartwił się i rozczarował się srodze.

— Wstydziłbyś się Tommy — rzekł z wymówką. — Wiesz, jak bardzo mi na tem zależy, a kpisz sobie i żartujesz.

Tommy poklepał go przyjaźnie po plecach.

— Uspokój się Jimmy. Już ja wiem, co robię. Zobaczysz! Ten obdarty rzeźnik powie tej starej, co to sprzedaje kasztany pieczone na rogu — to jego największa przyjaciółka. Poproszę go o to. Ona zaś, na prośbę jego, powtórzy to swojej bogatej kuzynce, która ma owocarnię na rogu o dwie ulice dalej, a ta znów przyjacielowi swemu, który ma sklep z dziczyzną. On powie policyantowi a policyant swemu kapitanowi, a kapitan sędziemu, a sędzia szwagrowi swemu staroście, a starosta szeryfowi, a szeryf burmistrzowi, a burmistrz prezesowi rady, a prezes rady...

— Na Boga, Tommy! Ależ to cudowny plan! Skądże ci...

— Admirałowi, a admirał głównodowodzącemu, a głównodowodzący wielkiemu łowczemu, a wielki łowczy wielkiemu koniuszemu, a wielki koniuszy szembelanowi, a szembelan wielkiemu mistrzowi ceremonii, a wielki mistrz ceremonii ulubionemu paziowi, a paź uklęknie przed najjaśniejszym panem i szepnie mu to do ucha. Ot i już!

— Hurrah! Tommy. Pomysł to genialny. skądże ci on przyszedł do głowy?

— Nie skacz, jak sroka, tylko siadaj i słuchaj to ci powiem parę słów mądrości — a nie zapomnij ich aż do śmierci.. Kto jest najlepszym twoim przyjacielem, przyjacielem, któremu nie umiałbyś niczego odmówić?

— Ty, Tommy. Wszakże wiesz o tem.

— Przypuśćmyż, że chcesz o wielką przysługę poprosić kociego rzeźnika. Nie znasz go i odesłałby cię do dyabła, bo to tego rodzaju człowiek. Ale jest on po tobie najlepszym moim przyjacielem i nogi by schodził, aby mi zrobić przyjemność. Co więc lepiej, czy żebyś ty go poprosił, by powiedział przekupce kasztanów o kawonowej kuracyi, czy żebym ja to za ciebie uczynił?

— Naturalnie, że żebyś ty to uczynił; ale nigdy by mi to na myśl nie przyszło. To cudowny pomysł!

— To jest filozofia. Tak się to nazywa, a wynika z następującego prawidła: każden człowiek, mały czy duży, ma przyjaciela,, który kontent jest, gdy mu przysługę wyświadczyć może — kontent, tak aż do szpiku kości. I dla tego wszystko to jedno, skąd pochodzisz i dokąd dążysz. Chodzi tylko o to, abyś znalazł pierwszego przyjaciela. Rola twoja tu się kończy, bo on sam już znajdzie drugiego, a drugi trzeciego itd. przyjaciel za przyjacielem, jak ogniwo za ogniwem, aż uformuje się cały łańcuch.

— To prześliczna rzecz, Tommy!

— A tak łatwa, jak a—b—c. Tylko, że nikt jej nie próbował, bo każdy jest durniem. Idzie taki bałwan do pierwszego lepszego obcego, albo pisze do niego list i dziwi się odmowie. A no, dobrze mu tak, kiedy taki głupi. Cesarz mnie nie zna, ale to nic nie szkodzi — zje on jutro swego kawona. Zobaczysz! Hi—hi — czekaj no! Idzie tam koci rzeźnik. Dopędzę go. Do widzenia, Jimmy.

Tommy dopędził rzeźnika.

— Słuchaj no, chcesz mi wyświadczyć przysługę?

— Czy chcę? Naturalnie! Gadaj co, a zaraz lecę!

— A więc idź i powiedz przekupce kasztanów, żeby wszystko rzuciła i zaraz poszła powiedzieć swej przyjaciółce, że cesarz powinien zjeść kawona, to wyzdrowieje. A niechaj prosi ją, by wiadomość tę puściła dalej.

W ten sposób dobra rada kominiarczyka ruszyła w drogę do cesarza.

III.

Następnego wieczora,, około północy, stroskani doktorowie szeptali w pokoju najjaśniejszego pacyenta, albowiem cesarz bardzo źle się miał.

Nie mogli temu zaprzeczyć że czuł się coraz gorzej, ilekroć dali mu połknąć nową kolekcyę lekarstw. Chory leżał z zamkniętemi oczami i do kościotrupa podobny, a ulubiony jego paź wachlarzem spędzał z niego muchy i popłakiwał po cichu. Wtem chłopak usłyszał szelest jedwabnej portiery i ujrzał w drzwiach wielkiego mistrza ceremonii, który gwałtownie kiwał na niego. Zerwał się więc i na palcach pobiegł do swego ukochanego przyjaciela, wielkiego mistrza, ten zaś szepnął mu na ucho:

— Weź to mój miły i namów najjaśniejszego pana, aby raczył to zjeść. To go uratuje.

— Dobrze, moja w tem głowa, aby zjadł — odparł chłopak, biorąc talerz z dwoma kawałkami kawona.

Nazajutrz rano rozeszła się po całym kraju wieść, że cesarz wyzdrowiał i kazał powiesić swoich lekarzy. Cały naród cieszył się i radował i zaczęto robić przygotowywania do iluminacyi.

Po śniadaniu najjaśniejszy pan pogrążył się w zadumie. Czuł ogromną wdzięczność dla swego wybawiciela i rozmyślał nad tem, jakby go odpowiednio a wspaniale nagrodzić. Nareszcie ułożył cały plan i zawoławszy pazia, zapytał go, czy on to wynalazł ten sposób na dysenteryę.

Chłopak odpowiedział, że nie — dowiedział się o nim od wielkiego mistrza ceremonii.

I znów cesarz się zamyślił; wielki mistrz był hrabią; nada mu więc książęcy tytuł i wielkie posiadłości, należące do jednego z członków opozycyi. Ale przywołany wielki mistrz był uczciwym człowiekiem i na pytanie jego cesarskiej mości odpowiedział, że dowiedział się o lekarstwie od szambelana. Posłano więc po szambelana. Ten był wicehrabią, należało się go więc zrobić hrabią z dodatkiem pięknych włości, ale i on nagrody przyjąć nie chciał, powołując się do wielkiego koniuszego. Cesarz wymyślał coraz mniejsze nagrody, astosowane do stanowiska zasłużonych, aż nareszcie mu to obrzydło i wezwał naczelnika policyi. Temu polecił wyśledzić doradcę cudownej kuracyi, aby go módz należycie wynagrodzić.

O dziewiątej wieczorem naczelnik policyi stawił się znowu w pałacu i oznajmił cesarzowi, że owym nadzwyczajnym lekarzem był kominiarczyk, zwany Jimmy.

— Poczciwe chłopczysko — zawołał najjaśniejszy pan z głębokiem uczuciem — ocalił mi życie i nie pożałuje tego!

I posłał mu parę własnych butów i to jedną z lepszych, wcale jeszcze nie podartych, ale że były na Jimmy za duże, więc dostał je stary Zulus i tak sprawiedliwości stało się zadość i wszystko jak najlepiej się zakończyło.

Przeł. A. Z.

Białe myszy w marynarce.

Pisma angielskie opowiadają następującą historyjkę: Ponieważ białe myszy odznaczają się nader czułem powonieniem, a szczególnie zapach nafty szkodzi im bardzo i sygnalizują go zawsze: zaczynają kichać i kasłać — więc też oficerowie łodzi podwodnych w każdej z nich poumieszczali myszy, aby w ten sposób załoga być mogła na czas zawiadomioną, iż z maszyn wydobywają się szkodliwe gazy.. Myszki pełniły służbę doskonale. Skoro jednak admiralicya angielska dowiedziała się o tych niesystemizowanych pomocnikach załóg okrętowych, jednem pociągnięciem pióra powypędzała je z ich domków podwodnych. Jak zapewniają złośliwe niektóre pisma angielskie, admiralicya orzekła że nie jest rzeczą godną informowanych fachowców, aby zasięgali rady u laików, jakimi niewątpliwie są myszy. Wygnano więc myszy z łodzi.

Ale zaraz po tej mysiej banicyi zdarzyło się, że łódź "Nr. IX" pierwszy raz popłynęła bez myszy pod wodę — i uległa katastrofie. W dziale maszyn nagromadziły się gazy naftowe, a wszyscy żołnierze, obsługujący maszyny, pomdleli. Spostrzeżono się dopiero w ostatniej chwili, z trudem zdołano zamknąć ujście gazów, a z jeszcze większym trudem uratować omdlałych. Gdyby niebezpieczeństwo zauważono w kilka minut później, cała załoga padłaby ofiarą gazów, a łódź poszłaby na dno. Od tego czasu — teraz już z wiedzą admiralicyi — białe myszki wróciły na podwodne łodzie angielskie.

Plaga tygrysia.

Wśród wielu sportsmenów europejskich oddających się z zamiłowaniem polowaniu na tygrysy, pojawiły się w ostatnich czasach przypuszczenia i narzekania, że ich sport rychło się będzie musiał skończyć, bo... tygrysy zaczynają znikać. Na nieszczęście udręczonej przez tygrysy ludności Indyi, rzecz przedstawia się całkiem inaczej. "Modern Review" w Kalkucie przynosi następujące szczegóły o tygrysach. W ostatniem siedmioleciu w czasie od 1900 do 1907 r. w siedmiu latach padło ofiarą tygrysów 4000 osób i dziesiątki tysięcy zwierząt domowych. Cyfry te zwiększają się w zatrważający sposób w latach głodowych, i tak np. w latach 1880 do 1884 zagryzły tygrysy 190.000 sztuk bydła. Liczby ofiar w ludziach niepodaje statystyka z tego czasu. Musiała ona być jednak bardzo wielką. Tygrys jest wogóle zwierzęciem najniebezpieczniejszem dla człowieka ze wszystkich, zwłaszcza gdy raz zakosztuje krwi ludzkiej. Wtedy szerzy straszliwe spustoszenie w całej okolicy. Opowiadają np. o jednym tygrysie himalajskim, który zdołał pożreć 800 ludzi, zanim wreszcie kula położyła kres jego życiu. Ilość tygrysów żyjących obecnie w dżunglach indyjskich nie jest tak wielką, że dziesiątki lat muszą jeszcze upłynąć, nim się uda ich liczbę poważniej uszczuplić.

Bezsenna noc.

(Mark Twain):

O dziesiątej godzinie położyliśmy się spać, bo z rannym brzaskiem chcieliśmy ruszyć w dalszą drogę do domu. Ja leżałem jeszcze chwilkę bez snu, a Harris wnet zasnął. Nienawidzę takich ludzi, którzy w jednej chwili zasypiają. Jest to coś takiego, czego wprawdzie napaścią jeszcze nie podobna nazwać, ale zawsze jest to bezwstydem nie do wytrzymania. Leżałem dla tego w łóżku rozgniewany tą krzywdą i próbowałem zasnąć.

Lecz im więcej przymuszałem się, tem więcej jeszcze nie chciało mi się spać. Przytem czułem się całkiem samotnym w ciemności, w towarzystwie jedynie niestrawionej kolacyi. Pomału zaczął mój duch wywracać koziołki — zaczął rozbierać początek wszystkich rzeczy, jakie kiedykolwiek wymyślono. Ale poza początek ani rusz dalej. Chwytał się jakiejś rzeczy i zaraz ją porzucał; w pośpiechu wściekłym pędził on od przedmiotu do przedmiotu. Minęła jedna godzina a mnie się zdawało, że w mojej głowie obraca się młyńskie koło; byłem zmęczony na śmierć.

Umęczenie było tak wielkie, że w tej chwili przeciwstawiło pewien opór nerwowemu rozdrażnieniu. I kiedy wyobrażałem sobie, że nie śpię, dawno już zasnąłem, ale za nagłem targnięciem, członków ciała, obudziłem się i w pierwszej chwili zdawało mi się, że spadam z jakiejś skały. Aż uderzywszy w ten sposób ośm czy dziewięć razy przekonałem się, że jedna połowa mojego mózgu ośm czy dziewięć razy zasnęła i nie obudziła się, a tymczasem silnie czynna druga połowa zazdrościła jej tego; peryodyczna nieświadomość coraz więcej opanowywała mój mózg i w końcu zapadłem w senność, ciągle zwiększającą się. Bezwątpienia! byłbym już popadł w całkowitą, błogosławioną, senną bezwładność, gdy naraz — co to takiego?

Moje osłabione siły duchowe, odżyły w części na nowo i okazały się wrażliwemi. Z dalekiej bezgranicznej przestrzeni zbliżało się coś, stawało coraz silniejszem i wkrótce dało się rozpoznać; jak łoskot, początkowo myślałem, że to złudzenie. Ten łoskot, w początku swoim daleki na milę, wydawał mi się potem jak grzmoty burzy; ale teraz przybliżył się — ledwie na małą ćwierć godziny. Czy to może był przygłuszony słuch dalekiej maszyny? Oto przysunęło się jeszcze bliżej. Wydawało się, jakby odgłos kroków idącego wojska. Jeszcze bliżej i jeszcze bliżej, w końcu zatrzymało się w izbie. — To mysz gryzła coś drewnianego. I z powodu takiej drobnostki przez cały czas leżałem bez tchu.

Lecz co się stało, to przepadło. Teraz chciałem czem prędzej zasnąć, aby uzupełnić stratę. Nie chcąc a nawet bez dobrej świadomości, słuchałem uważnie szelestu i wchłaniałem odgłos gryzącej myszy. Ta robota, rzeczywiście, męczyła mnie dosyć, ale byłbym to zniósł bardzo chętnie, gdyby mysz była została przy swojem. Ale gdzież tam! Na chwilkę zrobiła pauzę, a ja, czekając rozpoczęcia jej roboty i nasłuchując, cierpiałem więcej, niż, kiedy gryzła. Początkowo miałem ochotę wyznaczyć na tę mysz premię pięć, sześć, siedm, dziewięć dolarów; wreszcie postawiłem już więcej, niż miałem. Pozatykałem sobie uszy, to znaczy — pozaginałem małżowiny uszne i skręciłem je w sześcioro, poczem wpakowałem do środka, ale to nie pomogło ani drobinę. Nerwowe rozdrażnienie tak zaostrzyło mi słuch, że stał się mikrofonem i mimo wszelkich moich wysiłków słyszałem wszystko zupełnie wyraźnie.

Moja złość urosła do szału.

Wreszcie uczyniłem to, co mi czynili wszyscy ludzie, począwszy od Adama — postanowiłem rzucić czemś w tamtą stronę. Pochyliwszy się, chwyciłem trzewik i siadłszy w łóżku, słuchałem skąd szelest wychodzi. Ale daremna robota! Tak samo gdybym się starał rozpoznać, gdzie świerszcz świerka. Wydaje się tu, a on ciągle gdzieindziej. Rozgniewany rzuciłem trzewikiem na los szczęścia. Trzewik uderzył o mur nad samą głową Harrisa i spadł na niego.

Jak mogłem tak daleko rzucić trudno mi to pojąć. Harris obudził się, ale nie rozgniewał się. To mnie ucieszyło. Prędko znowu zasnął. Byłem bardzo rad z tego. Ale mysz wnet poczęła na nowo swoje. Mnie znowu opanowała złość.

Nie chciałem budzić Harrisa drugi raz, ale kiedy mysz gryzła i gryzła i końca temu nie było, musiałem rzucić drugi trzewik.

Teraz stłukłem lustro. W izbie były dwa lustra, a ja stłukłem, rozumie się większe. Harris znowu obudził się ale nie uczynił mi wyrzutu. To mnie jeszcze więcej zasmuciło i postanowiłem sobie chętnie przecierpieć niewiedzieć jakie męki, niż obudzić go po raz trzeci.

Mysz wreszcie ustąpiła. Pomału zacząłem drzemać, a tu zaczyna bić zegar. Policzyłem godziny i znowu zadrzemałem. Niestety! zaczyna bić drugi zegar. Pocierpłem znowu. Potem słyszę —dwa wielkie dzwony na ratuszu wybijają głośno i melodyjnie. Nigdy jeszcze w życiu nie słyszałem takich miłych czarujących tajemniczych dźwięków. Ale kiedy to trwało prawie ćwierć godziny, miałem tego wszystkiego aż zanadto. A nawet i potem ile razy mało co nie zasnąłem, ciągle budził mnie jakiś nowy szelest. A kiedy budziłem się, za każdym razem nie było pierzyny na łóżku. Musiałem schylać się aż do ziemi i ją podnosić.

Wreszcie uleciała wszelka ochota do spania. Przekonałem się, że zupełnie spać mi się nie chce, a przytem mam pragnienie jak w gorączce. Rozważywszy rzecz gruntownie, uznałem za najlepsze ubrać się, wyjść na podwórze, tam, przy studni, umyć się, odświeżyć i zapaliwszy cygaro oraz dawszy myślom wolę zaczekać, aż noc minie.

Zdawało mi się, że potrafię ubrać się i przy tej robocie nie obudzę Harrisa. Prawda, trzewiki swoje porzucałem za myszą, ale letnią nocą taką samą służbę zrobią pantofle. Otóż wstałem i po mału ubrałem się całkiem — tylko gdzieś zginęła jedna skarpetka. Ile naszukałem się za nią koło łóżka — nie ma! Ale, że bez niej trudno było się obejść, więc schyliłem się na kolana i ręce i zjednym pantoflem na nodze, a z drugim w ręce zacząłem poszukiwać do koła na podłodze. Daremnie! Zatoczyłem szersze koło i leżałem na czworaku, dalej poszukując. Ile razy ruszę kolanem, podłoga trzeszczy, a niech tylko dotknę się jakiejś rzeczy, poczyna się łoskot, pewnie trzydzieści pięć albo nawet trzydzieści i sześć razy większe, niż za dnia. W takich chwilach ciągle zatrzymywałem oddech i przestawałem, dopóki nie przekonałem się, że Harris nie obudził się. Potem znowu lazłem na czworakach dalej. Posuwałem się tędy i owędy, ale skarpetki nie mógłem znaleźć. Niestety, wogóle nie mógłem znaleźć nic innego, jak tylko same meble. Mnie się zdawało, że w czasie, kiedy kładłem się spać, nie było w izbie tak wiele mebli, przedewszystkiem zaś krzeseł — teraz wszędzie krzesła i krzesła! Czy by za ten czas sprowadziło się tu kilka rodzin? A jeszcze do tego tych krzeseł niewidziałem, a tylko czułem je, raz po raz uderzając w nie głową. Opanowywała mnie złość coraz większa i przy dobrem pełzaniu na czworakach wyrwało mi się nie jedno brzydkie słowo.

Wreszcie w przystępie wściekłej złości, machnąłem ręką na skarpetkę, mogę przecież bez niej wyjść. Stanąłem na nogi i, jak mnie się wydało, ruszyłem ku drzwiom.

Naraz widzę: zatrzymałem się przed niezbitem lustrem. Na chwilę zatrzymało mi oddech — poznałem, że zabłąkałem się, i nie mam pojęcia, gdzie jestem. To strasznie mnie rozgniewało. Gdyby w izbie było tylko jedno lustro, mógłbym jakoś zoryentować się; tymczasem było dwoje luster, a to znaczyło tyle, jakby ich było tysiąc; do tego jeszcze wisiały one na przeciwległych ścianach izby. Prawda widziałem niewyraźne zarysy okien, ale wśród mojego błąkania się nie mogłem dobrze zoryentować się w położeniu okien i dla tego one, zamiast pomódz mi, jeszcze więcej mnie bałamuciły.

Postąpiłem naprzód — i przewróciłem parasol. Spadając na twarde deski, chodnikiem nie pokryte, narobił takiego huku, jakby wystrzelił kto z pistoletu. Zacisnąłem zęby i zatrzymałem oddech — Harris nie ruszył się. Powoleńko i ostrożnie przystawiłem parasol do muru — ale ledwie odjąłem rękę, on znowu... tarach! Wstrząsnąłem się, chwilkę słuchałem w niemym gniewie — spokój. Podniosłem znowu ten parasol i już z największą starannością i uwagą oparłem go o ścianę — ale gdzie! wypuściłem go tylko z ręki, on runął napowrót.

Ze złości mało się nie pękłem. Gdyby nie to, że w tej wielkiej, głuchej izbie było tak ciemno i uroczyście, tak głęboko — poważnie, pewnie użyłbym był wyrazów, jakich nie można by wydrukować w czytance dla niedzielnej szkoły, bo pytanie, czy kto kupiłby taką książkę.

Gdyby to długie pełzanie nie było już osłabiło sił mego rozumu, to już-ci mógłem się wziąść do czego lepszego, jak próbować w nocy, wśród ciemności stawić parasol na gładką podłogę; to nawet w jasny dzień udałoby się chyba za piątym razem. No przynajmniej została mi ta jedna pociecha — Harris spał dalej spokojnie, nie ruszał się.

Parasol nawet nie mógł mi posłużyć za drogowskaz; w izbie były aż cztery parasole i to wszystkie jednakowe. Otóż teraz postanowiłem znaleźć drzwi, macając palcami ścianę. Podniosłem się i spróbowałem — lecz w tej chwili strąciłem obraz. Był to obraz niewielki, lecz grzmotu narobił takiego, jak gdyby zawaliła się cała panorama. Harris ani pisnął. Jednak już przeczuwałem, że bez wątpienia obudzę go, jeżeli nie zaniecham takich eksperymentów z obrazami. Dam raczej wszystkiemu spokój i zostanę w izbie. Oto wynajdę jeszcze raz okrągły stół — już kilka razy trafiłem był na niego — i on posłuży mi za punkt wyjścia w podróży do wyszukania mego łóżka. Kiedy znajdę łóżko, znajdę i swój dzbanek z wodą — ugaszę palące pragnienie i położę się.

Z tego powodu zacząłem dalej pełzać; do pełzania nabrałem więcej zaufania, bo przy tem nic nie przewrócę. Po pewnym czasie natrafiłem na stół oczywiście głową, a potarłszy sobie trochę guz, wstałem na nogi i wyciągnąwszy przed siebie ręce, stąpałem dalej. Namacałem jedno krzesło, potem mur, następnie drugie krzesło, potem sofę, następnie górski kij, potem znowu sofę. To całkiem mnie zbiło z tropu, bo byłem tej myśli, że w izbie była tylko jedna sofa. Znalazłem znowu stół, ażeby ponownie wziąść sobie kierunek do łóżka, ale znalazłem tylko kilka krzeseł.

Teraz wpadło mi na myśl, — o czem właściwie już przedtem powinienem był pomyśleć — że stół okrągły i dla tego nie nadaje się na wskazówkę. Otóż zacząłem stąpać już na los szczęścia, przedzierając się pomiędzy krzesłami i sofami zaszedłem w nieznane strony — wywróciłem świecznik, podnosząc świecznik, przewróciłem lampę, a szukając znowu po omacku lampy, wywróciłem dzbanek z wodą, który upadł z grzmotem. Już pomyślałem sobie: "Widzisz, przecież znalazłem ciebie! a mnie zdawało się już, że nie zdybiemy się ze sobą!" Naraz Harris jak wrzaśnie:

— Rozbójnicy! złodzieje! — a po chwili hałas Harrisa wywołał rebelię w całym domu. Pan X. nadbiegł w długiej nocnej koszuli, ze świecą w ręce; zanim młody Z. z drugą świecą. Drugiemi drzwiami nadbiegła cała procesya ze świecami i latarniami: gospodarz domu, dwaj goście Niemcy w nocnem ubraniu i tak samo jedna dziewka z kuchni.

Rozglądnąłem się dokoła. Byłem koło łóżka Harrisa — od mojego daleko na całą niedzielną wycieczkę. Pod murem stała tylko jedna sofa i jedno tylko było krzesło, o które mogłem się uderzać. Połowę nocy krążyłem dokoła niego jak plaplaneta i uderzałem się o nie jak kometa.

Wyjaśniłem ludziom, co uczyniłem i dlaczego. Gospodarz i ludzie odeszli, a my zaczęliśmy przygotowywać śniadanie, bo na dworze świtało. Ukradkiem popatrzyłem na swój pedometr i przekonałem się, że zrobiłem czterdzieści i siedm mil angielskich. Ale to mnie ani odrobiny nie zasmuciło, bo przecież i tak zamierzałem odbyć podróż pieszo.

Tł. W. B.

KATALOG KSIĄŻEK

do nabycia

W Pierwszej Księgarni Polskiej w Ameryce Wł. Dyniewicza

532 Noble Str., CHICAGO, Ill

(Ciąg dalszy.)

Maciek w powstaniu. Powiastka z powstania 1863 przez Sewera. 2gie o powstaniu narodowem w r. 1863-4 przez A. Wojnara. Cena......... 15c

Makarego 730 obiadow wielkich, średnich i małych, mięsnych i postnych z opisem śniadań i wieczerzy, tudzież spiżarni, sklepu i kuchni dla chorych, pieczenia ciast, robienia konfitur itd. Cena w mocnej oprawie $1.00

Mała Historya Polska dla szkół polskich, ozdobiona 26 obrazkami. Cena - - 15c.

MALOWNICZY OPIS POLSKI czyli Geografia ojczystego kraju z mapką i licznemi rycinami. Zawiera przeszło 350 stronic, cena . . . 50c

Małe Powiastki i wiersze. Treść: Skutki wychowania. — Jak Kuba Bogu, tak i Bóg Kubie. — Rozmowa Dyonicza z żołnierzem polskim, schwytanym przypadkowo przez Kozaków na granicy. — Skarb w książkach ukryty. — Rady i przestrogi matki córce wychodzącej za mąż. — Trafna odpowiedź. — Roztropny wierny stangret. — Piękny czyn w Gąsawie 1227 r. — lny czyn kucharza w Toruniu. Cena - - - 10 c.

Mały listownik dla szkólnych dzieci, uczący pisania listów z dodatkiem powinszowań 25

Mały przyjaciel dzieci, książka do czytania dla szkół polskich w Ameryce. w mocnej oprawie 20c

MARYA (Malczewskiego.) Powieść Ukraińska. Cena - - - 10 c.

Marcin Mrąga. Powiastka historyczna z ziemi kaszubskiej. Napisał Józef Grajnert. Cena 15c.

Marzenie czy rzeczywistość. Obrazek polsko-amerykański, przez Helenę Stas. Cena.... .... 15c

Memoryał organizacyi polskich i prasy polskiej w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki w sprawie prześladowania ludu polskiego w Prusiech, a szczególnie z okazyi zapowiedzianego przez rząd pruski nowego prawa o wywłaszczeniu przymusowem Polaków. Do ludu w Stanach Zjednoczonych i do wszystkich narodów świata cywilizowanego, napisał Profesor T. Siemiradzki. 10c.

Miesiąc Maj poświęcony Bogarodzicy, Niepokalanej Dziewicy Maryi. Oraz sposób przygotowania się należycie do Spowiedzi świętej. Modlitwy przy Mszy świętej. Godzinki, Modlitwy wieczorne i kilka pieśni. Zawiera blisko 300 stronic w mocnej oprawie. Cena 30c

Mikołaj Kopernik w związku z Kolumbem, z 39 pięknemi rycinami. Cena - - - - - 25c.

Milioner i Śmieciarz. Tłomaczenie z niemieckiego. Cena 30c

Mistrz Twardowski, oraz artykuł p. t Maszyna do obcinania głów przez S Rydla. Cena 5c

Młynarz i jego dziecko czyli wędrówka duchów Bożego Narodzenia. Powieść, osnuta na tle prawdziwego zdarzenia. Cena . . . . 10c.

Młyn Djabelski na górze wiedeńskiej, czyli rycerz Ginter z Szwarcenau. Ciekawa powieść dla młodych i starszych. Cena . . . . 10c.

Młyn Na Pokusie. Bardzo zajmujące opowiadanie Cena 10c

Modlitwa nabożna do Pana Jezusa i 10 pieśni: Pieśń o męce Pana Jezusa. Pieśń o spoczynku Pana Jezusa w sercu kochającem. Pieśń Marsz Najśw. P. Maryi, służący dla pątników do Najśw. P. Maryi Piekarskiej. Pieśń nowa do N. P. M. Bolesnej, łaskami słynącej w kaplicy przydrorskiej, w parafii Ferlandskiej. Pieśń o św. P. Maryi w Sallete objawionej 1846 r. Pieśń o św. Łazarzu. Pieśń o św. Teresie. Pieśń nowa o św. Zuzannie. Pieśń o Panu Jezusie na Górze Oliwnej. Pieśń o sierotach narzekających. Cena - - - - - 20c

Moina czyli niepojęte drogi Opatrzności, napisała Emma z Kurowskich Puffke. . . . . 25 c.

Moje leczenie wodą, na podstawie przeszło 35-letniego doświadczenia, napisał dla leczenia chorób i utrzymania zdrowia X. Sebastyan Kneipp, rz.-kat. proboszcz w Woerishofen (Bawarya). Z upoważnienia autora z 38go powiększonego i opracowanego na nowo wydania, przetłomaczył J. A. Łukaszkiewicz. Cena - - 50 c.
W mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem. Cena - - 75 c

Mowa ks kanonika Gulskiego, wypowiedziana na obchodzie jubileuszowym papieża Leona XIII w Chicago cena 5c.

Mowy Patryotyczne, wypowiedziane przy odsłonięciu Pomnika Kościuszki w Chicago dnia 11 września 1904 w Humboldt parku i na bankiecie w Great Northern Hotelu tego samego wieczora oraz **Listy i Telegramy Gratulacyjne** nadesłane na tę uroczystość Mowy te z małą zmianą mogą być używane przez mówców na różne uroczystości, Książka ta ozdobiona jes kolorowym obrazkiem pomnika oraz portretem artysty Chodzińkiego, twórcy tegoż Cena 15c

My a Wojna. — Coś nakształt fantazyi. Przyczynek do wytłomaczenia naszego stanowiska wobec wojny rosyjsko japońskiej napisał S. Szwajkart 10c.

Mynhausen nowy, ten z długim nosem czyli dziwaczne podróże i figle. 10

Mysza wieża wśród jeziora Gopła przez Aleksandra Bronikowskiego. Powieść słowiańska z pierwszej połowy XI wieku..........................30c

Na dalekim Zachodzie, opisał Wiktor Karłowski..............................10c

Nad przepaścią. Nowela Maksymiliana Ringa. 15

Nad Spreą. Obrazki współczesne przez B. Bolesławitę, w mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem............60c

Na falach życia, czyli moc zmartwych wstania. Obrazek polsko-amerykański przez Helenę Staś, Cena......... 10c

Na Granicy. Nowela przez M. Reichenbacha. Przekład D. G. . 15c

Najlepsza spuścizna. Powieść, napisał Ks. kanonik Szmid.... ....10c

Na Pamiątkę Stoletniej Rocznicy, trzeciego rozbioru Polski. 1795 — 1895. I. Grabieżcza dyplomacya Rosyi w Polsce od 1730 — 1795. II. Wiara w zmartwychwstanie Polski. Napisał prof. Ignacy Machnikowski 10c.

Na Pograniczu, zarys piórem nakreślony przez Paulinę z L. Wilkońską Cena........................ ....30c
W mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem..................................60c

Na Polu Chwały powieść historyczna napisana przez Henryka Sienkiewicza z illustracyami Sawirzewskiego Cena - - - - - - - - - - - - - - - - - 50c
W mocnej oprawie 75c

Nasze Dzieje w ostatnich stu latach. St. Tarnowski.—Z kilkudziesięciu rycinami, z czerwoną obwódką, w ozdobnej oprawie ze złoconymi tytulikami $2.50
Oprawne mocno tanio $1.00
Broszurowane 50c

Nasze życie, powieść w 3-ch częściach przez W. D. Chamskiego 50c
W mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem . . 75c

Nasza Odyssea w 1885 r. Szkic z letnich wycieczek, skreślił J. Alrysa. Cena 15c

Nauka położnictwa dla użytku położnych przez Dr. Henryka Jordana, docenta położnictwa w uniwersytecie Jagiellońskim. W mocnej oprawie z posrebrzanym tytulikiem. $2 50

Nawiedzania Najświętszego sakramentu i Niepokalanie poczętej Najświętszej Maryi Panny na każdy dzień miesiąca napisana po włosku przez sługę Bożego S. Alfonsa Marza Ligouri, Biskupa dyecezyi świętej Agaty i Fundatora Zgromadzenia Redemptorystów na polski język przełożone. 30

Nemezis. Powieść. Cena • 15c

Niebo. Gra bardzo wesoła i zabawna dla kółek towarzyskich. Nowe poprawne wydanie 10

Niech żyje! Zbiór toastów i przemówień Zestawił J. Chociszewski. Cena 30c.

Nie opuszczaj kraju rodzinnego. Napisał Fr. Hoffman. Przełożył Bolesław Dunin - - - 15

Niepokalana Marya Panna, nasz ratunek, pomoc nieustanna, czyli opis pod powyższą nazwą znajdującego się w Rzymie obrazu po całym świecie rozsławionego łaskami, oraz wskazówka i sposób, jak mamy uwielbiać i zyskiwać pomoc Najśw. Maryi Panny. Zebrał z oryginałów włoskich K. S. U S. T. i O. P. D.....................15

Nieposłuszna, streścił A. Parysso 5c

Nieprzepłacony pierścień, czyli kto ma szczęście, ten prowadzi swą oblubienicę do domu. Dziwna powiastka o ubogim szewczyku i Zulimie córce sułtana tureckiego 15c

Nieszpory łacińskie. Zebrał ksiądz Siedlecki. Cena 10c

Niewiasta polska w początkach naszego stulecia (1800—1880 r.) przez K. Wł. Wójcickiego. Cena . $1.00

Noc 3go na 4go Grudnia, na zasadzie akt sądowych opisał Walery Przyborowski.......................30c

Nowa Sybilla zawierająca najważniejsze przepowiednie o przyszłości tyczące się Kościoła Św., Polski i Słowiańszczyzny Cena 25c

Nowelki Amerykańskie. Tłómaczył z angielskiego C. W. Dyniewicz. Zawiera: Jego krewne. — Wszystko pokrętnie. — Dzieło pewnej ciemnej nocy. — O mały włos — a zginąłby. Opowiadanie amerykańskiego adwokata. — Nie hoduj niedźwiedzi. — Wet za wet. — Straszliwa przygoda. — Straszna odwaga. — Szczęśliwa omyłka. — Smutna sprawa. — Niebezpieczne zdrzemnięcie. Opowiadanie kolejowego telegrafisty. — Podstęp siostry. — U Łucyi. — M. T. 67. Przez H. E. Scott'a — Zapis Cioci Klary. Przez H. E. Scott'a. — Duńska legenda. — Pakiecik. — Martha Philips. — Stary młyn. Przez H. E. Scott'a. Cena 30c.

Nowenna i modlitwy do św. Antoniego Padewskiego, pomocna w każdem nieszczęściu. 15c

Nowenny do najświętszej Panny (na cały rok) 10

Nowy Sowizdrzał i awantury jego. Z ziemi pomorskiej rodem. — Z ośmiu obrazkami. 40
Ta sama w mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem 60

Nowy Zbior powinszowań do użytku młodzieży, oraz wierszy okolicznościowych dla osób dorosłych, zebrał i napisał wierszem i prozą J. A. Zygmunt. Cena broszurowana 50c
W mocnej oprawie 75c

Obrazki Caryzmu, pamiętniki J. Gordona. Cena - - 50c.
Ta sama w mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem - - - 75c

Obrazki i opowiadania obozowe. 1) Zgon Ukraińca, obrazek z wojny 1868 roku. 2) Ostatni powstaniec. Opowiadanie. 3) Modlitwa, przez Alfreda Barwińskiego.........................30c

Obrona sw. Częstochowy, historya cudowna o Jacku Brzuchańskim, 10c

O Charakterze napisał J. Sierpiński urzędnik sądowy dla Siostr Nazaret. w Chicago. Z książki tej mogą czerpać wiele potrzebnych rzeczy mowcy, nauczyciele i kaznodzieje, Cena w mocnej oprawie 75c w słabej 50c

Odgłos z Zamorza. Poezye polsko-amerykańskie. Napisał Paweł Gawrzyjelski..25c

Odzyskana Córka, powieść obyczajowa, cena 30c

O ... Zmudzina, obrazek historyczny z powstania 1831 r., przez Chwalibora 30

Oficyum Sarafickie ustanowione dla III Zakonu przez Ojca Św. Leona XIII zawiera modlitwy, za których odmawianie dostępuje się zupełnego odpustu cena 5c

O Filaretach. Odczyt panny Heleny Sawickiej na pierwszem publicznem zebraniu Towarzystwa Filaretów, dn. 17 grudnia, 1892 5

Ogród Wiejski. Popularny przewodnik do zakładania i pielęgnowania ogrodów. Cena - - 50c

O Janie Królewiczu Żar-Ptaku i o Wilku Wiatrolocie, bardzo zajmująca powiastka. Cena - - - - 5c.

O Janie Twardowskim, wielkim czarowniku i jego sprawkach wraz z powieściami o czarach: Czarownica. O spaleniu 14 mniemanych czarownic w Doruchowie. Madejowe łoże. Chłop i djabeł. Osieczna...................30c
Ojciec Gawęda, powiastka 5c

Ojciec Kapucyn czyli zwycięstwo wiary i miłości 30

Ojciec Nikon. Powieść Historyczna przez T. T. Jeża. Cena . . . . . . 50c.
W mocnej oprawie . . . . 75c.

Ojciec Święty Ignacy — 11 modlitw i litania do św. Ignacego, patrona błogosławionych matek przed i po rozwiązaniu. Modlitwy te są bardzo skuteczne. Cena 10c

Ojcze nasz, powieść napisana przez F. S. 15

O Jenerale Józefie Bemie, napisał Piotr Zbrożek 20

O Kasi, ładnej dziewczynie.........10c

O księciu Dymitrze i o Hryciu Rusinie. Cena - - - - - 15c.

O leczeniu chorób, Koni, bydła, świń, owiec i psów, przez J. Łepkowskiego, wykład popularny dla użytku gospodarzy. Cena . . . 50c

Ollendorffa teoretyczno - praktyczna METODA nauczenia się czytać pisać i mówić po angielsku w sześciu miesiącach, z oryginalnej edycyi przerobiona i do użytku Polaków zastósowana. Dwa tomy. I Tom Gramatyka II Tom Klucz. W mocnej oprawie Cena - - - $2.00

1 O leniwym parobku legacie. 2 Nowe suknie hrabiowskie 3 Rekrut 10c

Olitypa czyli Ptak Stepowy, opowiadanie z czasów wzajemnych walk pomiędzy Indyanami Ameryki Północnej napisał Fr. X. Tuczyński.......30c

O Naśladowaniu Jezusa Chrystusa. (Tomasza a Kempis.) Ksiąg czworo. Tłómaczone z łacińskiego. W mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem. Cena - - 50c

Opactwo Carrow. przez J. F. Smith (z angielskiego) zawierająca blizko tysiąc stronic, w mocnej oprawie, ze złoconemi tytulikami, w dwóch tomach. Cena $1.50

Opieka nad dzieckiem przed urodzeniem i nad nowonarodzonem według wymagań przyrody, z rycinami. 20 c.

Opowiadania i Anegdoty. Zbiór ciekawych utworów dla uprzyjemnienia czasu oraz zabawy. Cena 5c

Opowiadania, baśnie, bajki, przypowiastki itp. czerpane ze starych roczników pism warszawskich i krakowskich, ksiąg i zeszytów przez W. Dyniewicza, zawierają:

Przygody Walka na jarmarku, Takich wielu, Wieczory niedzielne, Wynalazki, Zaloty Wicka, Jak to ja, syn chłopa doszedłem do majątku, Dla chleba, Z krwawych dni, Zaklęte skrzypki, Mały dobosz, Strachy, Straszliwa noc, Co się stało, Obrazek z wojny Transwalskiej, Nie jednakie drogi, Dzielny Komorek, Grzybowa Góra, Napoleon w Berlinie, Psie Pole, Pobojowisko Maciejowskie, Toast, Polska flota Kłuszyn, Hołd pruski, Sprzymierzeńcy Boerów, Bohaterstwo i śmierć, Egzekucya i proces, Jan Kiliński, Hrabiątko, Tatarzy i ich napady na Polskę, Nasze wspomnienie dziejowe, Murawiew w kościele, W noc św. Wawrzyńca, Ze wspomnień historycznych, Stanisław Żołkiewski, Z pamiętnika starego huzara, Kapelusz panamski, Dziaduś, Modlitwa więźnia, Historya fortepianu, Na czem sypiamy i na czem spać powinniśmy, Droga do nieba, Zdjęcie ślubu, Jak krzyżacy nawracali pogan na ziemi pruskiej, Dzień zaduszny w podaniach ludowych, Odwrót z pod Waterloo, Zjedzony sztandar, W obliczu śmierci, Pożytek z zażywania tabaki, Słowo się rzekło, Kobyła u płotu, Kulig w Polsce, Legiony Polskie, Dzwony, Ucieczka Do tatusia, Czerwona róża, Słodka śmierć, Mogiła Maciejowicka, Wicek w niebie, Na Wawel, Święcone 1831 roku, Carski zbir, Płaszcz Judaszowy, Pod Lipskiem, Jakie ryby łowili Apostołowie, Po raz drugi do Wilna, W noc grobów, "Bar wzięty", Ksiądz Antoni Mackiewicz, Krwawy posiew, Przypowieść, Kiedy lipa kwitnie, Bajeczna warta, Dzielny chłop, Piękności przyrody, Kaśka, Kontusik królowej Jadwigi, Pod Lelowem ścigany, Nad Wisłą, Tytoń i jego działanie, Marcin Lelewel Barelowski, Z podań szląskich, W jaki sposób Napoleon uciekł z Elby, Sienkiewicz o Kordeckim, Niedrukowany memoryał jenerała Henryka Dąbrowskiego o roku 1812, Pilność znaczy więcej niż talent, Bitwa na grobli, Przypowiastka o pijaku, Zbytnice pod biegunem i pod zwrotnikami, Wielki pogrzeb, Wspomnienie o Jankowskim, Mały bohater, "Do Prus", — oprawne ozdobnie w kolorowe płótno ze srebrnymi tytulikami, $1.50.

Opowiadanie o urwisie Dyrdusiu przez J. K. Gregorowicza, z obrazkami 10c

Opowiadanie podróżnego o strasznie dziwnem łożu, bardzo ciekawe opowiadanie......................10.c.

Opowiadanie starego dziadka przy kądzieli, Zebrał z różnych książek Wł. Dyniewicz. Zawiera: Żydek czarownik, Kaśka i dyabeł, Baraś i Szczotek, Dwóch czy czterech, Zdradziecki sługa, Mikołaj Potocki między zbójcami, Wąż, Córka cieśli (podania indyańskie), Cyganka, Tatarzy, Wyżynki nocne, O cudach natury (zorza północna), Skradziona koszula, Czartowa, Szewc Marcin braciszkiem klasztornym, Fantastyczne postacie ludowe (śmierć i bieda i nędza pańska), Nowy Rynaldo i Rynaldyni, Gastołd, Pieczary w czarnej górze, Wierszcz wielki prorok, Dziwne przypadki. 40c.
W mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem - - - - -75c.

Opowiadanie Jmć pana Wita Narwoja, rotmistrza konnej gwardyi koronnej A. D. 1760—1767, spisał Wł. Łoziński, w mocnej oprawie, ze złoconym tytulikiem.........................$1.25

Opowieści Stepowe. Przez Paulina Stachurskiego, zawiera: 1. Gulnara, 2. Na Stepie, 3. Atamańska mogiła, 4. Pokusa, 5. Podolanka, 6. Czartowa góra. Cena....................50c.

Orfeusz, czyli Zbiór najulubieńszych pieśni polskich z melodyami ułożonemi na cztery męzkie głosy przez Bogdana. Zawiera: 1) Bartłomiej Głowacki (Hej tam w karczmie), 2) Bolesław Chrobry (Ten co najlepszy), 3) Bracia nuż do Koła, 4) Bracia rocznica (29 listopada), 5) Car (Co to za gwar), 6) Chwalcie Boga, 7) Czarna suklenka (Schowaj matko suknie moje). 8) Czegoż bracia w kącie siedzieć, 9) Dalej chłopcy bierzmy kosy, 10) Duma o Żółkiewskim (Za szumnym Dniestrem), 11) Gdyby orłem być, 12) Gdy słoneczko nam zawita 13) Hej Mazury, hejże ha! 14) Jak się macie Bartłomieju, 15) Jak wspaniała nasza postać, 16) Jam Polak zrodzony z niedoli, 17) Jeszcze Polska nie zginęła, 18) Jeśli żyjesz pracowicie, 19) Kochajmy się (Pędzą jak na skrzydłach) 20) Leszek Biały (Od dworaków opuszczona), 21) Na dolinie zawierucha, 22) Nasz Chłopicki wojak, dzielny śmiały, 23) Nie boję się nikogo(Gdym powinność spełnił moję), 24) O Matko P., 25) Orzeł biały (Ciężko ranny,) 26) Patrz Kościuszko na nas z nieba, 27) Pędzą jak na skrzydłach, 28) Piękna nasza Polska cała, 29) Pięknie cudnie na Wołoszy, 30) Polatuj myśli, 31) Polak nie sługa, 32) Pomoc dajcie mi rodacy, 33) Przyjaźń o bracia, 34) Sto lat niewoli, 35) U nas inaczej, (Smutnoż tu smutno), 36) Ural krzyknijmy wraz (Toast), 37) Uralniech żyje (Toast), 38) Witaj majowa jutrzenko (Mazur 3 maja), 39) Władysław Jagiełło (W bluźnierskich błędach), 40) Wygnaniec (Z ojczyzny mojej wygnany), 41) Za szumnym Dniestrem, 42) Z dymem pożarów, 43) Żal za Ukrainą (Pięknie cudnie na Wołoszy), 44) Żebrak (Pomoc dajcie mi rodacy).
Cena 50c.

[Ciąg dalszy nastąpi].

POSZUKIWANIA.

Potrzebny jest do kupienia czarny, silny, ważący 1200 do 1500 funtów KOŃ do orania pomiędzy drzewkami w Szkółce przy North 60th i Diversey aves., zgłosić się do Gazety Polskiej, 532 Noble st., Chicago, Ill.

POTRZEBA AGENTOW. Płacimy pensyę i komisowe $72.00 miesięcznie i wyżej. Płaca lekka, łatwa i honorowa. Zgłosić się listownie, załączając dwucentowy znaczek na odpowiedź do BINER & BINER, 514 Washington Block, Seattle, Wash. |46|

ANTONI BOCWINSKI poszukuje swego Ojca Pawła Bocwińskiego. Pochodzi z pod zaboru rosyjskiego, gub. Grodzińskiej, pow. Białystok, wieś Romiejki. Poprzednio przebywał w Bridgeport, Conn., 200 Main str. Ktoby o nim wiedział, lub on sam, to proszę zgłosić się pod adresem: Antoni Bucwiński, Throop, Pa. |45|

POSZUKUJĘ wuja swego Józefa Piotrowskiego, który przybył do Ameryki przed 14 laty i przebywał w Niagara Falls. Pochodzi z zaboru rosyjskiego, gub. Suwalskiej, pow. Kalwaryjskiego, gm. Bolkuńskiej wsi Lowkintan. Ktoby o nim wiedział lub on sam niechaj doniesie pod adresem: Józef Bratkowski, № 20, Glassport, Pa.

PAWEŁ Rożnowicz, poszukuje swego stryja Antoniego Rożnowicza, z pod zaboru rosyjskiego, gub. Siedleckiej, pow. Włodawskiego, gmin. Gorodysze, wieś Polubicze. Przebywał w Chicago i robił z początku przybycia do Ameryki w prasowni. Ktoby o nim wiedział lub on sam, niech się zgłosi pod adresem. Stanley, Wis. № 138, Paweł Rożnowicz. |44|

DARMO. Kto chce mieć dobrą i pożyteczną rzecz do czytania, ten niech pośle swój adres, a ja wyszlę mu to darmo. Mój adres: Mrs. J. Swanoffy, 1718 Washington Ave. Tremont, N. Y. |43|

DAMY Wam zajęcie w waszej miejscowości z pensyą 912 dol. rocznie i dzienne wydatki. Doświadczenia nie potrzeba. Każdy może się tem zająć. Piszcie załączając znaczek na odpowiedź. The Western M. O. Co., Box 99 St. Paul, Minn. |43|

FARMA do sprzedania 80 akrowa, 40 akrów uprawnego, reszta las, dom dwupiętrowy, wielkie i mniejsze zabudowania, 3 powozy, maszynę do sieczenia, wszystkie sprzęty, które potrzebne na farmie. Tegoroczny zbiór, 2 konie, krów 9 świnie 2, kur 40, kaczek 22. 6 mil od polskiego kościoła, 2 mile od stacyi kolejowej i sztorów pół mili do szkoły. Blizko inne farmy. Cena 3,300 dolrów, może być zmieniona na dom w mieście. Może dostać morgicz. Zgłosić się do M. Kroll, East Thompson Conn. |44|

POTRZEBA wszystkich cierpiących na Reumatyzm wszelkiego rodzaju, oraz na choroby nerek i pęcherza, a szczególnie tych, którym nie mogli nic pomódz żadni doktorzy ani tz. Specyaliści, aby pisali po bezpłatne, próbne leczenie i przekonali się, że jest dla nich natychmiastowa ulga i kompletne wyleczenie w krótkim czasie. Adres: Dr. J. J. Amborski. Duluth, Minn. |44|

TYLKO KILKA DOLAROW kosztuje u nas szybki odjazd do kraju na najlepszych pasażerskich okrętach przy małej usłudze. Jazda od 7—8 dni. Odjazd do Hamburga, Bremen, Rotterdam i Antwerpen co drugi dzień na przemian. Opieka braterska. Ręczymy za zadowolenie. Nikt nie ma więcej wydatków. Spróbuj i napisz list, a bliższe objaśnienia odwrotną pocztą zaraz nastąpią. Immigrant Labor Exchange Inc., 70 Greenwich st., New York, N. Y.

GENERALNA DYREKCYA Towarzystwa Okrętowych i Kolejowych Biletów oznajmia, że każdy pragnący wrócić do Rodzinnego Kraju, lub sprowadzić Rodzinę, może nabyć Szyfkartę wprost z naszej kompanii. Piszcie po informacyę wprost do **General Steamship and Railroad Ticket Company, 44—56 Broadway, New York.**

KOCHANY BRACIE! Chcesz wiedzieć jak być bogatym, mieć wiele pieniędzy lekką pracę, jak się robi wino, wódkę, rum, koniak i "brandy", jak leczyć siebie i wszystkich z wszelkich chorób jak wytwarzać sztuki magiczne, pozłacać, posrebrzać, i co tylko do głowy przyjdzie, a chciałbyś o tem wiedzieć to my cię wszystkiego nauczymy za małą przysługę lub małą zapłatę. Pisz i załącz 2ct. znaczek na odpowiedź. Adres: J. J. Orłowicz, № 376, Shamokin Pa. |45|

PANOWIE ORGANIŚCI!
Po opłatki nagwiazdkę proszę się zgłosić wczas do Fr. Chojnackiego 4724 Winchester ave., Chicago, Ill. |Dec. 15|

POTRZEBA LUDZI w każdem mieście i na farmach praca lekka, chcemy płacić dobrze i zatrudnić was na kilka miesięcy czyli na całą zimę. Piszcie załączając 2c. na odpowiedź. Adresujcie: Continental Commercial Co., 11 Wash. ave. N. Minneapolis, Minn. |44|

MAM DOSKONAŁY PATENT i potrzebuję $100 na opatentowanie. Kto chce dobrze zarobić niechaj się zgłosi pod adresem: Marcin Koliski, 34 McHenry str., Chicago, Ill. |45|

NOWINY MIEJSCOWE.

Statystyka kryminalna wskazuje że liczba przestępstw w naszym mieście się zmniejsza. Obecnie w więzieniu miejskiem znajduje się zaledwie 1800 skazańców gdy w roku 1907 w październiku było przeszło 2000 więźniów. Zawdzięczać to należy policyi, której energiczna działalność wypłoszyła z naszego miasta niepożądanych mieszkańców.

Sędzia Gemmil skazał sześciu mężczyzn na zapłacenie po $2 kary za plucie na chodniki. Policya otrzymała nakaz aresztowania wszystkich, kto tylko pluje na ulicę.

Trzyletni Daniel Dwyer, 1848, W. 102 ul., bawił się na podwórzu, gdy nieostróżnie stanął na deskach pokrywających studzienkę. Deska się usunęła i pomimo natychmiastowej pomocy dziecko utonęło.

Henry Mc Donald, 61 lat liczący, wybitny w swoim czasie polityk, zaczadził się przypadkowo gazem w swoim mieszkaniu pn. 3233 Fifth ave. Kładąc się spać, zawiesił kamizelkę na lampie gazowej, czem odkręcił kurek a gaz przez niego zwolna uchodził, aż zaczadził nieostrożnego starca.

Wskutek pęknięcia rury gazowej, gdy wszyscy spali, zadusiło się 10-cio miesięczne dziecko, a matka Anna Ek i szwagrowa Marya Ek, leżą ciężko chore w domu pn. 105 Grand ave. Widocznie rura nie mogła wytrzymać silnego ciśnięcia gazu i pękła, a morderczy gaz zatruł śpiących i gdyby nie uchylone cokolwiek okno, pozbawiłby życia i dorosłych osób.

Jan Żelatnius 32 łata liczący robotnik pn. 3537 Hermitage ave i Tomasz Norgood, 32 lata, pn. 4435 Wood ulica, pracując w warsztatach kompanii Chicago City Railway zostali przygnieceni wagonem tramwajowym, który wniesiono na windzie w górę dla naprawy. Wagon zesunął się z klamry i zmiażdżył biedaków znajdujących się pod spodem. Żelatnuis ducha wyzionął na miejscu, a Norgood dogorywa w szpitalu.

Pani Frieda Trappe, akuszerka, zam. pn. 1849 przy N. Robey ul. została postawiona przed sąd wielko przysięgłych za przyczynienie się do śmierci panny M. Rahn przez wywołanie sztucznego poronienia.

Otoczony tłumem świadków nieszczęśliwego wypadku, jaki spotkał 48 letniego strażnika tramwajowego J. S. John, którego w czwartek o godzinie 9tej wieczorem najechał tramwaj linii State przy ulicy 12ej, — Wiel. ks. P. L. O'Regan ze zakonu Paulinów klęczał na ulicy obok pokaleczonego i udzielał mu ostatniej pociechy religijnej. Z odkrytemi głowami ten sam tłum który przed chwilą rzucić się chciał na motorowego i konduktora tramwaju, — na widok sukni kapłańskiej spokorniał i ze skupieniem ducha przyglądał się kapłanowi pełniącemu obowiązki religijne, kapłanowi oraz dwom lekarzom, którzy nieśli nieszczęśliwemu pomoc lekarską. Strażnik nie widział nadchodzącego tramwaju, który uderzył go z tyłu. Zadał mu uszkodzenia wewnętrzne i połamał obie nogi. Stan biedaka jest prawie beznadziejny.

Własnego 19-letniego syna Józefa napadła w ubiegłą środę późnym już wieczorem Julianna Sardowska, zam. pnr. 2417 W 37 ul. Chłopiec położył się do łóżka na spoczynek — gdy matka powróciwszy późną porą weszła do sypialni i nożem kuchennym zadała synowi niebezpieczną ranę. Co właściwie spowodowało ją do tak okropnego czynu, niewiadomo. Rzuciła się nawet z tym nożem na dwóch policyantów, którzy, po dłuższem szamotaniu się z nią zdołali nałożyć jej kajdanki i odwieźć na stacyę policyjną.

..**Handlarze żywego towaru** Alfons i Eva Dufour, którzy przed paru miesiącami zajmowali całą ludność naszego miasta odkryciami ich skandalicznych i zbrodniczych postępków, znikli z Chicago. Obawiali się oni widać wyroku sądu i woleli poświęcić $26,500, które złożyli jako kaucyę w sądzie. O ile się nie stawią na sprawie, kaucya ta przepadnie.

Zagadkowym świadkiem wobec wydziału sądu policyjnego okazał się szynkarz Antoni Ostrowski, zam. pn. 1499 N. Ashland ave., który zeznawał na korzyść oskarżonych o upijanie się w czasie pełnienia służby stróżów J. W. Clarka, Wm. J. Matsona i H. F. Millera ze stacyi Sheffield ave. Szynkarz ten śmiało twierdził, że nigdy w życiu nie sprzedał ani nie dał kieliszka wódki policyantowi, który w danej chwili pełnił służbę. Zapytany skąd wie, że policyant nie pełni wtedy służbę, odpowiedział, że policya sama doskonale zna przepisy, a jeżeli jakikolwiek policyant wejdzie do szynku i poprosi o kieliszek wódki, toć sądził, że wtedy służby nie pełni. Policyanta Clark'a skazał wydział na zatrzymanie pensyi za trzy dni — a Matson'a za dwa dni.

David Anderson skazany na śmierć za zamordowanie policyanta Dana Callahana, otrzymł zwłokę w wykonaniu wyroku. Obrońca jego, William Parker, zwrócił się do sądu wyższego i otrzymał zwłokę w wykonaniu wyroku, do czasu kiedy wyżsi sędziowie po studyowaniu aktów procesu ostateczny nie wydadzą wyrok.

Bardzo prędko załatwił się sędzia Clifford ze sprawą 26 letniego Jana Osuchowskiego i oskarżonego o spełnienie morderstwa na osobie W. Libertasa, zam. 210 W. Division ul. — Oto w czwartek popołudniu już oddano sprawę do decyzyi przysięgłych. "Originalną" obronę przedstawił adwokat oskarżonego William Buckner, który twierdził, że klient jego dopuścił się zbrodni w stanie oszołomienia po nagłem przebudzeniu, tenże sam adwokat z całą stanowczością oświadczył, że obronę tę przedstawił na seryo i z zupełną wiedzą, że idzie tu o życie klienta. Asystent prokuratora stanowego Vent wyśmiał obronę. — W krzyżowych pytaniach pomięszał też prokurator Osuchowskiego, który raz powiedział, że rewolwer nosił z bojaźni przed napadem rabusiów, a po chwili zaprzeczając pierwszemu oświadczeniu zaprzeczał że się obawiał napadu ze strony Libertasa. -- Przegrał on w karty z Libertasem, który jako wygrywający, zatrzymał dwutygodniową pensyę Osuchowskiego i z tego powodu powstały między nimi nieporozumienia. Osuchowski skazany został na 25-letni pobyt we więzieniu.

Arnold Luetgert, brat owego handlarza kiełbas, który za żonobójstwo skazany na dożywotnie więzienie, umarł w Joliet, — w piątek popołudniu zastrzelił się w Elgin. Udał się na lagunę w "Lord Park", strzelił trzykrotnie w powietrze, ażeby na siebie zwrócić uwagę a potem strzelił sobie w głowę. Zawieziono go do szpitala, gdzie umarł, nie odzyskawszy przytomności. Arnold Luetgert, mieszkał w ostatnich czasach pnr. 5124 Ashland ave. i zajmował się sprzedażą realności; przedtem mieszkał przez wiele lat w Elgin, gdzie był najprzód fabrykantem kiełbas a potem nauczycielem. Podobno nigdy nie wierzył, by brat jego był żonobójcą.

..**Pani Sembrich Kochańska,** najsłynniejsza na świecie polska artystka, przybędzie w bieżącym tygodniu do Chicago i wystąpi z koncertem w przyszłą niedzielę, d. 25 bm., w Orchestra Hall, o godz. pół do 4tej popołudniu. Będzie to jej jedyne wystąpienie w koncercie w Chicago w tym sezonie. Ceny miejsc wynoszą: $2, $1.50, 75 ct. i 50 ct.; loże $15. Bilety już są do nabycia przy kasie tej sali koncertowej.

W niedzielę popołudniu w parafii Bożego Ciała na rogu Grand boulevard i 49 ulicy rozeszła się wieść, że jakiś człowiek w kościele strzelił do ks. J. K. Fieldinga, ale nie trafiwszy, umknął. O ile można było się dowiedzieć ks. Fielding spostrzegł był w kruchcie jakiegoś około 30 letniego człowieka, w odzieży obszarpanej, zachowującego się w sposób podejrzany i trzymającego w ręku portmonetkę. Sądząc, że to może złodziej przystąpił szybko do niego i porwał go za kołnierz, ale ów człowiek wyjął rewolwer i strzelił. Kula jednakowoż trafiła w powałę, nie zrządziwszy innej szkody; ks. Fielding cofnął się w pierwszym przestrachu, a wtedy ów człowiek wybiegł i znikł. Zawezwana natychmiast policya już nie zdołała znaleźć po nim śladu.

W South Chicago srożył się w piątek o świcie wielki pożar, który zrządził szkodę na $750,000 zanim go ugaszono. Dwa wielkie magazyny należące do "International Salt Co.", znajdujące się pomiędzy 102 a 103 ulicą nad rzeką Calumet, zostały obrócone w perzynę, a nadto spaliło się 35 próżnych wagonów kolejowych stojących w pobliżu tych budynków. Przez czas niejaki pożar zagrażał całej dzielnicy handlowej w South Chicago, gdyż silny wiatr dął w tamtą stronę, ale na szczęście niebezpieczeństwo to odwrócono. Wskutek pożaru 150 ludzi straciło zajęcie.

Republikanie w zeszłą sobotę otrzymali cały wagon artykułów za Taftem, pisanych w obcych językach, a przeznaczonych dla obcych narodowości w całych Stanach. Woźnice jednak pomylili się i zawieźli cały ładunek zamiast do republikańskiej kwatery do "Harvester Building", do kwatery demokratycznej w "Auditorium". Managerowie demokratyczni, nie znając obcych języków, myśleli, że artykuły te są za Bryanem. Wysłali je więc pocztą do poszczególnych komitetów stanowych. Pomyłka wyszła na jaw dopiero wtedy, gdy jeden z tłumaczów demokratycznych spostrzegł, co się stało. Było już jednak za późno bo artykuły zostały wyekspedyowane.

Pod wiaduktem kolei Pan Handle na Fulton str., D L. Smith, zam. pn. 971 Albany ave., spostrzegł w piątek nad ranem zwłoki policyanta i natychmiast o tem doniósł policyi. Przeniesiono zwłoki do przedsiębiorstwa pogrzebowego pn. 989 W. Madison str. i skonstatowano, że umarłym był policyant Edward Hennessey ze stacyi przy Warren ave.

W miejscu, gdzie zwłoki znaleziono, w ostatnich czasach wydarzało się mnóstwo rozbojów i napaści na przechodniów. Znajduje się tam wielka latarnia elektryczna ale policya zauważyła, że zawsze była zagaszoną wtedy, gdy jaki rozbój tam się wydarzył: widocznie gasili ją rabusie, by w ciemności łatwiej mogli plądrować. Otóż kapitan policyi wysłał był w to miejsce Hennesseya. O ile się zdaje, Hennessey starał się płomień łukowy zapalić i przypadkowo dotknął rękami druta elektrycznego; miał bowiem popalone ręce, część ciała i nogi, na których nawet skarpetki i trzewiki częściowo były spalone. Hennessey miał lat 27 i odznaczał się odwagą i ścisłem pełnieniem obowiązków.

Pożegnał się z tym światem ksiądz katolicki Jeremiah C. Moynihan, najstarszy z księży nietylko w Chicago ale w całym świecie. Trzeciego maja r. b. skończył on sto lat. Śmierć nastąpiła skutkiem starości, gdyż staruszek wcale nie chorował. Obowiązków kapłańskich nie spełniał już od czterech lat.

Były burmistrz miasta Chicago Carter H. Harrison, — dobrze znany nam Polakom z licznych mów wygłaszanych na naszych zebraniach politycznych — zamieszkał wśród nas w szesnastej wardzie i już jako wyborca regestrował się urzędowo. — Pan Harrison zamieszkiwał dotąd na północnej stronie miasta — przy ul. Schiller w 2ej wardzie. Po dłuższym pobycie w Kalifornii zdecydował się nareszcie zamieszkać z rodziną u brata swego William'a Preston Harrison'a. — Silnego teraz Polacy w 16ej wardzie posiadają adherenta politycznego.

Ostatnie Wiadomości.

PETERSBURG, 20 października. — Wczoraj zameldowano o 43 wypadkach zapadnięcia na cholerę i o 13 wypadkach śmierci.

PRAGA, 20 października. — Wczoraj w Pradze i w innych miastach czeskich pomiędzy Czechami a Niemcami doszło do krwawego starcia. Właściwym powodem do bójki była jak zwykle odwieczna nienawiść rasowa.

Czesi zaniepokoili władze, wydając po raz pierwszy okrzyk: "Niech żyją nasi pobratymcy Serbowie." Wygłoszono mowy, wykazujące niebezpieczeństwo dla rasy słowiańskiej ze strony Austryi.

Policyi i żandarmeryi udało się po większej części stłumić rozruchy, w Pradze jednak musiano zawezwać wojsko, które zajęło na kilka godzin ulice zanim uspokoiły się wzburzone umysły.

ALPENA, Mich., 20 października. — Według wiadomości nadchodzących z miejscowości zagrożonych pożarem lasów, donoszą, że niebezpieczeństwo już minęło. Siedm ciał znalezionych pomiędzy miejscowościami Rogers i Metz, zostało rozpoznanych.

Gubernator Warner udał się do Metzu, gdzie osobiście kieruje akcyą ratunkową. Największe straty wyrządził pożar w miejscowościach Pulaski i Kraków, w powiecie Presque Isle.

ATENY, 21 października. — Telegram z Saloniku donosi, że 70 Bułgarów i 10 Turków zostało zabitych w pobliżu Djourmaya, w starciu jakie zaszło między żołnierzami.

CENY TARGOWE.

CHICAGO, Ill., 20 października 1908 r.

Czysta	4.15—4.20
Prosta	3.30—3.40
Mąka.	
Minnesota twarda	5.00—5.15
Zytnia	3.60—3.75
Pszenica.	
No. 3 czerwona	1.00
No. 2 czerwona	1.00¾
No. 3 twarda	90⅝
Zyto	
No. 2	70—75½
Kukurydza.	
No. 4	70—71½
No. 2 żół.	78—78½
No. 4 żół.	73—76
No 4 biała	70¼—71½
No. 2 biała	72½—73½
Owies.	
No. 3	44—49½
No. 4 biały	47¾—49
No. 3 biały	48½—50
Jęczmień	
Przesiewki	50—58
Zwyczajny	54—61 60
Bydło.	
Najlepsze woły	650—760
Dobre	5.25—6.50
Zwyczajne	3.75—5.25
Najepsze krowy	4.00—5.00
Średne	1.50—3.00
Dobre	2.75—4.25
Najle[psze] jałówki	4.25—6.25
Dobre	2.00—2.75
Najlepsze cielęta	6.00—8.00
Ciężkie	4.00—5.50
Najlepsze [s]adniki	3.25—4.50
Zwyczajne	2.75—3.00
Świnie.	
Najlepsze	5.75—6.00
Zwyczajne	5.40—5.70
Dobre lekkie	5.50—5.65
Dobre ciężkie	5.50—560
Mieszane	5.35—5.45
Wieprze	3.75—4.50
Owce.	
Najlepsze	5.25—5.00
Jagnięta	3.50—4.50
Jaja.	
Pierwszej klasy	23
Zwyczajne	21
Brudne	12½ 18
80 procent świeżych	26
Ser.	
Western	12½
Daisies	13½
Young Am.	13½
Swiss Bl.	11
Limburger	7—10
Masło.	
Dairies	23

Creameries	.26
Packing	17½
Drób.	
Żywe kury	.8
"indyki	12½
"kaczki	.10
"gęsi tuzin	5.00—6.00
Zabite kury	9—11
"indyki	15—15½
"kaczki	11—11½
Gołębie tuzin	1.20—1.50
Jarzyny.	
Ćwikła	1.00
Marchew pudło	1.25
Kapusta opałka	1.50—2.00
Kalafiory opałka	25—1.00
Selera opałka	25—1.00
Sałata beczka	40—50
pudło	5—10
Cebula bu.	35—45
Ziemniaki buszel	55—60
Pieprz opałka	.50
Rzodkiewki 100 pęcz	1.25—1.50
Brukiew, worek	50—58
Spinach, pudło	40
Szablak strączkowy	1.25—1.50
Lima szablak	1.00
funtów	5.00
Pomidory bu.	25—75
Owoce.	
Jabłka beczka	1.00—3.75
Banany pęk	75—1.60
Cytryny pud.	3.00—4.00
Pomarańcze pudło	2.75—4.25
Brzoskwinie buszel.	50—2.00
Śliwki 24 kwarty	65—75
Melony opałka	50—2.50
Winogrona koszyk.	12—16
Gruszki	1.25—1.60
Słoma.	
Owsiana	5.50—6.50
Pszenna	4.50—6.00
Żytnia	7.00—8.00
Siano.	
Najlepsza tymotka	12.50—13.00
No 1	11.00—12.00
No.1 i 2	9.00—10.00
No. 3i2	7.00—8.50
Cukier.	
Stand'd.	5.14—5.24
St'n'd'p'w'd..	5.70
Grupki	6.30
Bawełna.	8.42—9.03
Wełna	
Myta	28—30
zwyczajna nie myta	24—26
Gruba nie myta	24—26
Lekka nie myta	16—18